PRZEGLĄD UBEZPIECZENIOWY

(REVUE D'ASSURANCES)

DWUMIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM UBEZPIECZENIOWYM
I EKONOMICZNYM

ORGAN ZWIĄZKU PRYWATNYCH ZAKŁADÓW
UBEZPIECZEŃ W POLSCE.

1934
ZESZYT
3-4

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Dr. JÓZEF KOWAL

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Świętokrzyska 27 m. 2.

Telefon Nr. 265-45 **Konto w P. K. O. Nr. 800.**

Związek Prywatnych Zakł. Ub. w Polsce

Prenumerata półroczna (wraz z przesyłką):

w Warszawie . . . . 3.00 złp.
na prowincji . . . . 3.30 złp.
zagranicą (rocznie) . . . . . . 6.60 złp.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona . . . . 40.00 złp.
Pół strony . . . . 25.00 „
$1/4$ strony . . . . 15.00 „

Cena zeszytu pojedyńczego — 1.25 złp.

ROK XIII MAJ — SIERPIEŃ 1934 r. ZESZYT 3-4

PRZEGLĄD UBEZPIECZENIOWY

ORGAN ZWIĄZKU
PRYWATNYCH ZAKŁADÓW UBEZPIECZEŃ W POLSCE.
DWUMIESIĘCZNIK
Poświęcony Sprawom Ubezpieczeniowym i Ekonomicznym
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: DR. JÓZEF KOWAL

LIST OTWARTY DO PANA D-ra WŁ. ULANKIEWICZA W SPRAWIE KRAJOWEJ REASEKURACJI

Szanowny Panie Doktorze!

W „Przewodniku Ubezpieczeniowym" z dnia 25 września 1934 r. ogłosił Szan. Pan artykuł p. t. „Prywatne zakłady ubezpieczeń a reasekuracja krajowa", wybierając drogę publicznego wystąpienia dla poruszenia tego tak ważnego problemu. Jako redaktor czasopisma poświęconego zagadnieniom ubezpieczeniowym poczuwam się do obowiązku zabrania głosu w tej materji na tej samej drodze.

Nie będę tu wchodził w szczegóły przytoczonej przez Szan. Pana dotychczasowej luźnej dyskusji w przedmiocie utworzenia reasekuracji krajowej. Przystąpię wprost do twierdzenia, które Szan. Pan stawia na podstawie ogólnikowych wywodów związanych z tą dyskusją. Twierdzi Szan. Pan mianowicie: „Chodzi nie o to, czy i ile zarabia zagraniczny reasekurator, tylko że ponieważ polska asekuracja podobnie jak i każda inna obejść się bez reasekuracji nie może, więc winna ją u siebie wytworzyć". Kategoryczna forma tego twierdzenia oparta jest na przeświadczeniu Szan. Pana, że polska racja stanu wymaga rozwoju reasekuracji krajowej i przeświadczenie to podniesione jest do wyżyn aksjomatu. Celem mojej odpowiedzi jest wykazanie, że teza ta bynajmniej nie jest aksjomatem, lecz musiałaby być uzasadniona i poparta logicznemi przesłankami. Znając stosunki w naszej asekuracji mogę Szan. Pana zapewnić, że gdyby przedstawiciele naszej asekuracji byli przekonani o tem, że dla interesów Państwa konieczna jest reasekuracja krajowa, nie usunęliby się od spełnienia obowiązku obywatelskiego i z pewnością znalazłaby się odpowiednia inicjatywa.

W przekonaniu o słuszności twierdzenia co do racji stanu, stawia Szan. Pan zakładom ubezpieczeń zarzut, że tej racji dotychczas nie spostrzegły i nie wystąpiły samorzutnie z inicjatywą zorganizowania polskiej reasekuracji. Stawiając taki zarzut miałby Szan. Pan w stu procentach

słuszność, przyjąwszy kwestję racji stanu jako stojącą ponad dyskusją, gdyby Szan. Pan równocześnie załatwił się bez reszty ze względami rzeczowemi, które w tej materji winny odegrać jeżeli nie decydującą to jednak bądź co bądź ważną rolę.

Jedynym argumentem rzeczowym, uzasadniającym z punktu widzenia polskiej racji stanu konieczność założenia instytucji reasekuracyjnej, mógłby być ujemny wpływ reasekuracji na bilans płatniczy Polski. W sprawie tej jednak będzie można dyskutować dopiero wtedy, kiedy materjał cyfrowy będzie zebrany. Dotychczas wszyscy ci, którzy z jakichkolwiek względów zabierali głos w tej sprawie, cytowali zawsze cyfry przekazanych zagranicę i otrzymanych stamtąd składek reasekuracyjnych. Cyfry te nie mają istotnego znaczenia i żadnego wpływu na bilans płatniczy Polski nie wywierają. Jedyną istotną i ważną cyfrą jest saldo obrotów reasekuracyjnych przekazywane zagranicę i stamtąd otrzymywane. Tę sprawę nasz Związek bada obecnie, i studja są już tak daleko posunięte, że odpowiednie tablice będą mogły ukazać się w najbliższej przyszłości. Z niezrozumiałych dla mnie względów Szan. Pan zgóry dyskwalifikuje wartość tych tablic, które dopiero po ich ukazaniu się będą mogły być skontrolowane i komentowane.

Muszę jednak zaznaczyć, że musiałaby być dopiero zbadana kwestja, czy założenie polskiej instytucji reasekuracyjnej rzeczywiście da poważne odciążenie bilansu płatniczego Polski. Musiałby być pod tym względem spełniony cały szereg warunków, których omawianie w tej chwili za daleko by mnie zaprowadziło. Jeden jednak z tych warunków już teraz z całym naciskiem podkreślić muszę, a mianowicie postulat rentowności projektowanej instytucji.

Czy polska instytucja reasekuracyjna pod tym kątem widzenia przedstawia pomyślne horoskopy? Odpowiedź na to pytanie dało już mojem zdaniem i to negatywną samo życie. Instytucja taka nie wydaje się być pociągającą dla kapitalisty, gdyż gdyby tak nie było, kapitał krajowy niewątpliwie znalazłby pieniądze dla założenia instytucji reasekuracyjnej. Kapitał taki znalazłby się nawet bez współudziału zakładów ubezpieczeń. Nawiasem wspomnę, że wielkie instytucje reasekuracyjne, o znaczeniu światowem, nie powstały z kapitałów zakładów ubezpieczeń.

Przypuśćmy nawet, że instytucja reasekuracyjna wykazywałaby rentowność wprawdzie niedostateczną dla prywatnego kapitalisty ale wystarczającą dla zakładów ubezpieczeń. Wówczas powołanie do życia instytucji reasekuracyjnej przez zakłady ubezpieczeń jest oczywiście do pomyślenia. Przykłady pod tym względem istnieją. Chodzi tu jednak zazwyczaj o mniejsze instytucje reasekuracyjne, założone przez poszczególne zakłady ubezpieczeń, które to instytucje nie osiągnęły naogół większego znaczenia poza macierzystym koncernem (Frankfurter Rück., Aachener Rück., Pannonia i t. p.). Przytem należy zauważyć, że tego rodzaju instytucje reasekuracyjne zależne od jednego dużego zakładu ubezpieczeń (instytucji macierzystej), nie zawsze przedstawiają większą wartość dla innych kontrahentów.

Jedynym wyjątkiem od tej reguły było Towarzystwo Rosyjskiej Reasekuracji. Towarzystwo to było założone w roku 1895 ze względów zupełnie podobnych do tych, które Szan. Pana pobudziły do napisania omawianego artykułu. Kapitał akcyjny tego Towarzystwa był prawie w całości zło-

żony przez zakłady ubezpieczeń, które wówczas w Rosji operowały, i wszystkie te zakłady zobowiązały się alimentować Towarzystwo udziałami ze swoich ekscedentów. Eksperyment ten uwieńczony został całkowitem powodzeniem finansowem.

Zbędnem chyba byłoby tłumaczyć, dlaczego taka zgoda między towarzystwami rosyjskiemi była możliwa i niewątpliwie Szan. Pan zgodzi się ze mną, że życzyć sobie należy, ażeby krajowa reasekuracja polska nie była tak mało krajową jak rosyjska.

Jest jednak prawie nie do pomyślenia założenie instytucji reasekuracyjnej przez kilka lub więcej zakładów ubezpieczeń, nie mających ze sobą nic, poza działalnością ubezpieczeniową, wspólnego. Mimo to zarzuca Szan. Pan tym dwudziestukilku zakładom ubezpieczeń działającym w Polsce, że nie przystępują do założenia instytucji reasekuracyjnej. Jeżeli jednak zastanowimy się nad tą myślą, która się Szan. Panu przedstawia tak łudząco prostą, to nie ujrzymy na pierwszy rzut oka prawie żadnej możliwości jej zrealizowania. Zebranie kapitału zakładowego przez zakłady ubezpieczeń mogłoby nastąpić albo w równych częściach na każdy zakład, albo też w częściach nierównych, dowolnych, lub też odmierzanych w pewnym stosunku. W razie nierównych udziałów w kapitale zakładowym instytucja reasekuracyjna byłaby skazana zgóry na nierówny układ sił i wpływów, z któremi musiałaby się liczyć wbrew swojemu charakterowi powszechności. Przy równych udziałach natomiast powstawałyby przypadkowe grupy i większości, co dla znaczenia instytucji byłoby jeszcze szkodliwsze.

Pomińmy jednak tę trudność. Zastanówmy się nad tem, na jakich zasadach mogłaby być rozpoczęta działalność instytucji reasekuracyjnej, gdyby już do jej założenia po zwalczeniu wszelkich trudności doszło.

Są dwie możliwości. Albo zakłady ubezpieczeń oddawałyby instytucji reasekuracyjnej interes dobrowolnie, albo też zostałby ustawowo wprowadzony całkowity lub częściowy przymus reasekuracyjny z monopolem dla polskiej instytucji reasekuracyjnej.

Działając na zasadzie dobrowolnego alimentowania instytucja reasekuracyjna miałaby za sobą dwa poważne czynniki, które wpływałyby dodatnio na rozmiary otrzymywanego alimentu. Zakłady ubezpieczeń kierowałyby się bowiem w stosunku do instytucji reasekuracyjnej sentymentem jako do instytucji własnej, z drugiej zaś strony odgrywałby tu rolę ich interes własny jako akcjonarjuszów tej instytucji. Trudności jednak byłyby olbrzymie. Przedewszystkiem należy zauważyć, że interes polski jest drogi. Nie będziemy tu wchodzili w to, z jakich przyczyn, wystarczy stwierdzenie faktu. Otrzymywany aliment zwłaszcza w dziale ogniowym przemysłowym byłby w przeważnej mierze portfelem wierzchołkowym (Spitzengeschäft) przy dość częstej i niebezpiecznej kumulacji ryzyka. Z tego powodu dla instytucji reasekuracyjnej byłaby konieczną retrocesja interesu oczywiście zagranicę. W wywodach Szan. Pana przewidzianą jest retrocesja nie jako tranzakcja sama dla siebie, lecz jako instrument do uzyskania kontralimentu — jak należy rozumieć pełnowartościowego. Tymczasem sytuacja nie przedstawia się tak różowo. Reasekurator zagraniczny wiedziałby, że polska instytucja reasekuracyjna byłaby ze względu na kumulację ryzyk w sytuacji przymusowej i że retrocesja byłaby dla niej rzeczą ko-

nieczną, oraz musiałby uwzględnić wysokie obciążenie kosztami oferowanego w retrocesję interesu polskiego, obciążonego ponadto superprowizją retrocesyjną. Czy w tej sytuacji byłoby możliwem uzyskanie pełnowartościowego kontralimentu, wydaje się wysoce wątpliwem. Wydaje się zatem złudną nadzieja, będąca jedną z głównych przyczyn propagowania polskiej instytucji reasekuracyjnej, że tą drogą uzyska się wymianę interesu z zagranicą. Cały efekt byłby tylko ten, że polska instytucja reasekuracyjna zatrzymywałaby na własny rachunek pewną część otrzymywanego interesu. Maksyma instytucji reasekuracyjnej byłyby w stosunku proporcjonalnym do jej funduszów własnych, jednak nawet przy bardzo wysokich kapitałach własnych maksyma te nie mogłyby być o wiele większe od maksymów przyjętych obecnie przez największe zakłady w Polsce. Cała reszta interesu musiałaby iść zagranicę. Równałoby się to powstaniu jednego więcej zakładu ubezpieczeniowego przy tej samej wielkości interesu, a więc jednego więcej zakładu narażonego na zarzut pośrednika reasekuratorów zagranicznych, zakładu skazanego przytem zgóry na wysokie obciążenie tak z tytułu prowizji reasekuracyjnej, jak i z tytułu własnych kosztów, które byłyby tem większe, że byłaby konieczna retrocesja ekscedentowa.

Pewność tranzakcji wymagałaby oczywiście, aby polska instytucja reasekuracyjna pozostawała w stosunku retrocesyjnym jedynie z najpierwszorzędniejszymi reasekuratorami zagranicznymi, u których z natury rzeczy wytworzyć musiałby się zwarty front przeciw nowopowstałemu konkurentowi. Za utworzeniem takiego frontu — czego przykłady obserwujemy w historji reasekuracji europejskiej — przemawiałyby narówni doraźne względy konkurencyjne, jak i obawa, aby stworzony precedens nie znalazł gdzieindziej naśladowców.

Dojdziemy w ten sposób do przekonania, że działalność instytucji przedstawiałaby nikłe widoki pomyślnych wyników, przyczem możliwe jest, że byłaby ona nowem obciążeniem dla zakładów ubezpieczeń i nałożeniem nowych zupełnie nieprodukcyjnych kosztów na sam interes polski. Prosty rachunek przemawiałby zatem przeciwko założeniu takiej instytucji.

Może jednak instytucja reasekuracyjna obdarzona monopolem i przymusem reasekuracji byłaby w lepszem położeniu? Bezwątpienia należy odpowiedzieć twierdząco, o ile chodzi o wysokość obciążenia kosztami, bo istnieje możliwość ustąwowego unormowania prowizji reasekuracyjnej w wysokości takiej, którаby zapewniła pomyślne wyniki instytucji reasekuracyjnej. Ponieważ jednak prowizja taka nie pokrywałaby zakładom ubezpieczeń kosztów produkcji oddawanego interesu, powstały stąd niedobór musiałby być wyrównany tylko drogą podwyżki składki, czyli ciężar kosztów instytucji reasekuracyjnej byłby przerzucony na ubezpieczonych. Że rozumowanie to nie jest zbyt pesymistyczne, dowodzą tego doświadczenia Państwowej Instytucji Reasekuracyjnej w Turcji. Ponadto podwyżka składki wyszłaby również zupełnie niepotrzebnie na korzyść reasekuratorów zagranicznych, otrzymujących część interesu wolną od przymusu reasekuracyjnego lub też aliment retrocesyjny od instytucji reasekuracyjnej, czyli podstawowe założenie tej instytucji byłoby w części unicestwione. Do tego dochodzą również wszystkie te same trudności dotyczące retrocesji i kontralimentu, o których była powyżej wzmianka przy

omawianiu retrocesji instytucji reasekuracyjnej z interesu pozyskanego na drodze dobrowolnej.

Wątpliwości takich i tym podobnych dałoby się wskazać jeszcze więcej. Przypuszczam jednak, że już same te, które przytoczyłem, wystarczą do tego, by wykazać, że rozwiązanie poruszonego przez Szan. Pana problemu nie jest proste i że nastręcza ono zdawałoby się wprost niepokonalne trudności. Być może jednak, że Szan. Pan, stawiając kategoryczny imperatyw, wszystkie te trudności już przewidział i po rozważeniu problemu przyszedł do przekonania, że mimo wszystko rzecz jest do zrobienia. W takim razie jednak wielka szkoda, że Szan. Pan nie wystąpił dotychczas publicznie, czy w inny sposób, ze szczegółowo opracowanym projektem i nie wywołał w ten sposób rzeczowej dyskusji, która mogłaby sprawę ruszyć z miejsca. Dopóki zakłady ubezpieczeń nie będą postawione przed konkretnym a nie ogólnikowym projektem wykazującym realność i rozwiązującym zasadnicze trudności, dopóty trudno mówić o pozytywnem czy negatywnem ustosunkowaniu się zakładów do problemu, dopóty też trudno myśleć o inicjatywie zakładów w tym kierunku, zwłaszcza wobec wątpliwości, które się muszą na pierwszy rzut oka nasunąć każdemu ubezpieczeniowcowi, a które starałem się naszkicować w niniejszym liście.

Instytucja reasekuracyjna wyposażona w przywilej monopolu i utworzona dla ochrony interesów polskiej racji gospodarczej oparta byłaby z natury rzeczy o autorytet Państwa nawet, gdyby Skarb Państwa nie uczestniczył w kapitale akcyjnym. Wchodziłby zaś w grę tutaj nietylko kredyt moralny. Z jednej strony instytucja reasekuracyjna ponosiłaby w stosunku do swoich retrocesjonarjuszów del credere za składki, jakie miałaby otrzymać od polskich cedentów, z drugiej zaś strony Skarb Państwa nie mógłby obojętnie patrzeć, kiedy instytucja, powstała pod jego patronatem, nie miałaby środków płynnych na zapłatę odszkodowań przeznaczonych dla obywateli polskich i niezbędnych do szybkiej odbudowy zniszczonych warsztatów pracy. A zatem nasza racja stanu nie wyczerpuje się w zagadnieniu aktywizacji bilansu płatniczego, ale conajmniej z równą stanowczością wymaga bezpieczeństwa i stałości wewnętrznych stosunków gospodarczych.

Oto w ogólnych zarysach moje wątpliwości wobec wysuniętego przez Szan. Pana kategorycznego imperatywu.

Proszę przyjąć Szan. Panie Doktorze wyrazy szacunku i poważania

Dr. Józef Kowal.

PORTFEL PRZEMYSŁOWY W DZIALE OGNIOWYM.

Prywatne ubezpieczenia ogniowe przeżywają w Polsce niezwykle ciężki okres. Zakłady ubezpieczeń, odcięte od portfelu budynkowego, od dłuższego czasu koncentrują całą swoją uwagę na portfelu przemysłowym, gdyż propaganda i akwizycja działu cywilnego wymagają wielkich nakładów pieniędzy i pracy, które po latach dopiero mogą przynieść korzyści. Ten stan rzeczy powoduje silną konkurencję. Odbywa się zawzięta walka o każde ubezpieczenie przemysłowe, wskutek czego taryfa spada ciągle. Z drugiej zaś strony wszędzie maleją zapasy towarów i wszędzie zostają obniżane szacunki maszyn i instalacyj. Tak więc obroty towarzystw ubezpieczeniowych topnieją z dwóch końców naraz: przez zniżkę sum ubezpieczenia i zniżkę stawek taryfowych. A koszty nie dadzą się redukować proporcjonalnie do spadku obrotów, ta sama bowiem lub mniejsza suma składki rozkłada się na większą liczbę ryzyk, powoduje zatem nie mniejszą, lecz większą sumę pracy biurowej.

Wskutek tych okoliczności kalkulacja towarzystw ubezpieczeń staje się coraz bardziej irracjonalna. Współczynnik kosztów i prowizji wzrósł niepomiernie w ciągu ostatnich pięciu lat i w roku 1933 wynosił dla 14-tu zakładów prywatnych 64,84%, jeśli zaś od prowizji i kosztów odjąć opłaty manipulacyjne, to współczynnik tak obliczonego obciążenia netto do składki bez opłat manipulacyjnych wynosi 46,45%. Wytworzył się stan rzeczy, przy którym prowizja reasekuracyjna nie pokrywa kosztów obciążających jednostkę osiągniętego zbioru składki, jest bowiem od nich mniejsza o 16 — 19%. W tym stanie rzeczy każda reasekurowana złotówka powoduje około 17 groszy straty.

Co zatem czynić?

Pokrycia niedoboru na rachunku ubezpieczeń szukać można jedynie w powiększeniu niektórych pozycyj przychodu i zmniejszeniu niektórych pozycyj rozchodu. Któreż to mogą być pozycje?

Skarb napewno nie zechce w obecnym czasie obniżyć świadczeń otrzymywanych od towarzystw ubezpieczeń, trudno więc oczekiwać ratunku od zniżek podatkowych.

Klientela domaga się wciąż dalszych obniżek taryfy i tu więc nie można łudzić się, byśmy zdołali poprawić swe położenie przez wydatną zwyżkę stawek premji.

Personel towarzystw ubezpieczeń poniósł już znaczne ofiary w postaci obniżek uposażenia i utraty posad i dalsze oszczędności w tej dziedzinie niewiele już przynieść mogą.

Na oszczędności na kosztach akwizycji trudno chyba liczyć w momencie, gdy trzeba zapobiegać procesowi kurczenia się portfelu.

Koszty materjalne grają w zakładach prywatnych tak niewielką rolę, że oszczędności w tym zakresie nie miałyby istotnego znaczenia.

Pozostają więc reasekuratorzy. Faktem jest, że od kilku już lat reasekuratorzy na polskim interesie ogniowym zarabiają, gdy towarzystwa bezpośrednio w Polsce pracujące ponoszą straty. Narzuca się więc konieczność rewizji warunków reasekuracyjnych. Ale i z tej strony nie oczekujmy radykalnego lekarstwa. Żaden reasekurator nie zgodzi się stale do interesu dokładać i warunki prowizyjne swej umowy unormuje w taki sposób, by saldo obrotów mimo podwyżki wypadło na jego korzyść. Dlatego też o prowizji w wysokości 46,5% niepodobna marzyć. Także zmiana formy umów reasekuracyjnych, t. j. przejście z umów ekscedentowych na tak zwaną nadwyżkę szkód (loss excess) nie rozwiąże sprawy, gdyż i w tym wypadku reasekurator potrafi skalkulować swe warunki w taki sposób, by osiągnąć saldo na swą korzyść, a ta nadwyżka nie będzie bodaj mniejsza, niż przy umowie ekscedentowej.

A jednak stan rzeczy, przy którym cedent traci, gdy reasekurator zarabia, jest istotnie nienormalny. Co więc czynić, by zachować dla siebie choć część zysków, płynących obecnie do kieszeni reasekuratorów?

Odpowiedź jest pozornie prosta. Należy jaknajmniej reasekurować, czyli należy silnie podwyższyć własne maksyma.

Ale tu dopiero zaczyna się właściwa trudność. Podwyżka maksymów w polskim interesie nie jest rzeczą prostą, należy bowiem przypuszczać, że lwią część cywilnego interesu Towarzystwa zachowują dla siebie, reasekurując zeń tylko najgorsze objekty, których żadną miarą na własne ryzyko trzymać nie zechcą. Aby więc podwyżka maksymów przyniosła poważne zwiększenie składki na własny rachunek, musi ona objąć portfel przemysłowy, w którym sumy ubezpieczenia są bardzo wielkie i gdzie angażowanie się jest połączone z istotnem ryzykiem.

Otóż zanim pójdziemy tą drogą, należałoby rozważyć, czy podwyższenie własnego udziału w przemyśle jest dla pracujących w Polsce towarzystw ubezpieczeń od ognia dostępne i możliwe, lub też, czy może jest dla nich krokiem zbyt ryzykownym.

Wszystko zależy od tego, jak oceniać będziemy szanse ubezpieczeń przemysłowych pod względem szkodowym. Czy liczyć będziemy na dobry przebieg tych ubezpieczeń, czy też obawiać się musimy, że przebieg ten będzie niepomyślny.

Doświadczenie ostatnich kilku lat zdaje się wskazywać raczej na pomyślny przebieg ubezpieczeń przemysłowych. Najlepszym tego dowodem są pomyślne wyniki, osiągnięte przez reasekuratorów polskiego interesu przemysłowego, nie ulega bowiem kwestji, że polski aliment reasekuracyjny w dziale ogniowym jest przesycony ryzykami przemysłowemi.

Jeżeli więc założymy, że portfel przemysłowy jest „dobry", to zaszła tu jakaś zmiana, doniedawna bowiem portfel ten uchodził za „ciężki". I bodaj słusznie, przed wojną bowiem rokrocznie wypalała się pewna liczba wielkich ryzyk. A co najcharakterystyczniejsze, to wielkie sumy szkód, jakie te pożary zrządzały, zwłaszcza w Cesarstwie Rosyjskiem. Szkody po 400 i 500 tysięcy rubli nie należały wówczas do rzadkości. W niepodległej zaś Polsce od czasu założenia Banku Polskiego narzucają się pamięci zaledwie 3 szkody w ryzykach przemysłowych na sumę przeszło miljon złotych

(około 200.000 rubli) każda: Josephys Erben w Bielsku (rok 1927), Kabel Polski w Bydgoszczy (rok 1927) i Kohn i Markusfeld w Częstochowie (rok 1931). Sumę równowartości rubli 500.000 — przekroczyła chyba jedna jedyna szkoda: Josephys Erben w Bielsku.

Zdaje się wynikać stąd, że szkody w przemysłowych ryzykach są obecnie mniej liczne, niż były przed wojną, i że natężenie ich jest znacznie mniejsze.

Obserwacja ta wymaga jeszcze sprawdzenia i dopiero statystyka za szereg lat może ją potwierdzić. Jednak już obecnie ocena portfelu przemysłowego pod względem niebezpieczeństwa ogniowego gra pierwszorzędną rolę przy rozstrzyganiu szeregu zagadnień z zakresu techniki ubezpieczeń od ognia. Dlatego też warto zastanowić się, czy obserwacja powyższa może być słuszna, t. j. czy istnieją przyczyny, które składają się na poprawę ryzyk przemysłowych pod względem ogniowym.

Nad pytaniem tem zastanawia się wielu działaczy asekuracyjnych i przytaczany jest szereg okoliczności, które mogą wpływać na wydatną poprawę portfelu przemysłowego pod względem ogniowym.

Jako pierwsza przyczyna, podawany jest postęp techniczny, który ważny jest nietylko dlatego, że usuwa szereg usterek, mogących spowodować wybuch pożaru, lecz również dlatego, że podpalenie fabryki udoskonalonej technicznie jest trudniejsze, niż podpalenie fabryki zaniedbanej. Postęp techniczny zatem poprawia nietylko objektywną, ale i subjektywną stronę ryzyka.

Drugą przyczyną jest rozwój pożarnictwa, który, zupełnie tak samo, jak postęp techniczny, poprawia nietylko objektywną, lecz i subjektywną stronę ryzyka, i to z tych samych względów.

Trzecią przyczyną jest zadłużenie przemysłu. Dziś nie warto się podpalać, odszkodowanie bowiem otrzyma nie właściciel fabryki, lecz wierzyciele i urząd podatkowy.

Czwartą, podobno bardzo ważną przyczyną, jest zmiana nastroju wśród robotników, którzy dawniej obojętnie patrzyli na pożar swego warsztatu pracy, pewni, że właściciel swą fabrykę szybko odbuduje, a jeśli nawet nie odbuduje, to praca znajdzie się również gdzieindziej. Dziś to się zupełnie zmieniło, robotnicy boją się pożaru, który może podciąć ich egzystencję, to też czynnie i gorliwie biorą udział w gaszeniu ognia.

Piąta przyczyna, również na psychologji oparta, jest bardzo ciekawa. Idzie o to, że dawniej zakłady przemysłowe w znacznej liczbie były własnością pojedyńczych właścicieli, gdy dziś mamy wyłącznie do czynienia ze spółkami akcyjnemi i spółkami z ograniczoną odpowiedzialnością. Gdy więc dawniej rządził właściciel, bezpośrednio zainteresowany w powodzeniu lub niepowodzeniu przedsiębiorstwa, którego ruina była i jego ruiną, to dziś rządzi dyrektor, zainteresowany przedewszystkiem w tem, aby objekt istniał i aby zakład pracował pełnym trybem. Jeśli fabryka zbankrutuje, to dla dyrektora nie stanowi to katastrofy życiowej, jedynie konieczność szukania innej posady. Otóż w razie likwidacji przedsiębiorstwa po pożarze powstaje ta sama konieczność i to samo podcięcie egzystencji, dlatego dyrektor nie ma interesu podpalać fabrykę. Zresztą, charakterystyczne dla spółek akcyjnych kolektywne uchwalanie każdego kroku utrudnia

powzięcie decyzji sprzecznej z kadeksem karnym. Ten wzgląd gra niewątpliwie wielką rolę.

Czy te przyczyny wystarczają jednak, aby rokowanie co do palności ubezpieczeń przemysłowych również w przyszłości było pomyślne? To jest pytanie pierwszorzędnej wagi, jeśli bowiem przyszłość ubezpieczeń przemysłowych widzieć będziemy w czarnych barwach, to nietylko nie możemy zniżać reasekuracji, ale zamyka się również droga do wszelkich pomysłów, opartych na wzajemnej koasekuracji, poolu i t. d. Każdy taki pomysł, w razie katastrofalnego przebiegu ubezpieczeń przemysłowych, pogrąży w ruinę już nie jeden lub drugi, lecz wszystkie pracujące w Polsce zakłady ubezpieczeń od ognia.

Otóż prognoza jest niezwykle trudna. Zapewne, i postęp techniczny i straże pożarne pozostaną i swój dobroczynny wpływ wywierać będą. Zapewne, i w przyszłości wielkie objekty przemysłowe rządzone będą przez bezosobowe spółki akcyjne, co znacznie poprawia ryzyko subjektywne. Ale czy mimo to przyszłość nie kryje niespodzianek?

Wielu działaczów ubezpieczeniowych skłania się do pesymistycznych przewidywań.

Przedewszystkiem — mówią oni — pamiętać trzeba, że dziś fabryki idą tylko częściowo, że nie wyzyskują one całkowitej swojej zdolności wytwórczej. Niech konjunktura się poprawi, niech wzmoże się popyt na towary, niech ruszą wszystkie oddziały dziś nieczynne — a wtedy ryzyko ognia wzmoże się bardzo silnie, czynności techniczne powodować będą możliwość wzniecenia ognia tam, gdzie jej dotąd nie było, a gromadzące się zapasy towarów mogą powodować szkody o wielkiem natężeniu, od których dziś chronią nas pustki panujące w magazynach fabrycznych.

Inni znów przytaczają wielkie zaniedbanie, w jakiem dziś znajdują się zakłady przemysłowe wskutek niedokonywania żadnych inwestycyj od 5-ciu lat i dłużej. Maszyny i instalacje niszczą się wskutek bezczynności, nie są należycie czyszczone i dozorowane, stare części nie są zastępowane nowemi. Niech tylko fabryki pójdą pełną parą, a te wszystkie zaniedbania staną się przyczyną licznych pożarów. Że ten stan rzeczy pogarsza również subjektywną stronę ryzyka — niema chyba potrzeby dowodzić.

Wreszcie zwrócić trzeba uwagę na postępujące oddłużenie przemysłu. Przez nadzory i układy z wierzycielami coraz większa ilość przedsiębiorstw wychodzi z trudności finansowych, i jeżeli nie prosperuje, to w każdym razie nie jest zadłużona o tyle, by ewentualne odszkodowania za pogorzel miało w całości trafić do rąk wierzycieli. To znów bardzo pogarsza subjektywną stronę ryzyka.

Tym argumentom pesymistów można jednak przeciwstawić kontrargumenty. Przedewszystkiem dziwne dość jest zaliczanie poprawy konjunktury do czynników pogarszających ryzyko ogniowe. Jest to sprzeczne z poglądem, który doniedawna był powszechnie przyjęty. Wprawdzie ostatnio zaczęto zwalczać ten pogląd (Riebesell), wszelako od podawania w wątpliwość dobrego wpływu konjunktury do przyjęcia tezy odwrotnej dosyć jeszcze daleko. Ponadto, wolno mieć nadzieję, a raczej należy się obawiać, że poprawa konjunktury i płynące stąd rzekome niebezpieczeństwa wcale nam nie „grożą". Jeżeli słuszna jest ocena, że „dno kryzysu" przypadało na po-

łowę 1932 r. i że od tego czasu następuje poprawa, to poprawa ta jest tak powolna i tak minimalna, że nie wróży ona jakiegoś nagłego ożywienia konjunktury światowej, na które w tej chwili wcale się nie zanosi. Świadczą o tem np. tabele, zamieszczone w „Kurjerze Warszawskim" z dn. 20 września 1934 r. w artykule Feliksa Młynarskiego. Są nawet informacje, że w Anglji nastąpiło załamanie panującej tam od dwóch lat dobrej konjunktury. Niepodobna przewidzieć, jakie konsekwencje fakt ten mógłby za sobą pociągnąć dla całej Europy. Rozważania więc co będzie w razie dobrej konjunktury są narazie nieaktualne.

Co do zaniedbań technicznych, to niedość jasno tłumaczy się rzekomy ich związek z pogorszeniem ryzyka gniowego. Stare maszyny i instalacje niekoniecznie muszą powodować pożary.

Trzeci zaś powód — oddłużenie przemysłu — znajduje przeciwwagę w tem, że oddłużenie sprowadza poprawę położenia finansowego przemysłowca, a więc poprawia ryzyko subjektywne. Obok pogorszenia więc tej właśnie strony ryzyka mamy jej poprawę.

Czyli reasumując: wróżby są bardzo trudne i kierować się trzeba — chyba intuicją. A tymczasem sprawa jest bardzo ważna i od oceny ryzyka przemysłowego zależeć powinna cała dalsza polityka w ubezpieczeniach ogniowych w Polsce.

Byłoby bardzo pożądane, aby niniejszy artykuł wywołał dyskusję, jedynie bowiem z wymiany zapatrywań da się wyłuskać słuszny pogląd na sprawę.

J. A. Jeziorański.

ROZWÓJ WIEDZY I TECHNIKI ASEKURACJI ŻYCIOWEJ*).

III. TABLICE ŚMIERTELNOŚCI.

Jednem z pierwszych zagadnień, jakiemi zajmowała się statystyka od zarania swego istnienia, była śmiertelność. Już przy schyłku XVII wieku opracowano pierwsze tablice śmiertelności. Słynny matematyk Leonhard Euler jako pierwszy określił w swej pracy z 1760 r. p. t. „O rentach życiowych" śmiertelność jako konieczną podstawę techniczną asekuracji życiowej narówni ze stopą procentową. W dwa lata później powstało w Londynie pierwsze towarzystwo ubezpieczeń na życie na prawidłowych nowoczesnych podstawach technicznych, więc uwzględniające śmiertelność w swoich kalkulacjach przy pomocy tablicy śmiertelności.

Układanie tablic śmiertelności i stosowanie ich do celów asekuracji życiowej opiera się na prawdzie odkrytej i sformułowanej przez Dr. Willia-

*) Część I i II cf. w „Przeglądzie Ubezpieczeniowym" 1932 r., zeszyt 6. W wstępnych rozdziałach niniejszej części nie dało się uniknąć powtórzenia niektórych szczegółów ogłoszonych już w innych pracach.

ma Asshetona (1641—1711), a stanowiącej mutatis mutandis podstawę całej statystyki, mianowicie że wprawdzie długość życia poszczególnej osoby jest bardzo zmienna, przypadkowa, zależna od szeregu okoliczności, że jednakowoż przy bardzo wielkiej ilości osób (w t. zw. masie statystycznej) ta zmienność, przypadkowość zanika, a przeciwnie przejawia się pewna regularność, jednostajność; dzięki temu mogą być stosowane metody matematyczne, a ponadto wyniki obserwacyj dokonanych nad jedną masą statystyczną mogą w pewnych okolicznościach stanowić podstawę do wysnuwania wniosków w stosunku do innych zespołów osób lub można nawet suponować w stosunku do nich taką samą śmiertelność. Jest to więc analogja do t. zw. prawa wielkich liczb, odkrytego przez Jakóba Bernoulliego prawie równocześnie, bo około 1700 r. (nazwa „prawo wielkich liczb" pochodzi od matematyka Poisson'a).

Tablica śmiertelności w najprostszej formie jest tabelarycznem zestawieniem wykazującem, ile osób z pośród pewnej wielkiej liczby wybranych osób równego wieku (np. noworodków) przeżyje jeszcze rok, ile z nich dwa lata, trzy lata i t. d., czyli informuje, ile osób z pośród pewnej grupy osób równego wieku wymiera z roku na rok. Pierwszym, który powziął koncepcję tablicy śmiertelności w tej formie, był holenderski matematyk Christian Huygens (1629—1695); w 1669 r. pisał on w liście do swego brata Lodevijka w związku z sprawą obliczenia średniej długości życia: „Mais afin que ce calcul soit exact, il faudrait avoir une table qui marquât d'année en année combien il meurt des personnes de 100 qu'on suppose".

W myśl tej definicji tablica śmiertelności jest rezultatem obserwacyj i prac statystycznych przy pomocy środków matematycznych; należy: 1) ściśle określić pewien zespół osób równego wieku czyli t. zw. masę statystyczną, 2) stopniowe wymieranie jej dokładnie obserwować od początku aż do końca (przyczem wyłania się specjalnie trudna kwestja dokładnego określenia wieku każdej osoby w chwili jej śmierci), następnie 3) z tych obserwacyj ułożyć tablicę śmiertelności postępującą np. z roku na rok; w praktyce dochodzi jeszcze: 4) zadanie wyrównania otrzymanej „surowej" tablicy, wreszcie 5) zagadnienie zastosowalności jej do innych zespołów osób, w szczególności w zakresie asekuracji życiowej. W przeciwieństwie do tej empiryczno-statystycznej metody druga metoda, t. zw. teoretyczna wyprowadza z pewnych ogólnych założeń co do śmiertelności wyłącznie drogą logicznego rozumowania przy pomocy środków matematyki i tylko kilku obserwacyj statystycznych (tylko dla kilku wieków) całą tablicę śmiertelności; ta druga metoda (cf. art. p. t. „Prawa śmiertelności", Przegl. Ubezp. 1928, zeszyt 6) służy nieraz do wyrównywania tablic otrzymanych sposobem pierwszym, który niewątpliwie daje lepszą rękojmię, że tablica odpowiada rzeczywistości, aczkolwiek stopień dokładności odzwierciadlania jej zależy w wysokiej mierze od doskonałości metod, materjałów i środków, jakiemi odnośni autorzy rozporządzali.

W każdej tablicy śmiertelności oznacza:

x = wiek danej osoby,

ω = najwyższy wiek zachodzący w danej tablicy śmiertelności,

l_x = liczba osób żyjących w wieku x,

d_x = liczba osób zmarłych w wieku od x do $x + 1$ lat,

p_x = prawdopodobieństwo dla osoby x-letniej dożycia do wieku $x + 1$ lat,

q_x = prawdopodobieństwo dla osoby x-letniej śmierci w ciągu rocznego okresu od wieku x do wieku $x + 1$ lat,
$\mathring{e}_x$ = całkowita średnia długość życia osoby x-letniej (complete expectation of life, vollständige mittlere Lebensdauer),
e_x = skrócona średnia długość życia osoby x-letniej (curtate expectation of life, abgekürzte mittlere Lebensdauer),
μ_x = natężenie śmiertelności w wieku x (Sterbeintensität, Force of Mortality, taux instantané de mortalité).

Wymienione l_x, d_x, p_x, q_x, $\mathring{e}_x$, e_x, μ_x nazywają się funkcjami biometrycznemi (bios = życie, metron = miara; istnieje jeszcze kilka innych funkcyj biometrycznych, które jednakowoż nie posiadają tutaj żadnego znaczenia). Bezpośrednio wynikają m. i. następujące zależności:

(1) $d_x = l_x - l_{x+1}$ czyli

(2) $l_x = d_x + l_{x+1}$

(3) $l_x = d_x + d_{x+1} + d_{x+2} + \ldots\ldots + d_{x+n} + \ldots\ldots + d_\omega = \sum_{i=x}^{=\omega} d_i$

(4) $l_\omega = d_\omega$ (wieku ω nie przeżywa żadna osoba)

(5) $p_x = \frac{l_{x+1}}{l_x}$

(6) $q_x = \frac{d_x}{l_x} = \frac{l_x - l_{x+1}}{l_x} = 1 - p_x$

(7) $p_x + q_x = 1$

(8) $\mathring{e}_x = \frac{{}^1/_2 l_x + l_{x+1} + l_{x+2} + \ldots\ldots}{l_x} = \frac{{}^1/_2 d_x + {}^3/_2 d_{x+1} + {}^5/_2 d_{x+2} + \ldots\ldots}{d_x + d_{x+1} + d_{x+2} + \ldots\ldots}$

Zatem:

$$\mathring{e}_x - {}^1/_2 = \frac{l_{x+1} + l_{x+2} + l_{x+3} + \ldots\ldots}{l_x}$$

$$\mathring{e}_{x+1} + {}^1/_2 = 1 + \frac{l_{x+2} + l_{x+3} + l_{x+4} + \ldots\ldots}{l_{x+1}}$$

$$= \frac{l_{x+1} + l_{x+2} + l_{x+3} + \ldots\ldots}{l_{x+1}}$$

Dlatego:

(9) $\frac{\mathring{e}_x - {}^1/_2}{\mathring{e}_{x+1} + {}^1/_2} = \frac{l_{x+1}}{l_x} = p_x$

(10) $e_x = \frac{l_{x+1} + l_{x+2} + l_{x+3} + \ldots\ldots}{l_x}$

Dlatego:

(11) $\mathring{e}_x = e_x + {}^1/_2$

w konsekwencji na podstawie wzoru (9):

(12) $p_x = \frac{e_x}{e_{x+1} + 1}$

Wreszcie:

$$(13) \qquad \mu_x = -\frac{1}{l_x} \cdot \frac{dl_x}{dx}$$

μ_x jest funkcją ciągłą zmiennej ciągłej x (t. zn. x może przyjmować wszelkie wartości, także ułamkowe), przyczem $0 \leq x \leq \omega$.

W przybliżeniu jest:

$$(14) \qquad p_x = \frac{2 - \mu_x}{2 + \mu_x}$$

Jeżeli znamy którąkolwiek z wymienionych funkcyj biometrycznych dla wszystkich wieków x, to na tej podstawie możemy ułożyć całą tablicę śmiertelności (wzgl. ułamek takiej tablicy, jeżeli wartości te znamy tylko dla pewnej grupy wieków):

1. Twierdzenie to jest zupełnie naoczne, jeżeli wiadome są bezpośrednio wartości l_x dla wszystkich wieków. Wtenczas tablica przedstawia stopniowe wymieranie obserwowanej grupy rówieśników czyli generacji (np. rocznika).

2. Jeżeli znamy wartości d_x dla wszystkich wieków, to przy pomocy wzorów 1 — 4 wyznaczamy wartości l_x. Lecz rachunek ten jest prawidłowy tylko wtenczas, jeżeli wszystkie osoby zmarłe d_x nim objęte wywodzą się z tej samej liczby l_x, t. zn. tworzą zespół osób jednocześnie urodzonych, a stopniowo wymierających.

3. Jeżeli dla wszystkich wieków x są wiadome wartości p_x, to począwszy od najniższego wieku (może być $x = 0$, lecz nie jest to konieczne) stosujemy kolejno wzór (5):

$$p_0 = \frac{l_1}{l_0}, \text{ czyli } l_1 = l_0 \cdot p_0$$

$$(15) \qquad p_1 = \frac{l_2}{l_1} \quad ,, \quad l_2 = l_1 \cdot p_1 = l_0 \cdot p_0 \cdot p_1$$

$$p_2 = \frac{l_3}{l_2} \quad ,, \quad l_3 = l_2 \cdot p_2 = l_0 \cdot p_0 \cdot p_1 \cdot p_2 \text{ i t. d.}$$

W ten sposób z wartości p_0, p_1, p_2..... wyznaczamy kolejno liczby osób żyjących l_1, l_2, l_3.... l_x.... l_ω. W nich występuje jako stały czynnik liczba l_0. Możemy go przyjąć dowolnie, np. $l_0 = 100.000$, wtenczas:

$$l_1 = 100.000 \cdot p_0$$

$$l_2 = 100.000 \cdot p_0 \cdot p_1$$

$$l_3 = 100.000 \cdot p_0 \cdot p_1 \cdot p_2$$

. . . .

$$(16) \qquad l_x = 100.000 \cdot p_0 \cdot p_1 \cdot p_2 \cdot \ldots\ldots p_{x-1}$$

4. Jeżeli wiadome są wszystkie wartości q_x, to zapomocą wzoru (7) sprowadzamy to zadanie do poprzedniego:

$$(17) \qquad l_x = l_0 \cdot (1 - q_0) \cdot (1 - q_1) \cdot (1 - q_2) \ldots\ldots (1 - q_{x-1})$$

5. Jeżeli wiadome są wartości $\mathring{e}_x$ albo e_x, to przy pomocy wzoru (9) względnie (12) wyznaczamy p_x i następnie stosujemy metodę sub 3.

6. Tak samo postępujemy, znając natężenie śmiertelności μ_x jako funkcję ciągłą ciągłej zmiennej x, a przynajmniej jej wartości dla wszystkich całoliczbowych wartości x, stosując przytem wzór (14).

W konsekwencji zadanie ułożenia tablicy śmiertelności sprowadza się do zadania określenia pewnego licznego zespołu osób, w odniesieniu do którego wiadome są wartości jednej z wymienionych funkcyj biometrycznych dla wszystkich wieków x (wzgl. dla pewnej grupy wieków, o ile poprzestajemy na pewnym ułamku tablicy).

Powyższe metody pod nr. 1—6 będziemy nazywali zasadniczemi metodami układania tablic śmiertelności.

Metody pod nr. 1 i 2 są bezpośrednie: obserwuje się określony liczny zespół osób równego wieku (np. od urodzenia albo od wieku 10 lat) i corocznie odnotowuje się: przy nr. 1 liczbę osób pozostałych przy życiu po roku, po dwóch latach i t. d., a przy nr. 2: liczbę osób zmarłych w ciągu pierwszego, drugiego i t. d. roku i bezpośrednio z tych liczb tworzy się tablicę śmiertelności (metoda zalecona np. przez matematyka Laplace w 1814 r. w „Essai philosophique sur le calcul des probabilités"). Jeżeli okres obserwacyjny sięga od urodzenia aż do zupełnego wymarcia całego zespołu, to tablica taka obrazuje śmiertelność faktycznie obserwowanej generacji. Lecz obserwacja trwałaby około 100 lat i tablica taka już w chwili wykończenia byłaby przestarzałą ze względu na zaszłe w międzyczasie zmiany faktycznej śmiertelności dzięki postępowi higjeny i medycyny, pomijając nawet owe ogromne trudności, na jakieby taka 100-letnia obserwacja napotykała w związku z wojnami, z emigracją, oraz okoliczności, któreby obserwowanym wartościom śmiertelności mogły nadać cechę przypadkowości odbiegającej od normy (wojny, epidemje). Natomiast nadaje się ta metoda przy krótkich okresach obserwacyjnych (np. gdy chodzi tylko o śmiertelność w latach dziecięctwa, więc np. w pierwszych 10 latach życia). Nadto stosowano tę metodę, jeżeli jako materjał obserwacyjny do ułożenia tablicy śmiertelności służyły ściśle określone zespoły osób, które już zupełnie wymarły.

Metody wymienione powyżej pod nr. 3—6 są poniekąd pośrednie: faktyczny materjał obserwacyjny służy tylko do wyznaczenia wartości rocznych prawdopodobieństw dożycia lub śmierci (p_x lub q_x); w tym celu opracowano szereg metod; z nich dopiero wyprowadza się tablicę śmiertelności, przyjmując dowolną liczbę osób wieku początkowego. Ilości osób zachodzące w takiej tablicy nie mają nic wspólnego z osobami istotnie obserwowanemi.

Metody pośrednie wymagają obszerniejszego materjału statystycznego i wyższego poziomu technicznego niż metody bezpośrednie. Dlatego w pierwszym okresie rozwoju naszej dziedziny przeważały metody bezpośrednie. Wówczas odczuwano przedewszystkiem silnie brak materjałów statystycznych. Aż do końca XVI wieku nie znano wcale pojęcia śmiertelności ani zagadnień z niem związanych. Cała wiedza w tej dziedzinie ograniczała się do tabeli zawartej w dziele Justyniana p. t. „Digestae" i to w księdze 35, tyt. II, w ustawie 68 „ad legem Falcidiam"; według tej tabeli (którą posługiwano się np. do celów określania alimentów):

osoba w wieku lat	będzie prawdopodobnie jeszcze żyła lat
1 — 20	30
20 — 25	28
25 — 30	25
30 — 35	22
35 — 40	20
40 — 50	19 — 9
50 — 55	9
55 — 60	7
60 lub więcej	5

Dopiero w XVII wieku i to najpierw w Anglji zaczęło budzić się zainteresowanie zagadnieniami statystycznemi (cf. Przegl. Ubezp. 1928, zeszyt 1). Począwszy od 21.XII.1592 r. ukazywały się w Londynie tygodniowe „Bills of Mortality of the City of London", które zawierały zestawienia zaszłych w danym tygodniu urodzeń, ślubów i zgonów. Lecz ponieważ przy zgonach nie podawano wieku osoby zmarłej, przeto *John Graunt*, pionier statystyki, wydając dnia 25.I.1662 r. pierwszą książkę z tej dziedziny p. t. „Natural and political observations upon the bills of mortality of the City of London", mógł wprawdzie swoje długoletnie spostrzeżenia i rozważania nad niemi skondensować w szereg stwierdzeń [1]), lecz nie mógł ułożyć tablicy śmiertelności — do tego nie posiadał też dostatecznego przygotowania matematycznego; wnioskował jedynie, że z 100 noworodków pozostaje jeszcze przy życiu:

Po latach	6	16	26	36	46	56	66	76	86
Ilość	64	40	25	16	10	6	3	1	0

Również *Jan de Witt* w swoich pracach z naszej dziedziny poprzestawał, z braku konkretnych materjałów statystycznych, na dowolnych założeniach co do śmiertelności (cf. Przegl. Ubezp. 1932, zeszyt 6): podzielił życie ludzkie na cztery okresy: od 4—53 lat, od 54—63, od 64—73 i od 74—80 lat i przyjął, że, o ile chodzi o jeden poszczególny okres, to w ciągu każdego roku umiera zawsze ta sama ilość osób, dalej że liczba osób umierających co rok w pierwszym z tych okresów ma się do analogicznej liczby z drugiego wzgl. trzeciego wzgl. czwartego okresu jak: $1 : {}^2/_3 : {}^1/_2 : {}^1/_3$.

Przy schyłku XVII wieku powstały dwie pierwsze tablice śmiertelności oparte na faktycznych obserwacjach; autorami ich byli *Jan Hudde* i *Edmund Halley*. Tutaj, zaraz na wstępie, zachodzi zasadnicza różnica co do materjału statystycznego. Hudde zestawił w swojej pracy z 1672 r. stopniowe wymieranie grupy zamkniętej (t. j. grupy, która obejmuje tylko ściśle określone grono osób dokładnie notowanych i w której w okresie obserwa-

[1]) Dziewcząt rodzi się mniejwięcej tyle co chłopców (moralne uzasadnienie monogamji) z pewną nadwyżką ilości chłopców; niektóre przyczyny śmierci występują w stałym stosunku do ogólnej ilości zgonów; zawód wpływa na śmiertelność; pierwsze lata życia oznaczają się szczególnie wielką śmiertelnością; w miastach jest śmiertelność większa niż wśród ludności rolniczej; zaraza cholery nie wybucha przy każdem wstąpieniu nowego króla na tron; na 1.500 zgonów przypada przeciętnie tylko jeden warjat i t. d.

cyjnym żadna osoba już nie przybywa, a ubywają osoby tylko przez śmierć) 1495 osób, które w latach 1586—1590 były subskrybowały pożyczki państwu holenderskiemu i która w czasie opracowania tablicy śmiertelności już była zupełnie wymarła (*pierwsza tablica śmiertelności t. zw. zamknięta czyli wybrana;* lecz praca Huddego spoczywała nieznaną w manuskrypcie i została z niego wydrukowaną dopiero w 1898 r.). Natomiast tablica, opracowana przez Halley'a na podstawie materjału statystycznego z rejestrów urodzeń i zgonów m. Wrocławia, jest *prototypem* t. zw. *powszechnej tablicy*, obrazującej śmiertelność całej ludności zamieszkującej określony obszar terytorjalny (miasto, powiat, województwo, kraj).

W swojej słynnej rozprawie z 1693 r. *Halley* [2]) wywodzi, że otrzymał z m. Wrocławia za lata 1687—1691 miesięczne wykazy zgonów z podziałem według płci i wieku (londyńskie bills of mortality wówczas nie podawały jeszcze wieku przy zgonach) oraz takie same wykazy urodzeń. Lecz w pracy samej Halley nie różniczkuje swego materjału ani według lat kalendarzowych, ani według miesięcy, ani według płci, a podaje już tylko liczby sumaryczne względnie przeciętne, zaznaczając, że w wspomnianym 5-letnim okresie było ogółem 6.193 urodzeń, a 5.869 zgonów, czyli rocznie przeciętnie 1.238 urodzeń i 1.174 (ściśle: 1.173⁴/₅) zgonów (zatem roczny przeciętny przyrost ludności = 64). Halley szereguje w tabl. I te zgony według wieku przy śmierci: rocznie zmarło 348 dzieci w pierwszym roku życia, a dalsze 198 w wieku od początku drugiego do końca szóstego roku życia, a następnie (pierwszy wiersz wskazuje wiek, a drugi: ilość zgonów w odnośnym wieku w ciągu rocznego okresu):

TABL. I.

7	8	9	.	14	.	18	.	21	.	27	28	.	35	36	.	42	.	45	.	49	54	55	56	.	63	.	70	71	72
11	11	6	5½	2	3½	5	6	4½	6½	9	8	7	7	8	9½	8	9	7	7	10	11	9	9	10	12	9½	14	9	11

.	77	.	81	.	84	.	90	91	98	99	100
9½	6	7	3	4	2	1	1	1	0	¹/₅	³/₅

W miejscach, gdzie w pierwszym wierszu między dwiema liczbami stoi kropka nad liczbą drugiego wiersza, było w każdym wieku między niemi zawartym tyle zgonów, ile wskazuje wspomniana liczba w drugim wierszu. Znane są zatem liczby śmiertelników w poszczególnych wiekach życia, więc d_0, d_1, d_2... Lecz osoby te zmarły w tym samym roku kalendarzowym, czyli prawie równocześnie, zatem zależnie od wieku pochodziły one z różnych generacyj. Halley jednakowoż postępował tak, jakoby one wszystkie urodziły się jednocześnie i następnie stopniowo wymierały, czyli przesunął rok urodzenia każdej z nich o tyle lat, ile ona liczyła przy swojej śmierci.

[2]) Philosophical Transactions, tom XVII, nr. 196, styczeń 1693 r. M. Wrocław posiadało już od szeregu lat dokładne rejestry urodzeń i zgonów. Caspar Neumann (1648 — 1715), pastor przy ewangelickim kościele św. Elżbiety we Wrocławiu, przesłał zestawione materjały filozofowi Leibnizowi. W związku z zamiarem londyńskiej „Royal Society" (zał. w 1663 r.) badania żywotności i liczebności ludności w poszczególnych miastach i krajach, sekretarz tejże instytucji Henry Justell zwrócił się w 1691 r. do Neumanna, który przesłał mu w styczniu 1692 r. wyciąg z rejestrów urodzeń i zgonów Wrocławia za lata 1687 — 1690, a w grudniu 1692 r. dodatkowo jeszcze za 1691 r. Lata te były wolne od zarazy (cholery), to też śmiertelność w tym okresie była korzystna. Zestawienia wspomniane obejmowały ludność wyznania augsbursko-ewangelickiego. Opracowanie ich zleciła „Royal Society" swemu członkowi, matematykowi i astronomowi Edmundowi Halley (19.X.1653 — 14.I. 1742), który następnie korespondował w tej sprawie bezpośrednio z Neumannem.

Z tem założeniem suma obserwowanych śmiertelników daje liczbę noworodków: $l_0 = d_0 + d_1 + d_2 + \ldots$ (jak wzór 3), a liczby osób żyjących w dalszych wiekach wyznaczają się według wzoru (1): $l_{x+1} = l_x - d_x$ $(x = 0, 1, 2, 3 \ldots)$. Halley uformował więc tablicę śmiertelności według metody zbliżonej do przedstawionej powyżej zasadniczej metody nr. 2, lecz z pominięciem podkreślonego tam postulatu, że wszyscy śmiertelnicy d_0, d_1, $d_2 \ldots$ winni pochodzić z tej samej liczby osób żyjących l_x jednocześnie urodzonych czyli winni być rówieśnikami. Istotę metody Halley'a wyjaśnia najlepiej następujący szemat, obrazujący śmiertelność wśród ludności składającej się z szeregu generacyj (w rzeczywistości liczba generacyj jednocześnie reprezentowanych wynosi zawsze około 100):

SZEMAT.

Generacja	Rok kalendarzowy od początku obserwacji							
	1	2	3	4	5	6	7	8
Pierwsza	l_0 d_0	l_1 d_1	l_2 d_2	l_3 d_3	l_4 d_4	l_5 d_5	l_6 d_6	l_7 d_7
Druga		l_0 d_0	l_1 d_1	l_2 d_2	l_3 d_3	l_4 d_4	l_5 d_5	l_6 d_6
Trzecia			l_0 d_0	l_1 d_1	l_2 d_2	l_3 d_3	l_4 d_4	l_5 d_5
Czwarta				l_0 d_0	l_1 d_1	l_2 d_2	l_3 d_3	l_4 d_4
Piąta					l_0 d_0	l_1 d_1	l_2 d_2	l_3 d_3
Szósta						l_0 d_0	l_1 d_1	l_2 d_2
Siódma							l_0 d_0	l_1 d_1
Ósma								l_0 d_0

i t. d.

Każdy wiersz (poziomo) przedstawia jedną generację (rocznik) i stopniowe jej wymieranie, przyczem zawsze $l_x - d_x = l_{x+1}$. Naogół poszczególne generacje nie są równe ani pod względem liczebności ani wymieralności (t. zn. liczby l_x i d_x poszczególnych wierszy nie są sobie równe dla tej samej wartości x). Natomiast każda pionowa kolumna przedstawia jeden rok kalendarzowy, więc w liczbach d_x śmiertelników (według wieku) z tego samego roku kalendarzowego (zatem zgony prawie równoczesne), a w liczbach l_x osoby żyjące równocześnie, czyli w sumie stanowiące całą ludność danej miejscowości w odnośnym roku kalendarzowym z podziałem według wieku. Materjał obserwacyjny dawał Halley'owi (powyżej tabl. I) bezpośrednio właśnie liczby d_x pionowej kolumny (np. kolumny 8), przyczem każde d_x

zależnie od wieku zgonu pochodzi z innej generacji. Te pionowe liczby d_x Halley zidentyfikował z liczbami d_x poziomego wiersza, więc jednej (np. pierwszej) generacji i wyprowadził z tych liczb d_x ilość noworodków l_0 a następnie według podanych powyżej wzorów kolejno l_1, l_2, l_3 . . ., więc liczby osób żyjących tej samej generacji. Halley poszedł jeszcze dalej: Te liczby l_x jednej (np. pierwszej) generacji zidentyfikował z liczbami l_x jednej z pionowych kolumn (np. ósmej), które przecież w rzeczywistości pochodzą z różnych generacyj i różnią się od liczb l_x poziomego wiersza. Tak więc przez dodawanie liczb tabl. I (pionowe d_0, d_1, d_2. . . .) otrzymał Halley swoją tablicę śmiertelności czyli poziome l_0, l_1, l_2. . . . . (tabl. II), a z niej znowu przez zliczanie liczb osób żyjących — ludność m. Wrocławia czyli pionowe l_0, l_1, l_2. . . . . (tabl. III).

TABL. II.

Wiek	Ilość	Wiek	Ilość	Wiek	Ilość	Wiek	Ilość	Wiek	Ilość	Wiek	Ilość
1	1.000	8	680	15	628	22	586	29	539	36	481
2	855	9	670	16	622	23	579	30	531	37	472
3	798	10	661	17	616	24	573	31	523	38	463
4	760	11	653	18	610	25	567	32	515	39	454
5	732	12	646	19	604	26	560	33	507	40	445
6	710	13	640	20	598	27	553	34	499	41	436
7	692	14	634	21	592	28	546	35	490	42	427
43	417	50	346	57	272	64	202	71	131	78	58
44	407	51	335	58	262	65	192	72	120	79	49
45	397	52	324	59	252	66	182	73	109	80	41
46	387	53	313	60	242	67	172	74	98	81	34
47	377	54	302	61	232	68	162	75	88	82	28
48	367	55	292	62	222	69	152	76	78	83	23
49	357	56	282	63	212	70	142	77	68	84	20

TABL. III.

Wiek	Ilość
7	5.547
14	4.584
21	4.270
28	3.964
35	3.604
42	3.178
49	2.709
56	2.194
63	1.694
70	1.204
77	692
84	253
100	107
Razem	34.000

Metoda Halley'a byłaby zupełnie poprawną, gdyby we wszystkich wierszach i pionowych kolumnach dla tego samego wieku x wszystkie l_x były sobie równe i tak samo wszystkie d_x: wtenczas zamiana liczb pionowych na poziome i odwrotnie nie fałszowałaby rzeczywistości; zatem wszystkie generacje musiałyby być zupełnie identyczne pod względem tak liczebności jak i wymieralności: co roku musiałaby rodzić się ta sama liczba dzieci (wszystkie l_0 równe), co roku musiałaby też umrzeć ta sama ilość osób i to tak ogółem, jak i w każdym poszczególnym wieku (wszystkie d_0 równe, tak samo wszystkie d_1, d_2. . . .) i to ogółem musi rocznie akurat tyle umrzeć, ile się rodzi. Wtenczas w składzie ludności nie powstaje z biegiem lat żadna zmiana (jeżeli wszystkie l_0 są równe, tak samo wszystkie d_0, wszystkie d_1, wszystkie d_2. . . ., to także wszystkie $l_1 = l_0 - d_0$ są równe, tak samo wszystkie $l_2 = l_1 - d_1$ i t. d.), pod warunkiem, że niema żadnego ruchu migracyjnego (wychodźtwo i przychodźtwo) względnie różnice przezeń powstałe akurat nawzajem się znoszą w każdej klasie wieku. Jest to t. zw. teorja stałej ludności, na której opiera się metoda Halley'a układania tablic śmiertelności powszechnej, metoda posługująca się jako materjałem statystycznym wyłącznie rejestrami zgonów. W stałej ludności śmiertelnicy jakiegolwiek roku kalendarzowego (z podziałem na klasy wieku) pokrywają się z kolejnymi śmiertelnikami każdej generacji, a licz-

by osób żyjących, występujące w tablicy śmiertelności kolejno według wieku, stanowią w sumie całą ludność jednocześnie żyjącą, wykazując zarazem jej podział według wieku. Jeżeli ludność jest stała, to z układu (według klas wieku) zgonów można wyprowadzić układ ludności (żyjących) według klas wieku i temsamem całą ludność i odwrotnie.

Gdy badamy szczegóły pracy Halley'a, to obraz przedstawia się nieco inaczej. W tabl. III. oprócz 12 liczb stanowiących sumy liczb z tabl. II, ugrupowanych po 7 lat, występuje — niewiadomo skąd — trzynasta liczba, obejmująca wieki od 85 — 100 lat, których niema w tabl. II, chociaż zachodzą w tabl. I. Bardziej zastanawia fakt, że tabl. I. zawiera dwie luki (między 49 i 54 oraz między 91 i 98), których niema w tabl. II, dalej że liczby tabl. I z dodaniem ilości za lata 1 — 6, nie dają sumy 1.173⁴/₅, jak być powinno, lecz o 48 mniej; dopiero hipoteza (wysunięta przez Knappa 1874 r.), że lukę między wiekami 49 i 54 należy wypełnić na każdy wiek liczbą zgonów 10½, a lukę między 91—98 lat liczbą zgonów po 1, uzupełnia całkowitą sumę do 1.173⁴/₅. Lecz w istocie suma ta musi wynosić 1.238 (= liczba urodzeń), skoro z niej wytwarza się tabl. II, t. j. zespół osób żywych. Dlatego musiał Halley powiększyć liczby tabl. I o 64, t. j. o przeciętny roczny przyrost ludności (metoda Halley'a opiera się w zasadzie, jak już powyżej podkreślaliśmy, tylko na rejestrach zgonów; okoliczność, że Halley niezależnie od liczb śmiertelników znał jeszcze liczbę urodzeń i że liczba ta nie zgadzała się z sumą ilości zgonów, skomplikowała i utrudniła mu pracę). Niezależnie od tego Halley sam, zdaje się, żywił pewien sceptycyzm w odniesieniu do niektórych liczb swego materjału; w szczególności liczby tabl. I w wiekach 13—17 lat uważał za zbyt małe a to na podstawie porównywania z obserwacjami w szpitalu Christ - Church - Hospital w Londynie. Z obu powodów Halley powiększył zwłaszcza liczby w młodszych wiekach, wygładzając jednocześnie przypadkowe odchylenia i różnice wśród nich (pierwszy przykład wyrównania, ale niewiadomo, czy i ew. według jakiej systematycznej zasady). Wogóle o żadnej liczbie tabl. II nie wiemy, jak ona wyprowadza się z odpowiedniej liczby tabl. I — za wyjątkiem jedynie liczby 692 pod wiekiem = 7. Tę jedyną liczbę całej tabl. II Halley dokładnie wyliczył: z 1.238 noworodków umiera w ciągu pierwszego roku życia 348, zatem przeżywa pierwszy rok życia: 1.238 — 348 = 890 dzieci; z nich umiera w okresie od początku drugiego roku życia aż do końca 6-go roku życia dalsze 198 dzieci, czyli przeżywa 6-ty rok życia: 890 — 198 = 692 dzieci. Zatem liczba ta, figurująca pod wiekiem = 7, oznacza ilość dzieci żyjących na początku 7-go roku życia i analogiczne znaczenie muszą mieć wszystkie liczby tabl. II. Stąd wynika, że pierwsza liczba tablicy = 1.000, widniejąca pod wiekiem = 1, musi oznaczać liczbę dzieci żyjących na początku pierwszego roku życia (obecnie oznaczamy to jako wiek = 0; już de Moivre mylnie interpretował tablicę Halley'a, przedstawiając ją tak, jakoby zaczynała się z ukończonym pierwszym rokiem życia; późniejsi autorzy polegali na nim, nie sprawdzając tej sprawy u samego zródła), zatem zgodnie z powyższem obliczeniem powinna być = 1.238 (t. j. liczba noworodków), a nie 1.000. Przeciwko wysuniętej hipotezie, że Halley zredukował czyli przeliczył swoją tablicę z liczby noworodków 1.238 na 1.000 (jak to obecnie też się praktykuje), przemawia sama liczba 692 przy wieku = 7 jak i okoliczność, że według tabl. III suma liczb tabl. II stanowi ludność m. Wrocławia.

Z tych samych powodów (zwłaszcza pierwszego) upadają także inne hipotezy co do liczby 1.000, np.: a) że liczba ta oznacza ilość przeciętną (średnią arytmetyczną) dzieci żyjących w ciągu pierwszego roku(angielskie brzmienie nagłówka „age current" zachęca do tej interpretacji, która zachodziła też już u Kerssebooma); istotnie jeżeli jako ilość noworodków przyjmiemy 1.174 (a więc jeszcze przed uzupełnieniem tabl. I do liczby 1.238), to wobec 348 zgonów w ciągu pierwszego roku życia, przy końcu tego roku żyje 1.174—348 = 826 dzieci, a istotnie jest ½. (1.174 + 826) = 1.000; b) że Halley nie potrącił z liczby urodzeń 1.238 wszystkich śmiertelników z całego pierwszego roku, a tylko tych, którzy umarli w tym samym roku kalendarzowym; dane tego rodzaju posiadał Halley w każdym razie za 1691 r.: w tym roku urodziło się 1.218 dzieci, z których jeszcze w tym samym roku kalendarzowym zmarło 226, tak że przy końcu 1691 r. pozostało z nich przy życiu jeszcze 992 dzieci, zaokrąglone na 1.000.

Można więc uważać za wątpliwe, czy Halley rzeczywiście stosował metodę ochrzczoną jego nazwiskiem, w szczególności czy stosował ją świadomie i konsekwentnie i czy wogóle zdawał sobie z tego sprawę; dowodnie stwierdzić można u niego tylko ślady tej metody[3]).

Początkowo przez dziesiątki lat nie doceniano pracy Halley'a („wrocławska tablica śmiertelności"). W 1707 r. Anglik *J. Smart* ocenił ją ujemnie, żaląc się przytem na brak obserwacyj statystycznych. Później, gdy począwszy od 1728 r. w londyńskich bills of mortality przy zgonach podawano wiek, opracował Smart w 1738 r. na podstawie tych materjałów, a więc tylko zgonów (zatem również metodą Halley'a) za lata 1728 — 1737 nową tablicę śmiertelności („londyńska tablica śmiertelności").

Simpson określił w 1742 r. tablicę Halley'a jako nieużyteczną na gruncie angielskim, ponieważ opierając się na materjale pochodzącym z Wrocławia, więc miasta śródlądowego, daje napewno śmiertelność niższą niż posiada Londyn. Londyńskiej tablicy Smarta zarzucił Simpson, że jest nieścisłą przynajmniej w wiekach młodszych do 25 lat, ponieważ w tych wiekach według jego mniemania imigracja spowodowała w tablicy Smarta zbyt niską śmiertelność. W konsekwencji Simpson zmienił tablicę Smarta, podwyższając w wiekach do 25 lat liczby osób żyjących, lecz niewiadomo, według jakich podstaw i zasad. Krytyka Simpsona ujawniła zatem konieczność uwzględnienia ruchu migracyjnego przy tablicach śmiertelności oraz wykazała, że gotowa już tablica śmiertelności nie może być stosowaną do każdego innego zespołu osób, a tylko do takich, w których czynniki warunkujące śmiertelność kształtują się podobnie.

Powyższe prace angielskie znalazły na kontynencie europejskim najwcześniej oddźwięk w Holandji, która wówczas była politycznie zjednoczona z Anglją, oraz we Francji. W Holandji prace nad śmiertelnością bardzo ożywił i pogłębił spór (Kersseboom, Burch, Struyck) na tle stopy rent życiowych, sprowadzający się do kwestji średniej długości życia.

---

[3]) Halley zakończył swoją rozprawę zastosowaniem (uses) swojej tabl. II i III do rozwiązania następujących 7 zadań: 1) obliczenie ilości mężczyzn mogących uczestniczyć w działaniach wojennych (t. j. połowa ludności w wieku od 18—56 lat, t. j. 9.027 czyli $^9/_{34}$ całej ludności), 2) stopień śmiertelności w poszczególnych wiekach, 3) wyznaczenie, dla danego wieku x, tego wieku y, w którym będzie żyła już tylko połowa osób, 4) wyznaczenie ceny dla ubezpieczeń, 5) obliczenie wartości renty dla żyjącego, 6) to samo dla dwóch żyjących osób, 7) to samo dla trzech żyjących osób.

Johan van der Burch (1673 — 1758), burmistrz m. Dordrecht, opracował tablicę śmiertelności w Wrocławiu na podstawie materjałów z pracy Halley'a, drugą na podstawie londyńskich bills of mortality od 1728 r. począwszy (jak Smart), a trzecią na podstawie 122 zgonów, jakie w okresie 1716 — 1737 zaszły w holenderskiej wsi Giesendam.

Przeciwko tym pracom skierował ostrą krytykę *Willem Kersseboom* (1691 — 1771), wyższy urzędnik finansowy w Hadze, wykazując (1738 r. „Kort Bewijs"), że nie można ułożyć tablicy śmiertelności wyłącznie na podstawie rejestrów zgonów zaszłych mniejwięcej równocześnie (w ciągu roku lub kilku lat), bowiem nieznany jest skład, według wieków, ludności żyjącej, z której zgony te pochodzą. Kersseboom podkreślał, że tablicę śmiertelności można ułożyć tylko na podstawie stopniowego wymierania zespołu osób jednocześnie urodzonych (generacji czyli rówieśników) i że nie można tego zespołu zastąpić grupą osób jednocześnie zmarłych, lecz urodzonych w różnych latach kalendarzowych. Mimo to i mimo swojej krytyki skierowanej przeciwko Burchowi właśnie tą metodą posłużył się, by z materjału londyńskich bills of mortality za lata 1728—1737 (który zaczerpnął z książki Maitlanda p. t. „Historja Londynu" z 1738 r.) ułożyć tablicę śmiertelności, bowiem z tego materjału Kersseboom obliczył najpierw, ile osób w poszczególnych wiekach życia zmarło w jednym przeciętnym roku kalendarzowym, a dalsze obliczenia przeprowadził tak, jakoby wszystkie te osoby urodziły się jednocześnie i następnie z biegiem lat stopniowo wymierały. Był to pierwszy wypadek świadomego i konsekwentnego stosowania t. zw. metody Halley'a, w którym Kersseboom czcił swego poprzednika i zasłużonego mistrza, oraz teorji stałej ludności z pełną świadomością jej warunków, założeń i konsekwencyj, m. i. tej konsekwencji, że suma liczb osób żyjących w poszczególnych wiekach takiej tablicy śmiertelności daje całą ludność w układzie według klas wieku osób żyjących (praca Kersseebooma z 1742 r. p. t. Derde Verhandeling").

Od tych mylnych założeń wolną była druga tablica, którą Kersseboom ogłosił w tym samym 1742 r. (miał ją gotową już w 1738 r.), t. zw. holenderska tablica śmiertelności. Na podstawie zbadania rejestrów w gminach dwóch prowincyj: Holandja i Zachodnia Fryzja (Westfriesland) szacował roczną liczbę urodzeń w tych dwóch prowincjach na 28.000, a liczbę zgonów w ciągu pierwszego roku życia na 5.500. Lecz dla dalszych lat nie stosował już materjałów ludnościowych, a materjał rentowy. W owych czasach bowiem zawierano liczne tysiące umów rentowych, przy których zaznaczano wiek rentobiorcy w chwili zawarcia umowy jak i przy śmierci jego. Kersseboom był pierwszym (prócz Huddego, cf. powyżej), który ten wyśmienity materjał wykorzystał do ułożenia tablicy śmiertelności. Lecz taki materjał nie obejmuje całej ludności, a tylko wybraną (zamkniętą) grupę osób. Zatem holenderska tablica śmiertelności Kersseebooma jest mieszana: w pierwszym roku życia powszechną, a w dalszych latach wybraną (zamkniętą). Opiera się ona na faktycznych materjałach statystycznych bez jakiejkolwiek hipotezy co do ludności i t. p. Dopiero ex post Kersseboom wprowadził do niej hipotezę stałej ludności, zliczając w niej osoby żyjące poszczególnych wieków i ogłaszając tę sumę za całą ludność wspomnianych dwóch prowincyj (pierwszy z dwóch głównych jego celów), którą w ten sposób określił na 980.000 — stąd wyprowadził Kersseboom wniosek, że ludność każdego kraju wynosi 35-krotność rocznej liczby urodzeń;

sama tablica ma zatem przedstawiać skład ludności według wieku. W rozprawie z 1742 r. tablica ta jest przeliczona na ilość 1.400 urodzeń, więc na 20-tą część liczby urodzeń obu wymienionych prowincyj. Jeszcze drugi cel wytknął sobie Kersseboom przy swoich pracach: wypośrodkowanie średniej długości życia, pojęcia przezeń wprowadzonego, a Halley'owi jeszcze zupełnie nieznanego (cf. str. 7); średnią długość życia np. dla osób 2-letnich wypośrodkował Kersseboom w ten sposób, że zliczył osoby żyjące według tablicy śmiertelności we wszystkich wiekach począwszy od wieku 2 lat i następnie sumę tę podzielił przez liczbę osób żyjących wieku 2 lat[4]).

Kersseboom zajmował się też innemi zagadnieniami demograficznemi; m. i. znalazł, że na 18 chłopców rodzi się mniejwięcej 17 dziewcząt, lecz że różnica ta wyrównuje się w pierwszych latach życia przez większą śmiertelność chłopców.

Osobisty nieprzyjaciel Kerssebooma, *Nicolas Struyck* (1687 — 1769), profesor matematyki, kosmografji i astronomji w Amsterdamie, był pierwszym, który, badając śmiertelność 1698 rentjerów i rentjerek amsterdamskich, ułożył 1740 r. oddzielne tablice śmiertelności dla mężczyzn i dla kobiet i wykazał różnice śmiertelności między niemi przez wszystkie lata, podkreślając też, że śmiertelność rentjerów odbiega od śmiertelności powszechnej.

Z uwagi na ten właśnie szczegół, że śmiertelność zależy od szeregu czynników, że zatem śmiertelność rentjerów musi różnić się od śmiertelności całej ludności, Francuz *Deparcieux* (1703 — 1768), gdy w swojej książce z 1746 r. p. t. „Essai sur les probabilités de la durée de la vie humaine" rozwinął nową teorję rent życiowych i do obliczenia składek na ubezpieczenia tychże rent życiowych potrzebował odpowiednich materjałów statystycznych, nie zadowolił się istniejącemi już tablicami śmiertelności powszechnej (aczkolwiek znał prace Halley'a, Smarta, Simpsona i częściowo, w wyciągu przetłumaczonym na język francuski, także Kerssebooma), lecz opracował nową, wybraną tablicę i to na podstawie materjałów tontynowych, które uważał za najodpowiedniejsze do tego celu, rozumując, że śmiertelność przyszłościowych rentjerów (ubezpieczenia rentowe) będzie się zgadzała z śmiertelnością tontynistów, a będzie mniejszą od śmiertelności powszechnej.

Deparcieux zaczerpnął materjał z dwóch tontyn francuskich z 1689 i 1696 r., śledząc stopniowe wymieranie tontynistów aż do 1 stycznia 1742 r. na podstawie rocznych sprawozdań ogłaszanych przez zarząd tontyn. Obie tontyny liczyły razem 9.260 członków (prawie wszyscy mieszkali w Paryżu), z których aż do 1.I.1742 r. zmarło 7.933. Deparcieux zestawił

[4]) Obliczenia te miały dla K. ważny cel praktyczny. K. jako rzeczoznawca finansowy przy rządzie holenderskim przedłożył temuż na skutek zapytania projekt pokrycia finansowych potrzeb państwa, w którym przedstawił też pewne propozycje w zakresie rent życiowych. Rozważano też kwestję stosunku stopy rent życiowych do stopy odsetkowej przy rentach pewnych czyli czasowych. Na tem tle wybuchła gorąca polemika między K. a Burchem i Struyck'em, którzy uważali projekty K. za niebezpieczne dla państwa i za niemoralne, a dalej także ze Simpsonem (to też wszystkie prace K. były polemiczne). Sedno sporu sprowadzało się do kwestji, jaka jest średnia długość życia (a zatem też wypłacania renty). K. wykazywał swojemi tablicami, że wynosi ona dla noworodków tylko 30—35 lat, natomiast Burch i Struyck wykazywali 43 lata. Burch podkreślał, że rentjerzy żyją dłużej, bo umowy rentowe zawiera się tylko na życie osób zdrowych i młodych, które otacza się staranną opieką, by przedłużyć ich życie.

najpierw stopniowe wymieranie każdej tontyny osobno (wspólnie dla mężczyzn i kobiet), następnie z zestawień tych utworzył wspólną tablicę śmiertelności, w którą atoli wplótł jeszcze obserwacje z trzeciej tontyny z 1734 r.; wskutek tego liczb definitywnej tablicy nie można bezpośrednio wyprowadzić z zestawień opracowanych tylko dla dwóch pierwszych tontyn. Na ścisłości rezultatów pracy Deparcieux'a zaciążyła atoli okoliczność, że przy wstąpieniu osób do tontyny, więc przy jej założeniu (niewątpliwie wstąpili wszyscy jednocześnie zaraz przy założeniu tontyny) nie notowano dokładnego wieku i dlatego nie był znany wiek tontynisty przy śmierci. Każda tontyna składała się z kilku lub kilkunastu klas. I tak np. tontyna z 1689 r. dzieliła się na 14 klas; do pierwszej klasy należeli członkowie liczący (przy wstąpieniu do tontyny) 0—5 lat, do drugiej 5—10 lat, do trzeciej 10—15 lat i t. d., do 14-tej klasy członkowie 65—70-letni; dokładniejsze dane co do wieku nie istniały. Deparcieux musiał więc uciec się do pewnych fikcyj co do wieku poszczególnych tontynistów stopniowo wymierających. Przyjął, że wszyscy członkowie pierwszej klasy liczyli przy założeniu tontyny przeciętnie 3 lata, wszyscy członkowie drugiej klasy 7 lat, trzeciej klasy 12 lat, czwartej klasy 17 lat i t. d. i odtąd uważał wszystkich uczestników jednej klasy za osoby jednakowego wieku, a stopniowe wymieranie poszczególnej klasy za wymieralność zespołu osób tego wieku, który w danej klasie był wiekiem przeciętnym. Na przykładzie np. drugiej klasy otrzymujemy następujący stosunek stanu faktycznego do wprowadzonej fikcji:

	Wiek początkowy	Wiek w razie śmierci w roku				
		pierwszym	drugim	trzecim	czwartym	piątym
Faktycznie	5 — 10	5 — 11	6 — 12	7 — 13	8 — 14	9 — 15
Fikcja	7	8	9	10	11	12

Fikcje te, konieczne z winy struktury materjału, obniżyły dokładność i znaczenie rezultatów tablicy, bo nie odpowiada rzeczywistości założenie, że jeżeli pewien zespół osób ma początkowo wiek przeciętny = n, to w przyszłości jego wymieranie następować będzie tak samo, jakoby wszystkie osoby zespołu liczyły jednocześnie dokładnie n lat. Druga wada polegała na tem, że Deparcieux wyznaczył dokładnie śmiertelność tylko w pięcioletnich odstępach, wyliczając dokładną ilość osób żyjących tylko w wiekach 7, 12, 17 . . . lat; dla lat pośrednich stosował interpolację, rozdzielając na nie ubytek ilości osób żyjących (czyli liczbę osób zmarłych w ciągu danego 5-letniego okresu) i to tak, by stopniowe ubywanie liczby osób żyjących było możliwie równomierne. W konsekwencji, jak wykazuje powyższy przykład, to, co Deparcieux wylicza jako śmiertelność dla wieków od 7—12 lat (ogólnie: od x do $x+5$), jest w rzeczywistości tylko przybliżonym i niedokładnym szacunkiem śmiertelności w okresie od 4 — 15 lat (ogólnie: od $x - 3$ do $x + 5 + 3$; wiek „4” przychodzi z poprzedniej, niższej klasy). Dokładniejszych rezultatów nie mógł Deparcieux istotnie wyprowadzić z materjałów tak niedokładnie określonych.

Wyniki powyższej pracy obudziły u autora naukowe zainteresowanie zagadnieniami wymieralności. Przeświadczony o zależności tego biologicz-

nego zjawiska od szeregu czynników (przedewszystkiem od warunków życiowych, m. i. od zawodu, mniej od czasu i od miejsca), Deparcieux wykorzystał zapiski różnych klasztorów, które prowadziły dokładną ewidencję członków z określeniem wieku każdego z nich przy wstąpieniu do klasztoru (przyjmowano zwykle tylko w wieku od 16 — 26 lat, u kobiet 16 — 24 lata) jak i następnie przy zgonie. Deparcieux zbadał następujące 5 zespołów:

1) 2.045 zakonników, którzy w latach 1607 — 1669 włącznie wstąpili w wieku od 17 — 26 lat do benedyktyńskiego opactwa w St. Maur,

2) 2.837 Benedyktynów tego samego opactwa w St. Maur, którzy zmarli w okresie czasu od 1685 do połowy 1745 r. (wiek wstępu do zakonu 16 — 26 lat),

3) 1.471 zakonników z St. Geneviève, którzy zmarli w okresie czasu od 1685 — 1744 (wiek wstępu: 16 — 26 lat),

4) 2.298 mnichów różnych zakonów (z których każdy z osobna stanowiłby grupę zbyt szczupłą), którzy zmarli w okresie czasu od 1685 r. do połowy 1745 r. (wiek wstępu: 16 — 26 lat),

5) 1.519 zakonnic różnych paryskich klasztorów, które zmarły w okresie czasu od 1685 do połowy 1745 r. (wiek wstępu: 16 — 24 lat).

Dla każdego z tych 5 zamkniętych zespołów ułożył Deparcieux osobną tablicę śmiertelności według tych samych zasad jak powyżej dla tontyn. Chociaż zespół pod nr. 1 był również już całkowicie wymarł (ostatni z niego umarł w 1745 r., przed rozpoczęciem opracowania materjału), Deparcieux zdawał sobie dokładnie sprawę z zasadniczej różnicy między zespołem nr. 1 a zespołami nr. 2—5. Zespół nr. 1 obejmuje wszystkie osoby, jakie w danym czasokresie (1607 — 1669) były wstąpiły do klasztoru, natomiast zespoły nr. 2—5 obejmują tylko śmiertelników, tylko te osoby, które zmarły w okresie obserwacyjnym, bez uwzględnienia tych osób, które jednocześnie z niemi również złożyły ślubowania i albo zmarły przed początkiem tegoż okresu (przed 1685), albo przeżyły końcowy jego termin (1744 względnie połowa 1745 r.). Okoliczności mające miejsce przy zamkniętych zespołach nr. 2—5 odpowiadają zatem dokładnie założeniom, na jakich dla badań śmiertelności powszechnej opiera się teorja stałej ludności. Deparcieux podkreśla, że śmiertelność Benedyktynów z St. Maur zbadał raz metodą ścisłą, t. j. zespół nr. 1 (odpowiada ona metodzie rówieśników dla tablic powszechnych czyli naszej zasadniczej metodzie nr. 1 względnie 2), a drugi raz metodą skróconą przy uwzględnieniu tylko śmiertelników, t. j. zespół nr. 2 (odpowiednio do metody Halley'a i do teorji stałej ludności). Jeżeli obie metody zgadzają się zupełnie co do rezultatów w zakresie śmiertelności, to wynik ten zawdzięcza się według Deparcieux'a tej okoliczności, że przy zespole nr. 2 początek okresu obserwacyjnego (1685) jest dostatecznie odległy od założenia klasztoru i ilość zakonników przez cały okres obserwacyjny nie ulegała znaczniejszym zmianom (to samo przy zespołach nr. 3—5); gdyby obserwowano od terminu bliskiego założeniu klasztoru albo gdyby w okresie obserwacyjnym wzrastała ilość zakonników, to druga (krótsza, ale nieścisła) metoda wykazywałaby za dużo zgonów w młodszych wiekach, a przeciwnie przy zmniejszającej się ogólnej

ilości osób: za dużo zgonów w starszych wiekach. W związku z temi wywodami, świadczącemi o subtelnej precyzyjności Deparcieux'a w rozumowaniu i w ujmowaniu zagadnień, nadmieniamy, że istotnie Duvillard wykazał w 1806 r., iż przy rosnącej liczbie ludności każda tablica śmiertelności opracowana na założeniach teorji stałej ludności daje za wielką śmiertelność w młodszych wiekach, a za niską śmiertelność w starszych wiekach.

Deparcieux zajmował się też zagadnieniem śmiertelności powszechnej, którą starał się zgłębić przez obserwowanie prób czyli zespołów dobranych z pośród całego społeczeństwa dowolnie, z zachowaniem tylko jednej wspólnej cechy (np. to samo miejsce zamieszkania, jednoczesne urodzenie się). W tym celu zestawił trzy osobne tablice powszechne; jedną według zapisków proboszcza parafji św. Sulpicjusza w Paryżu prowadzonych przez okres 30 lat w rejestrach zgonów, drugą na podstawie spisu zestawionego przez pewnego proboszcza w Normandji, obejmującego 8.712 zgonów (z podaniem wieku) w 8 parafjach przez nieokreślony bliżej okres, a trzecią na podstawie zestawienia zgonów zaszłych w Szwecji w latach 1754, 1755 i 1756, opublikowanego przez Wargentina. Ponadto Deparcieux doradzał wybierać możliwie wielką ilość rodzin bez różnicy stanu, zawodu, zamożności i t. d., zanotować wszystkie dzieci (także już zmarłe) i przy każdym zgonie zapisać wiek osoby zmarłej; gdy obserwacja się skończy (nie potrzebuje trwać długo), to wiek osób zmarłych przed tym terminem jest dokładnie znany, zaś osobom pozostałym przy życiu trzeba przypisać taką długość życia, jaka wynika z tablicy Kerssebooma w znaczeniu spodziewanej średniej długości życia; sumę długości życia wszystkich obserwowanych osób (długości obserwowanej przy zmarłych, a obliczonej przy osobach pozostałych przy życiu) należy podzielić przez ilość obserwowanych osób — ten iloraz przedstawia spodziewaną średnią długość życia dla noworodków. Deparcieux obliczył ją na 23,5 lat (względnie 21,33 lat przy uwzględnieniu dzieci nieżywo urodzonych) na podstawie własnych obserwacyj, obejmujących 3.700 dzieci w Paryżu. Metoda ta, która w pierwszej swojej części jest czysto empiryczną, jest w drugiej części spaczona przez domieszanie do niej pierwiastków obcych, teoretycznych.

Deparcieux wyróżnia się wśród autorów powyżej omawianych szczególnie jasnem i precyzyjnem ujęciem matematycznych dedukcyj i właściwości tablicy śmiertelności, które dokładnie znał. Zamiast jednokolumnowej tablicy (liczby osób żyjących) wprowadził trzykolumnowe tablice: liczby osób żyjących, liczby osób zmarłych i średnią długość życia (vie moyenne), dając dokładną definicję tego pojęcia i wyprowadzając dwa sposoby obliczenia (iloraz, którego mianownikiem jest w obu wypadkach liczba osób żyjących w danym wieku, zaś którego licznikiem jest: według pierwszej metody suma ilości lat, jakie osoby te będą jeszcze żyły od owego wieku aż do śmierci, a według drugiej metody: suma liczb osób żyjących według tablicy śmiertelności od owego wieku aż do jej końca). Od tego wyniku, stanowiącego górną granicę średniej długości życia (cf. Kersseboom), radził Deparcieux odjąć ½ (czyli od samego licznika ½ l_x), zatem przyjął dla definicji tego pojęcia nasz wzór (8).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prof. Ig. Eichstaedt.

ZNACZENIE UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE.

Niepewność jutra jest bodźcem do stosowania ubezpieczenia na życie, które polega na dwustronnej umowie, na której podstawie jedna ze stron, t. j. zakład ubezpieczeń, obowiązuje się wypłacić osobom lub osobie w umowie wskazanej pewien kapitał w razie śmierci lub dożycia osoby ubezpieczonej do umówionego terminu, natomiast druga strona, t. j. osoba zawierająca ubezpieczenie, obowiązuje się płacić składki albo jednorazowo zgóry, albo też ratami, np. rocznemi, w ciągu ustalonej w umowie ubezpieczenia ilości lat.

Podstawę naukową ubezpieczenia na życie tworzy matematyka i statystyka. Matematyka stworzyła t. zw. rachunek prawdopodobieństwa, wykazujący, że w wydarzeniach przypadkowych jest pewne prawo, które ujmuje się w matematyczne formuły. Dla wydarzenia przypadkowego, jakiem jest śmierć, stworzono z czasem t. zw. tablice śmiertelności, które wykazują, ile z pewnej zgóry przyjętej ilości urodzin ubywa corocznie wskutek śmierci aż do wymarcia. Np. z 1.000 urodzonych osób dożywa wieku lat 30 zaledwie 438, lat 40 tylko 369, lat 50 zaledwie 297, lat 60 tylko 213. Z tablic śmiertelności dowiadujemy się więc, ile z tysiąca urodzonych musi wcześniej umrzeć, a ile dożyje określonego wieku, nie można jednak zagwarantować, w której z tych dwuch grup ludzi w odpowiednim czasie dana jednostka się znajdzie. Na tem właśnie polega oddziaływanie przypadkowości śmierci w życiu ludzkiem: teoretycznie człowiek, znajdujący się w danym wieku, może żyć jeszcze określony przeciąg czasu, w praktyce zajść może jednak wypadek śmierci, jako wydarzenie losowe. Odbicie tego stanu rzeczy doskonale ilustruje popularny zwrot w mowie potocznej: „Nikt z Panem Bogiem w sprawie długości życia kontraktu nie zawarł”.

Ubezpieczenie na życie, jako urządzenie z zakresu współdziałania ludzi, oparte na naukowych podstawach, daje nieocenione korzyści zarówno całemu społeczeństwu, jak i pojedyńczym obywatelom, i to zarówno z punktu widzenia materjalnego, jak i moralnego. Można twierdzić, że dotąd nauka niczego lepszego od ubezpieczenia na życie nie wynalazła jako środka na zabezpieczenie i wzmożenie dobrobytu społecznego. Niżej podajemy główne korzyści ubezpieczenia na życie, uszeregowane według ich znaczenia w praktyce.

I. Znaczenie ogólno-gospodarcze ubezpieczenia na życie polega na tem, że jest ono najlepszym sposobem do utrzymania i rozwoju dobrobytu społecznego. Rozumieć to należy w ten sposób, że ubezpieczenie na życie, zabezpieczając poszczególne rodziny przed ruiną z powodu śmierci ich żywicieli, daje możność zachowania materjalnego dorobku rodzinnego, wskutek czego w społeczeństwie, w którem ubezpieczenie na życie znajduje szerokie zastosowanie, dobrobyt, raz zdobyty, utrzymuje się na stałym poziomie. Innemi słowy, ubezpieczenie przyczynia się do ochrony materjalnego dorobku, zdobytego usilną pracą ludzi. O ile tego rodzaju ochrona przechodzi z pokolenia na pokolenie, ogólny dobrobyt społeczny stale wzrasta, co ma doniosłe znaczenie dla rozwoju ekonomicznego kraju i jego roli w światowych stosunkach gospodarczych. Z państwem bogatem inne państwa się liczą, nie potrzebuje się ono oglądać na obcą pomoc w dopływie kapitałów, ponieważ

samo ma nietylko dostateczną na własne potrzeby kapitalizację, ale zarazem może służyć zagranicy swemi kapitałami. Przykładem tego w stosunkach europejskich są Francja i Anglja, które przodują ekonomicznie innym państwom, aczkolwiek pod względem zaludnienia nie o wiele są większe od Polski. Państwa te utrzymanie i rozwój dobrobytu swych obywateli zawdzięczają w dużym stopniu wielkiemu rozwojowi ubezpieczeń na życie. To samo, jeżeli idzie o stosunki pozaeuropejskie, powiedzieć można o rozwoju ubezpieczeń na życie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie ubezpieczenia te znalazły zastosowanie bodaj największe na świecie. Dlatego też przyjęło się w praktyce twierdzenie, że miarę rozwoju ekonomicznego kraju i dobrobytu jego obywateli mierzy się stanem ubezpieczeń na życie.

II. Punkt ciężkości roli ubezpieczenia na życie spoczywa jednak w jego praktycznem znaczeniu dla każdego pojedyńczego obywatela, ponieważ ułatwia mu realizowanie wielu zagadnień, które inaczej trudno byłoby mu przeprowadzić, a mianowicie:

1) Ubezpieczenie na życie jest specjalnym systemem oszczędzania, ponieważ łączy w sobie czynnik oszczędności z jednoczesnem usunięciem ryzyka śmierci oszczędzającego. Stąd wynikają bardzo ważne skutki, które ubezpieczenie na życie stawiają wyżej od zwykłej oszczędności. Dokładna orjentacja w tym względzie jest konieczna, dlatego podajemy niżej różnice i podobieństwa między ubezpieczeniami, a zwykłą oszczędnością, które są następujące:

a) Oszczędzanie nie gwarantuje stworzenia określonego zgóry kapitału, koniecznego do zabezpieczenia bytu rodzinie, ponieważ nikt nie może gwarantować, czy oszczędzający zdoła przeżyć tak długi okres czasu, aby zdążył zaoszczędzić przewidzianą zgóry kwotę. Natomiast ubezpieczenie gwarantuje uzyskanie pożądanego kapitału niezależnie od tego, czy człowiek zdoła przeżyć dłuższy, czy krótszy okres czasu. Właśnie owe uniezależnienie się od wypadku śmierci jest tryumfem ubezpieczenia i niema dotąd innego lepszego sposobu na zabezpieczenie bytu rodziny. Oszczędność w razie śmierci daje tylko tyle, ile zdoła się odłożyć, ubezpieczenie natomiast daje tyle, ile chciałoby się mieć zaoszczędzone, jest więc oszczędnością wyższego stopnia.

b) Oszczędzanie zwykłe odbywa się przeważnie nierównomiernie; statystyka wykazuje, że w kasach oszczędności zaledwie drobny procent oszczędzających oszczędza regularnie, natomiast olbrzymia większość składa swe pieniądze bardzo nierównomiernie, lub też wogóle zaprzestaje oszczędzania. Ubezpieczenie natomiast, dzięki konieczności stosowania się do terminów płacenia składek, powoduje stałe gromadzenie kapitału, stanowi więc organizacyjnie najlepszy sposób oszczędzania.

c) Oszczędność nie może przeciwdziałać wydawaniu zaoszczędzonych pieniędzy na rzeczy bardzo często zbędne, gdyż pieniądze łatwo można podnosić z kasy oszczędności. Ubezpieczenie natomiast, zmuszając do regularnego odkładania pieniędzy w postaci składek, nie pozwala w pierwszych trzech latach wogóle na wycofanie wkładów, w dalszych zaś latach zezwala na ograniczone z nich korzystanie w postaci pożyczek pod zastaw polis.

d) Jakkolwiek oszczędności, odkładane w bankach, przynoszą większe oprocentowanie, niż kapitał, odkładany w postaci ubezpieczenia, ale porównanie to odnosi się tylko do okresu pozostawania ubezpieczonego przy życiu. Natomiast w razie śmierci przeed upływem okresu ubezpieczenia zysk, jaki się ma na ubezpieczeniu, jest wprost nie do pomyślenia wysoki na miarę zwykłej oszczędności. Zysk ten jest tem większy, im mniej składek ubezpieczający zapłacił przed śmiercią. W krańcowym wypadku, np. skoro przed śmiercią ubezpieczony na lat 20 na 10.000 zł. zdołał zapłacić jedną składkę w wysokości zł. 450, oprocentowanie złożonego kapitału wynosi 2.222%. W drugim krańcowym wypadku, t. j. przy dożyciu ubezpieczonego do końca ubezpieczenia, oprocentowanie włożonych składek jest mniejsze, niż przy odkładaniu tychże do banku, jednakowoż ubezpieczony miał tę satysfakcję, że pod pewnym przymusem zaoszczędził tyle, ileby bez przymusu nie zdołał odłożyć, przytem ze spokojem patrzył w przyszłość, gdyż nie obawiał się katastrofy materjalnej dla swej rodziny na wypadek wcześniejszej śmierci. Z powyższego porównania ubezpieczenia ze zwykłą oszczędnością wynika, że ubezpieczenie bezwzględnie ma wyższość nad oszczędnością, stanowiąc jej wyższy szczebel organizacyjny. Nie należy więc przeciwstawiać oszczędności ubezpieczeniu, raczej należy kierować się zdrową zasadą wzajemnego ich uzupełnienia, t. zn. część możliwych do odkładania oszczędności przeznaczać należy na ubezpieczenie życiowe.

2) Ubezpieczenie na życie jest największą koniecznością dla ludzi, którzy muszą utrzymywać swe rodziny z ograniczonych stosunkowo zarobków. Ci ludzie bezwzględnie nie mogą liczyć na zwykłą oszczędność jako na najlepszy i wyłączny sposób zabezpieczenia bytu rodzinie, ponieważ oszczędność w tych warunkach jest rzeczą nader żmudną i wymaga silnej woli. Polisa ubezpieczeniowa pozwala tym ludziom patrzeć z wielkim spokojem w przyszłość, gdyż znika obawa, że z chwilą, gdy zabraknie żywiciela, rodzina wpadnie w nędzę. Ubezpieczenie w tym przypadku zgóry przewiduje cel zamierzony, stawia człowieka wobec faktu zupełnie pewnego, że będzie rentjerem, o ile sam dożyje określonego wieku, lub też, że rodzina jego będzie miała zabezpieczenie materjalne w razie śmierci przedwczesnej.

3) Ubezpieczenie na życie ma olbrzymie znaczenie nietylko dla ludzi o skromnych dochodach lub średniozamożnych, lecz nawet dla najbardziej bogatych odgrywa wielką rolę. Wypływa to z faktu, że ubezpieczenie przydaje się w wielu okolicznościach życia z powodu wygód, jakie daje ludziom w ich działalności praktycznej. Dalej podajemy niektóre z tych okoliczności, które przemawiają za ubezpieczeniem, a mianowicie:

a) dla człowieka bogatego jest jednym ze sposobów lokaty kapitału, która tem jest korzystniejsza, im prędzej po ubezpieczeniu następuje wypłata kapitału, spowodowana wypadkiem śmierci;
b) majątki, nawet największe, niezawsze są pewne, gdyż są narażone na wahania konjunktur i t. p. przyczyny, które powodują ich zmniejszanie się lub zupełne zanikanie; w takich warunkach ubezpieczenie na życie, zawarte i podtrzymywane pieczołowicie w czasie konjunktury, staje się ostoją materjalną wtedy, gdy wszystko zostaje stracone;

c) szeroka stopa życiowa, na jakiej żyje rodzina za życia męża, kryje w sobie pierwiastki ruiny, które wychodzą na jaw z chwilą jego śmierci; wtedy żona z dziećmi wpadłaby w nędzę, gdyby z pomocą nie przyszło ubezpieczenie na życie męża; w takiem położeniu najczęściej znajdują się t. zw. zawody wolne, szczególnie lekarze, adwokaci, architekci, które to zawody zmuszone są prowadzić reprezentacyjny tryb życia, pochłaniający lwią część zarobków; ubezpieczenie na życie jest tutaj bezwzględną koniecznością życiową i nakazem moralnym;

d) ubezpieczenie daje cały szereg wygód praktycznych jeszcze za życia ubezpieczającego, a mianowicie:

aa) umożliwia zaciąganie pożyczki na polisę;

bb) daje możność użycia polisy jako kaucji;

cc) kupcom, przemysłowcom i właścicielom wszelkich majątków nieruchomych umożliwia regulowanie w odleglejszych terminach różnych zobowiązań bez uciekania się do likwidacji interesów i majątków, a mianowicie; w razie konieczności wyposażenia córek, usamodzielnienia synów, spłaty spólników;

dd) ponieważ towarzystwa ubezpieczeń nie przyjmują za życia ubezpieczonego aresztów na polisy, przeto wzgląd ten może mieć bardzo praktyczne znaczenie, jako ochrona osobistych oszczędności w okresie trudności majątkowych, w jakie wpaść mogą ubezpieczający;

ee) składki ubezpieczeniowe potrącać można do wysokości zł. 300 rocznie z wykazywanego w zeznaniu podatkowem dochodu, zmniejszając w ten sposób dochód do opodatkowania;

e) po śmierci ubezpieczającego praktyczne wygody z ubezpieczenia są jeszcze większe, gdyż w grę wchodzi z reguły konieczność uregulowania spraw spadkowych, co bez pomocy uzyskanej sumy ubezpieczenia trudno jest przeprowadzić bez strat majątkowych; jak wiadomo, realizacja majątku w różnych jego postaciach, np. nieruchomości, papierów procentowych, przedsiębiorstw różnego rodzaju, o ile musi być przeprowadzona w tempie pośpiesznem, nie daje się uskutecznić z takiemi wynikami, jakie się osiąga przy realizjacji stopniowej i bez pośpiechu; gotówka, otrzymana z polisy, ułatwia podział majątku przy spadkobraniu, a o ile spadkobierców jest niewielu, usuwa nawet konieczność podziału majątku, gdyż daje możność zaspokojenia pieniężnego niektórych współspadkobierców; pozatem polisa ułatwia uregulowanie podatku spadkowego bez uciekania się do realizacji substancji majątkowej.

4) Ubezpieczenie na życie przyczynia się do rozbudowy stosunków pieniężno-kredytowych. Wiadomo z praktyki, że najwięcej ubezpieczają się na życie kupcy i przemysłowcy, gdyż ci ludzie interesu odnoszą szczególnie różnorodne korzyści z ubezpieczenia, bowiem polisa ubezpieczeniowa umożliwia im prowadzenie interesów bez konieczności uszczuplania majątku lub kapitałów obrotowych w przypadkach, kiedy im pieniądze są potrzebne w różnorodnych okolicznościach życiowych, z których pewne wyżej wyszczególniliśmy. Szczególnie w dobie powojennego u nas braku kapitałów ma to wielkie znaczenie praktyczne, gdyż polisa ubezpieczeniowa, umożliwiając nieodczuwalnym sposobem zgromadzenie kapitału, staje się często

deską ratunku w chwilach, gdy tego kapitału najbardziej potrzeba. Umożliwienie wyjścia z trudnych sytuacyj w podobnych przypadkach jest ważnym czynnikiem stabilizacyjnym w dziedzinie ogólnych stosunków gospodarczych, gdyż ubezpieczenie na życie umacnia podstawy poszczególnych przedsiębiorstw, z których organizm gospodarczy kraju się składa. Ubezpieczenie pozatem wpływa na wzrost zaufania w stosunkach materjalnych między ludźmi, ponieważ usuwa moment strat losowych, wynikających na tle śmierci człowieka. Przecież w praktyce jest rzeczą znaną, że np. skądinąd dobrze prosperująca firma za życia właściciela staje wobec wielkich trudności rozwojowych po jego nagłej śmierci i dopiero zasilenie jej przez kapitał z ubezpieczenia przywraca dawną równowagę interesów, ponieważ klijenci firmy uspokajają się co do losów przedsiębiorstwa w przyszłości. Ubezpieczenie więc jest pierwszorzędnym czynnikiem do wzmocnienia zaufania w stosunkach kredytowych, pod których znakiem odbywa się przecież cały obecny rozwój gospodarczy świata. Dobrze więc jest na każdą okoliczność życiową mieć polisę w rezerwie. Ludzie zamożni winni pamiętać, że wśród różnych rodzajów lokat ich kapitału winno być miejsce na ubezpieczenie na życie, które wzmaga stosunki kredytowe.

5) Ubezpieczenie na życie jest rzeczą nader ważną nietylko dla samodzielnych przedsiębiorców, ale również dla wszelkiego rodzaju pracowników zależnych, posiadających zabezpieczenie emerytalne. Wynika to z faktu, że ubezpieczenie emerytalne nie daje tych koniecznych w życiu wygód, co ubezpieczenie na życie, które jest t. zw. ubezpieczeniem kapitału. Właściwością ubezpieczenia emerytalnego jest wypłata regularnych świadczeń, od pewnego terminu począwszy, zaś ubezpieczenie kapitału polega na wypłacie kapitału w oznaczonym terminie. Porównanie tych obydwu rodzajów ubezpieczenia jest konieczne dla zorjentowania się w brakach ubezpieczenia emerytalnego, które mogłoby być zastąpione przez ubezpieczenie na życie kapitałowe, a mianowicie:

a) Nadzieja na emeryturę, to jeszcze nie emerytura. Chcąc ją uzyskać w całej pełni, należy przepracować bardzo długi okres czasu. A jakież przeszkody napotyka się na drodze uzyskania pełnej emerytury! W razie śmierci wcześniejszej ojca, czyż pensja wdowia i sieroca jest dostateczna, aby utrzymać rodzinę na poprzedniej stopie życia? Dlatego też widzimy tak wiele wdów po urzędnikach, borykających się z dużemi trudnościami życiowemi, szukających zajęcia za wszelką cenę, aby skromną emeryturę zasilić dodatkowym zarobkiem.

b) Ubezpieczenie kapitału w razie przedwczesnej śmierci żywiciela rodziny zapewnia otrzymanie sumy ubezpieczenia, która bardziej ułatwia utrzymanie się rodziny na powierzchni życia, niż skromna emerytura.

c) Ubezpieczenie emerytalne urzędników nie zna t. zw. wykupu, czyli odszkodowania z powodu zaprzestania dalszego ubezpieczenia, co ma nader ujemne skutki zarówno dla jednostki ubezpieczonej, jak i dla życia gospodarczego kraju. Ubezpieeczony narażony jest na straty, skoro jest zmuszony z jakichkolwiek powodów, np. ze względu na usamodzielnienie się, opuścić posadę po wielu latach pracy, kiedy mu potrącano składki emerytalne, i nie otrzymuje żadnego odszkodowania. Wskutek tego wielu urzędników, chcąc uniknąć straty ma-

terjalnej, nie porzuca swego dotychczasowego zajęcia, aczkolwiek mają wszystkie dane po temu, że na innem polu, zwłaszcza w dziedzinie inicjatywy prywatnej, wieleby zdziałali. Na tem cierpi życie gospodarcze kraju, bowiem pozbawione jest ono dopływu przedsiębiorczych jednostek do pracy samodzielnej. O ile większość społeczeństwa odznacza się rzutkością, inicjatywą, wynalazczością, zawdzięcza się to tylko czynnikowi intelektualnemu, skierowanemu na odpowiednią sferę działania, gdzie moment osobistej korzyści odgrywa dominującą rolę. Praca zaś z widokiem tylko renty na starość tak mało daje impulsu do rozwoju sił intelektualnych, że w końcu odbić się to musi na istotnych wynikach działalności pracy twórczej społeczeństwa. Szereg przeto jednostek rzutkich wśród urzędników dusi się w swej atmosferze pracy, jednakowoż dotychczasowego szablonu dobrowolnie porzucić nie może, gdyż po szeregu lat pracy nie otrzymuje żadnego odszkodowania emerytalnego. Biorąc wobec powyższego pod uwagę niedostateczność publicznego ubezpieczenia emerytalnego, należy je uzupełnić ubezpieczeniem kapitałowem, które ułatwi urzędnikowi osiągnięcie tych prywatnogospodarczych celów, które leżą poza sferą oddziaływania emerytury. W razie przedwczesnej śmierci urzędnika, posiadającego polisę życiową, rodzina otrzymuje obok emerytury wielką pomoc w kapitale pośmiertnym z polisy. A w razie dożycia pełnej emerytury kapitał ubezpieczeniowy z polisy przyda się na różne okoliczności życiowe, jak np. wyposażenie córki, usamodzielnienie syna, kupno nieruchomości i t. p. Jednem słowem, ubezpieczenie emerytalne nie powinno wykluczać ubezpieczenia kapitałowego, ponieważ znajduje w niem swe konieczne w życiu uzupełnienie.

6) Ubezpieczenie na życie wywiera zbawienny wpływ na kształtowanie się życia rodzinnego, mianowicie przyczynia się do stabilizacji stosunków rodzinnych, wprowadzając atmosferę spokoju o jutro. Każdy mąż i ojciec rodziny winien dokładnie zdawać sobie sprawę, w jakiem położeniu materjalnem znajdzie się żona z dziećmi po jego śmierci. Przykładów pod względem złych skutków, wywołanych nieprzezornością ludzi żonatych za życia, jest w praktyce zbyt wiele, aby mąż mógł twierdzić, że nie zdawał sobie sprawy z konieczności poczynienia odpowiednich kroków, by swej rodzinie byt dostatecznie zabezpieczyć. Przecież tak często się spotyka wdowy po lekarzach, adwokatach, urzędnikach i t. p., które, obarczone dziećmi, zdane są na łaskę losu, który z niemi z winy zmarłego męża tak okrutnie się obchodzi. Na ileż to upokorzeń narażona jest wdowa przy szukaniu jakiegokolwiek zajęcia, byle móc utrzymać dzieci, którym musi odmawiać zaspokojenia najkonieczniejszych nieraz potrzeb, oraz nie może dać wykształcenia. Z tego wszystkiego każdy żonaty mężczyzna musi sobie zdawać sprawę i dążyć winien do tego, by go nie spotkał zarówno ze strony rodziny, jak i obcych zarzut niedbalstwa o los swych najbliższych w razie jego śmierci. Z praktyki wiadomo, że o ile cięższy jest los rodziny po śmierci męża nieubezpieczonego, o tyle ubezpieczenie ułatwia wdowie wyjście obronną ręką z opresji materjalnej i daje możność prowadzenia trybu życia na mniej więcej tej samej stopie, co za życia męża. Ideałem więc starań żonatego mężczyzny winno być dążenie do stabilizacji bytu rodziny, niezależnie od tego, czy starczy mu życia. Osiągnąć to można tylko drogą ubezpieczenia, jako

najlepszej formy zapewnienia przyszłości niezależnie od długości życia. Oczywiście, najwięcej w ubezpieczeniu swego męża zainteresowana jest żona, na którą przecież spada cały ciężar utrzymania rodziny po śmierci męża. A trzeba pamiętać o tem, że statystyka stwierdza, iż ojcowie rodzin wykazują daleko większą śmiertelność, niż matki, wobec czego daleko jest większe prawdopodobieństwo zostania wdową, niż wdowcem, dlatego też troska o przyszłość rodziny więcej właściwie winna obchodzić żonę, niż męża. Więc żony rozumieć winny znaczenie ubezpieczenia na życie dla zapewnienia sobie i pozostałej rodzinie bytu w razie śmierci męża. Tutaj żona nie powinna się kierować względami natury uczuciowej, uważając ubezpieczenie jako spekulację na życiu męża. Żona musi sprawę stawiać otwarcie, mianowicie, skoro mąż przyczynił się do założenia rodziny, skoro małżonkowie mają dzieci, przeto mąż stanowczo winien dbać o zabezpieczenie rodzinie bytu na wypadek swej śmierci, co najłatwiej uskutecznić można przez ubezpieczenie. Żona powinna również brać sprawę ubezpieczenia nie z ciasnego punktu widzenia, że ubezpieczenie pociąga za sobą wydatek pieniężny, który uszczupla budżet domowy. Pewne ograniczenie w wydatkach domowych jest niczem wobec spokoju, jaki daje ubezpieczenie, zapewniając żonie zabezpieczenie bytu na wypadek śmierci męża. Dlatego też żony sprawę ubezpieczenia męża na życie traktować winny poważnie, nie powinny męża odmawiać od tego kroku, a naodwrót, winny go do ubezpieczenia namawiać.

Znaczenie ubezpieczenia na życie zarówno dla ukształtowania się stosunków ogólno-gospodarczych, jak i społecznych, oraz rodzinnych sprawia, że ubezpieczenie na życie, jako sposób pokrycia strat, wyrządzonych ludziom przez śmierć, osiągnęło na świecie olbrzymi rozwój. W 1924 roku ogół sum ubezpieczeń na życie w 21 krajach wynosił 86.440.000.000 dolarów, w czem na poszczególne kraje przypadało:

Stany Zjedn. Ameryki Półn.	63.779.000.000	dol.
Wielka Brytanja	9.537.000.000	„
Kanada	3.285.000.000	„
Japonja	2.404.000.000	„
Austrja	1.708.000.000	„
Holandja	961.000.000	„
Szwecja	864.000.000	„
Niemcy	713.000.000	„
Francja	701.000.000	„
Brazylja	427.000.000	„
Szwajcarja	397.000.000	„
Danja	392.000.000	„
Norwegja	392.000.000	„
Włochy	337.000.000	„

Wobec tych olbrzymich cyfr nikłym jest stan ubezpieczeń na życie w Polsce, w której w 1930 roku, czyli w okresie o sześć lat późniejszym od okresu, do którego odnoszą się powyższe dane, suma ubezpieczeń wynosiła 1.086.427.395 złotych, czyli 121.000.000 dolarów, stawiając Polskę na szarym końcu, poniżej państw o kilkakrotnie mniejszem od nas zaludnieniu. Nawet Polonja Amerykańska, stanowiąca zaledwie dziesiątą część zaludnienia Polski, prześcignęła swój kraj ojczysty, bowiem stan ubezpieczeń w samych tylko amerykańskich polskich związkach narodowych, prowadzących

również ubezpieczenia na życie, wynosił w 1930 roku zgórą 235 miljonów dolarów, czyli ponad 2 miljady złotych.

Tę zaległość w dziedzinie rozwoju ubezpieczeń na życie u nas stanowczo odrobić musimy. Ponieważ przeszkodą w tym kierunku jest zbyt małe uświadomienie społeczeństwa naszego w zakresie znaczenia idei ubezpieczenia na życie, przeto wobec naszych ajentów ubezpieczeniowych jest otworem wielka dziedzina pracy z zakresu propagandy ubezpieczeń, co jest ściśle związane z akwizycją w tej dziedzinie. Jest to praca społecznie wzniosła, do niej więc ajenci winni się garnąć z poczuciem, że spełniają nader doniosłą rolę społeczną i ekonomiczną, przyczyniając się do rozwoju dobrobytu w swej ojczyźnie.

Zet.

NOWY KODEKS ZOBOWIĄZAŃ A UBEZPIECZENIE OD ODPOWIEDZIALNOŚCI CYWILNEJ.

Ogólna zasada nowego kodeksu zobowiązań postanawia, że kto z winy swej wyrządził drugiemu szkodę, obowiązany jest do jej naprawienia. Nadto przewiduje ustawa odpowiedzialność za czyny, powodujące szkody, a wyrządzone przez osoby trzecie.

Szkoda obejmuje stratę rzeczywiście poniesioną (damnum emergens), jak i utracony zysk (lucrum cessans), oraz krzywdę moralną.

Odszkodowanie należy się w pieniądzach. Jednak na żądanie poszkodowanego sąd może, stosownie do okoliczności, nakazać naprawienie szkody przez przywrócenie rzeczy do stanu poprzedniego.

I. Odpowiedzialność.

1) Odpowiedzialność za wyrządzoną szkodę ponosi:

a) kto z winy swej wyrządził drugiemu szkodę;

b) kto rozmyślnie lub przez niedbalstwo wyrządził drugiemu szkodę wykonywując swe prawo, jeżeli wykroczył poza granice, zakreślone przez dobrą wiarę lub przez cel, ze względu na który prawo mu służyło;

c) kto inną osobę do wyrządzenia szkody nakłonił;

d) kto był jej pomocny;

e) kto świadomie skorzystał z wyrządzonej drugiemu szkody;

f) osoba, której z powodu wieku albo stanu psychicznego lub cielesnego (dzieci, obłąkani i t. d.) winy przypisać nie można, może być obowiązana do całkowitego lub częściowego wynagrodzenia szkody, którą sama wyrządziła, jeżeli poszkodowany nie może uzyskać odszkodowania od osób, obowiązanych do nadzoru, a jeżeli z okoliczności, a zwłaszcza ze stanu majątkowego poszkodowanego i sprawcy wynika, że odpowiada to względom słuszności, o czem decyzja pozostawiona jest sędziemu.

2) Wyłączone od odpwiedzialności za własne czyny są:

a) szkody wyrządzone w stanie chorób psychicznych, przyczem ciężar złożenia dowodu choroby przypada zastępcy sprawcy;

b) szkody zdziałane w obronie koniecznej, której dowód musi przeprowadzić sprawca;

c) zniszczenie lub uszkodzenie cudzej własności w celu odwrócenia od siebie lub innych niebezpieczeństwa, grożącego bezpośrednio, którego sam sprawca nie wywołał.

3) Odpowiedzialny za cudze czyny jest ten:

a) kto obowiązany jest do nadzoru osoby, nieodpowiedzialnej za czyny z powodu wieku albo stanu psychicznego lub cielesnego; winien on wynagrodzić szkodę, chybaby udowodnił, że uczynił zadość obowiązkowi nadzoru;

b) kto powierza wykonanie czynności drugiemu.

Odpowiada on za szkodę wyrządzoną przez drugiego z powodu istniejącego domniemania winy w wyborze. Zwolni on się od odpowiedzialności, gdy przeprowadzi dowód, że nie dopuścił się żadnego zaniedbania w wyborze osoby, której pozostawił wykonanie czynności.

Powyższe istniejące domniemanie zostaje uchylone przez powierzenie czynności osobom, przedsiębiorstwom i zakładom, trudniącym się zawodowo wykonywaniem takich czynności. Odpowiedzialność za szkody, zrządzone przez wymienione osoby, przedsiębiorstwa i zakłady zaistnieje i w tym wypadku, jeżeli poszkodowany udowodni winę w wyborze.

c) kto powierza wykonanie czynności swemu podwładnemu.

Odpowiada on za winę podwładnego w takim samym rozmiarze, w jakim odpowiadałby za własną winę. Nie może uwolnić się od odpowiedzialności przez przeprowadzenie dowodu, że nie ponosi winy w wyborze tej osoby, która jako jemu podwładna szkodę wyrządziła. Zwolni się natomiast od odpowiedzialności, jeśli udowodni, że podwładny nie zawinił. Ale i wtedy jeszcze może być pociągnięty do odpowiedzialności za winę w wyborze według ustępu b).

Jeżeli za szkodę odpowiada sprawca i inna osoba, odpowiedzialność ich jest solidarna. Kto z solidarnie zobowiązanych zapłacił odszkodowanie, ma pretensję do reszty solidarnie zobowiązanych celem zwrotu części przez sąd oznaczonej. Osoby odpowiadające za cudze czyny mają zwrotne roszczenie do sprawcy, jeżeli udowodnią, że szkoda powstała z jego winy.

4) Odpowiedzialność za szkody, wyrządzone przez zwierzęta jest następująca:

a) właściciel zwierzęcia albo ten, kto zwierzęciem się posługuje, odpowiada za szkodę, wyrządzoną przez zwierzę, chybaby udowodnił, że nie można przypisać żadnej winy ani jemu ,ani osobie, za którą ponosi odpowiedzialność;

b) choćby właściciel w myśl powyższego nie był odpowiedzialny, *sąd może*, uwzględniając okoliczności, a zwłaszcza *stan majątkowy* poszkodowanego i właściciela albo posługującego się zwierzęciem, nałożyć na właściciela lub posługującego się zwierzęciem obowiązek całkowitego lub częściowego odszkodowania, jeśli to odpowiada względom słuszności.

Przepis ten, posuwający bardzo daleko zasadę ochrony poszkodwanego, wywołać musi u towarzystw ubezpieczeń refleksje co do osoby właściciela zwierzęcia, ubezpieczonego od odpowiedzialności cywilnej. Jeśli za szkody, wyrządzone przez zwierzęta, odpowiadać może właściciel zwierząt, choć udowodni, że ani on ani ten, którym się posługuje, nie ponoszą w wypadku żadnej winy, a jedynie ze względu na swój stan majątkowy, to

ubezpieczenie zamożnego właściciela zwierząt wydaje się niebezpieczniejszem, niż ubezpieczenie ubogiego właściciela.

5) Odpowiedzialność za szkody, wyrządzone przez rzeczy:

a) za wyrzucenie, wylanie lub spadnięcie czegoś z pomieszczenia odpowiedzialny jest ten, kto je zajmuje, choćby był bez winy, chybaby udowodnił, że wypadek nastąpił:

1) skutkiem siły wyższej,

2) wyłącznie z winy poszkodowanego,

3) wyłącznie z winy osoby trzeciej, za której czyny nie ponosi odpowiedzialności i której działaniu nie mógł przeszkodzić;

b) przy zawaleniu się budynku lub oberwaniu części albo innego urządzenia, odpowiedzialny jest posiadacz budynku, chybaby udowodnił, że wypadek nie nastąpił skutkiem braku utrzymania budynku w należytym stanie ani skutkiem wady w jego budowie. Odpowiedzialność powyższa opiera się na domniemaniu, że szkodę wywołał brak utrzymania budynku w należytym stanie albo wady w budowie, oraz na podstawie bezwzględnej odpowiedzialności posiadacza budynku za te uchybienia.

6) Odpowiedzialność za szkody, wyrządzone w związku z użyciem sił przyrody jest następująca:

a) właściciel przedsiębiorstw lub zakładów, wprawianych w ruch zapomocą pary, gazu, elektryczności, wody i t. p. sił przyrody albo wytwarzających materjały wybuchowe lub posługujących się niemi, odpowiada za szkodę na osobie i rzeczy, wyrządzonej komukolwiek przez ruch przedsiębiorstwa lub zakładu, chybaby udowodnił, że:

1) szkoda powstała *wyłącznie* z winy poszkodowanego,
2) szkoda powstała z winy osoby trzeciej, za której czyny nie ponosi odpowiedzialności,
3) szkoda powstała skutkiem siły wyższej.

Powyższa odpowiedzialność obejmuje tylko szkody, wyrządzone przez ruch przedsiębiorstwa lub zakładu, a więc przez ogół środków, służących do osiągnięcia celu, któremu przedsiębiorstwo lub zakład służy. Przy stosowaniu sił elementarnych jako napędowych odpowiada właściciel bez względu na to, czy ruch powstał z jego woli lub bez niej, a nawet za szkody, powstałe w stanie spoczynku przedsiębiorstwa, jeśli tylko je wywołał któryś ze środków elementarnych, wprawiających przedsiębiorstwo w ruch.

Tutaj jest uregulowana odpowiedzialność zmechanizowanego przemysłu. Jest ona ujęta szeroko, gdyż właściciel odpowiada za wszystkie szkody na osobach i mieniu, które wydarzyły się w ruchu zakładu, zwalniając się jedynie w razie wykazania siły wyższej, wyłącznej winy poszkodowanego lub osoby trzeciej, za którą nie odpowiada.

Przy częściowej winie poszkodowanego nie gaśnie odpowiedzialność właściciela zakładu lub przedsiębiorstwa, lecz okoliczność ta podlega uwzględnieniu przy oznaczeniu wysokości odszkodowania.

b) Właściciel mechanicznych środków komunikacji, poruszanych zapomocą sił przyrody, odpowiada za szkody na osobie i rzeczy, wyrządzone komukolwiek przez ruch mechanicznego środka komunikacji; od tej odpowiedzialności może uwolnić się tylko, gdy udowodni, że szkoda powstała wyłącznie z winy poszkodowanego lub z winy osoby trzeciej, za której czyny nie ponosi odpowiedzialności, albo skutkiem siły wyższej. Natomiast

wedle zasad ogólnych, a nie powyższej, odpowiada właściciel środka mechanicznego za uszkodzenie innego mechanicznego środka komunikacji oraz osoby, przewożonej z grzeczności.

Jeżeli jednak środek komunikacji oddany był na użytek innej osobie na jej własny rachunek i niebezpieczeństwo, albo jeżeli właścicil pozbawiony został możności rozporządzania wskutek cudzego czynu bezprawnego, za szkodę wyrządzoną odpowiada zamiast właściciela ten, kto miał władzę rozporządzenia środkiem komunikacji.

Przepisu niniejszego nie stosuje się, jeśli odpowiedzialność za wypadek, związany z ruchem przedsiębiorstwa oraz mechanicznych środków komunikacji unormowana jest w przepisach szczególnych. Nie stosuje się zatem powyższego przepisu do pojazdów mechanicznych na terenie byłego zaboru pruskiego, w którym obowiązywać będzie nadal ustawa o ruchu pojazdów pędzonych siłą mechaniczną z dnia 3 maja 1909 r., jak i na terenie byłego zaboru austrjackiego, w którym obowiązywać będzie nadal dla samochodów ustawa automobilowa austrjacka z dnia 9 sierpnia 1908 r. Natomiast były zabór rosyjski nie znał dotąd specjalnych przepisów, regulujących odpowiedzialność właścicieli samochodów, na terenie tym będzie zatem obowiązywać przepis nowej ustawy. Odpowiedzialność na podstawie nowej ustawy jest bardzo rygorystyczna i zapewnia poszkodowanym daleko idącą ochronę.

II. Odszkodowanie.

1) Odszkodowanie obejmuje stratę, jaką poszkodowany poniósł, korzyść, której mógł się spodziewać, gdyby mu szkody nie wyrządzono, a w wypadkach przewidzianych ustawą, także zadośćuczynienie za krzywdę moralną.

Przy szkodzie majątkowej bierze się pod uwagę wartość rzeczy według cen rynkowych, a w razie złego zamiaru lub rażącego niedbalstwa zobowiązanego do odszkodowania — także szczególną wartość rzeczy dla poszkodowanego, który ma sam udowodnić wyższy stopień winy.

2) Odszkodowanie za uszkodzenie ciała lub za wywołanie rozstroju zdrowia obejmuje:

a) wszelkie powstałe z tego koszty, które w razie potrzeby należy wyłożyć zgóry;

b) rentę w wysokości odpowiadającej wyrządzonej szkodzie, o ile poszkodowany utracił w całości lub części zdolność do pracy zarobkowej, albo gdyby skutkiem uszkodzenia zwiększyły się jego potrzeby lub zmniejszyły widoki powodzenia w przyszłości. Renta może być ustalona tymczasowo, jeżeli w chwili wydania wyroku szkoda nie da się jeszcze ustalić dokładnie;

c) Sąd może przyznać poszkodowanemu lub instytucji przezeń wskazanej stosowną sumę pieniężną jako zadośćuczynienie za cierpienie fizyczne i krzywdę moralną;

d) zamiast renty sąd może z ważnych powodów przyznać jednorazowe odszkodowanie, nie przekraczające dziesięciokrotnej kapitalizacji renty, chyba że strony zgodzą się na wyższą kapitalizację.

3) W razie śmierci poszkodowanego:

a) należy się zwrot kosztów leczenia i pogrzebu temu, kto je poniósł;

b) osobom, do których utrzymania zmarły był obowiązany i które utrzymywał, należy się odpowiednia renta;

c) sąd może przyznać najbliższym członkom rodziny zmarłego lub instytucji, wskazanej przez nich, stosowną sumę pieniężną, jako zadośćuczynienie za krzywdę moralną, doznaną przez nich;

d) sąd może przyznać krewnym, powinowatym i osobom bliskim, które zmarły utrzymywał, odpowiednią rentę.

Jak z powyższego wynika, zakres odszkodowania został rozszerzony, w szczególności przyznano poszkodowanemu lub rodzinie zmarłego poszkodowanego nieznane dotąd w tak szerokim zakresie odszkodowanie za krzywdę moralną. Jej pojęcie i rozmiary rozwinie w przyszłości praktyka. W każdym razie jest krzywda moralna pojęciem bardzo elastycznem, tak co do istoty jak i rozmiarów.

III. Przedawnienie.

Wierzytelności z tytułu naprawienia szkody, wyrządzonej czynem niedozwolonym ulegają przedawnieniu z upływem lat trzech od dnia, w którym poszkodowany dowiedział się o szkodzie i o osobie obowiązanej do odszkodowania, a w każdym razie z upływem lat dwudziestu od dnia spełnienia czynu, wyrządzającego szkodę. Jeśli szkoda wynikła ze zbrodni lub występku, przedawnienie następuje w dwadzieścia lat od popełnionego przestępstwa.

Termin przedawnienia, przepisany przez nowy kodeks, jest bardzo niekorzystny dla towarzystw ubezpieczeń, gdyż zmusi je niejednokrotnie do przetrzymywania rezerw przez lat dwadzieścia od wypadku. Sprawa ta winna znaleźć uregulowanie w szczególnych przepisach prawnych dotyczących umowy ubezpieczenia.

Powyższy rzut oka na nowy kodeks wskazuje, jak wielkie zmiany nastąpiły w odpowiedzialności cywilnej za czyny niedozwolone od dnia 1 lipca 1934 r. Kodeks ten rozszerza znacznie zakres odpowiedzialności cywilnej jak i odszkodowania, co ma szczególne znaczenie dla ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej.

Specjalnie zmiany te odnoszą się:

1) do osób, które powierzają wykonanie czynności innym osobom i swym podwładnym;

2) do właścicieli zwierząt, których — nawet gdyby byli bez winy — sąd może, w uwzględnieniu stanu majątkowego, zasądzić na odszkodowanie;

3) do posiadaczy budynków, których odpowiedzialność obejmuje także wady w budowie;

4) do właścicieli zakładów przemysłowych, poruszanych siłą przyrody, którzy odpowiadają za szkody w szerokim zakresie;

5) w byłym zaborze rosyjskim do właścicieli samochodów, którzy odpowiadają jak właściciele zakładów przemysłowych, poruszanych siłami przyrody.

Również zakres odszkodowania wzrósł znacznie przez wprowadzenie pojęcia krzywdy moralnej. Wreszcie rozszerzeniem jest odszkodowanie za szczególną wartość zniszczonych lub uszkodzonych rzeczy.

Zmiany te spowodują zapewne rozpatrzenie warunków technicznych celem przystosowania ich do nowego zakresu odpowiedzialności i odszkodowania, ponoszonych przez towarzystwa ubezpieczeń za ubezpieczonych.

Dr. Maksymiljan Rittman.

O AJENCIE W ZAKRESIE UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE.

I. Uwagi ogólne.

Pośrednictwo ubezpieczeniowe ma zasadnicze znaczenie dla rozwoju ubezpieczeń. Wynika to stąd, że najważniejszem dążeniem każdego zakładu ubezpieczeń jest utrzymanie na wysokim poziomie dopływu nowych ubezpieczeń. Wyniki z tego zakresu decydują o rozwoju zakładu ubezpieczeń. Dopływ nowych ubezpieczeń, czyli tak zwana produkcja ubezpieczeń, winien być tak wielki, aby conajmniej równoważył perjodyczne zmniejszanie się portfelu ubezpieczeniowego zakładu, powodowane wypadkami śmierci, ekspiracją, czyli upływem ubezpieczeń, wykupami, redukcjami i stronami. O ile dopływ ubezpieczeń nie równoważy ich ubytku, wtedy zakład cofa się w swym rozwoju. Naogół dążeniem wszystkich zakładów jest osiągnięcie tak wysokiego dopływu ubezpieczeń, aby nietylko równoważył ich ubytek, lecz powodował stałe zwiększanie się portfelu ubezpieczeniowego. Wtedy się mówi, że zakład wykazuje rozwój swych interesów.

Dopływ nowych ubezpieczeń odbywa się przy pomocy akwizycji, czyli pozyskiwania ubezpieczeń, prowadzonego z reguły przez specjalną kategorję osób, zwanych ajentami ubezpieczeniowymi. Ajent w akwizycji ubezpieczeniowej występuje w charakterze samodzielnego pośrednika handlowego między zakładem ubezpieczeń, zwanym w praktyce również towarzystwem ubezpieczeń, a osobą, która otrzymuje ubezpieczenie i nosi nazwę „ubezpieczający", t. j. ten, kto ubezpiecza siebie albo inną osobę w towarzystwie ubezpieczeń. Sam charakter pośrednictwa wyraża się w ten sposób, że ajent działa w imieniu i na rzecz zakładu ubezpieczeń, jako jego przedstawiciel, występujący na podstawie specjalnego pełnomocnictwa, mającego przeważnie postać legitymacji z fotografją, którą w czasie akwizycji powinien posiadać przy sobie.

II. Rodzaje ajentów.

Ajent w działalności zakładu ubezpieczeń stanowi organ t. zw. pracy zewnętrznej, czyli akwizycyjnej, w odróżnieniu od pracy wewnętrznej towarzystwa, spełnianej przez pracowników biurowych. W polskich stosunkach ubezpieczeniowych wytworzyły się następujące typy ajentów:

1) Ajent, pracujący na zasadach wyłączności dla jednego towarzystwa, od którego ma legitymację. Ten typ ajenta, zwany ajentem stałym, przeważa w naszem pośrednictwie ubezpieczeniowem, ponieważ jest najchętniej widziany przez zakłady ubezpieczeń, pragnące zawsze mieć zastęp przywiązanych ajentów, na których produkcję liczyć można. Są to zawodowi ajenci, wyspecjalizowani w zakresie ubezpieczeń na życie, skąd czerpią swe główne zarobki. Jest rzeczą znaną w praktyce, że najlepsze wyniki pracy akwizycyjnej osiągają ajenci, którzy wyłącznie zajmują się ubezpieczeniami na życie, nie interesując się innemi działami ubezpieczeń, co tłumaczyć należy koncentracją wysiłków na jednej specjalności, w której dochodzi się nieraz do doskonałości. Ajenci stali w miarę osiągania coraz to lepszych wyników pracy akwizycyjnej stają się z czasem t. zw. inspektorami, którym zakłady

powierzają pracę już nietylko z zakresu akwizycji, ale i organizacji, t. zn. zadaniem ich jest rozszerzanie sieci ajencyjnej drogą tworzenia własnej organizacji ajentów przez proponowanie zarządowi towarzystwa kandydatów na ajentów. Tego rodzaju organizacje ajencyjne, podległe poszczególnym inspektorom, związane sią przeważnie z określonym terenem działalności. Inspektorzy sami rozliczają się ze swymi ajentami oraz ponoszą wobec towarzystwa odpowiedzialność za ich działalność. Z kolei z inspektora wybić się można na kierownika oddziału zakładu w tej lub innej miejscowości, w której towarzystwo prowadzi akwizycję i organizację systemem oddziałowym, albo można zostać t. zw. inspektorem głównym lub okręgowym w tych miejscowościach, gdzie towarzystwo rozwija działalność poprzez indywidualnych przedstawicieli, którym przydziela się odpowiednie okręgi kraju, przeważnie na zasadach wyłączności. Jak widzimy, każdy ajent stały, traktujący poważnie swój zawód, ma widoki wznoszenia się w swej karjerze życiowej na coraz wyższe stanowisko w organizacji ubezpieczeniowej, co jest związane z coraz większym zarobkiem, a uzależnione jest od wyników pracy i osobistych zdolności.

2) Ajent, pracujący nie dla jednego towarzystwa, lecz dla różnych zakładów, jest typem stosunkowo rzadkim, ponieważ daje mniejsze zarobki, aczkolwiek sposób akwizycji dla ajenta jest o tyle wygodny, że daje większą swobodę ruchów w wyborze dogodniejszego zakładu dla danego typu ubezpieczeń. Ajenci tego typu przeważnie pracują w różnych działach ubezpieczeń, wobec czego akwizycja w dziale życiowym nie jest ich głównem zajęciem.

3) Ajent przygodny, który zajmuje się pośrednictwem ubezpieczeniowem dorywczo obok innych zajęć, które stanowią główne źródło utrzymania. Ajent przygodny nosi również nazwę subajenta albo pomocnika ajenta, ponieważ nie występuje oficjalnie wobec zakładu ubezpieczeń, a składa wnioski ubezpieczenia za pośrednictwem ajenta stałego, z którym rozlicza się z tytułu prowizji. Ajenci stali dążą do posiadania jaknajwiększej liczby tego rodzaju ajentów przygodnych, ponieważ przy ich pomocy rozszerzają zakres swej działalności. Subajenci rekrutują się z wszelkich środowisk i zawodów, gdzie kwestja dodatkowego zarobku odgrywa rolę, a więc z pośród kupców, rzemieślników, pracowników handlowych i zawodów wolnych. Im intensywniej ajenci stali rozwijają swą działalność akwizycyjną w danej sferze ludności, tem więcej mają w niej swych subajentów, którzy jako ich konfidenci przygotowywują i ułatwiają akwizycję.

4) W dziedzinie pośrednictwa ubezpieczeniowego czynny jeszcze jest t. zw. makler ubezpieczeniowy, czyli taki pośrednik handlowy, który nie pozostaje w stałym stosunku umownym z zakładem ubezpieczeń, lecz działa na podstawie każdorazowego zlecenia zawarcia ubezpieczenia, czy to ze strony zakładu ubezpieczeń, czy też ze strony ubezpieczającego. Zasadą przytem jest, że makler jednakowo reprezentuje interesy obydwu stron, t. j. zakładu i ubezpieczającego, i jego działalność w stosunku do zakładu kończy się z chwilą przyjścia do skutku umowy ubezpieczenia. Ten typ pośrednictwa ubezpieczeniowego w dziale ubezpieczeń na życie dotąd się nie przyjął. Działalność swą makler wykonywać może tylko za zezwoleniem państwowej władzy nadzorczej.

Z powyższego wynika, że ajent stały, pracujący wyłącznie w dziale ubezpieczeń na życie, związany z jednym zakładem, stanowi dominujący typ

w dziedzinie pośrednictwa ubezpieczeniowego. Zasadniczo więc dążeniem pośrednika ubezpieczeniowego jest stać się ajentem stałym i traktować zajęcie swe zawodowo, znajdując w niem oparcie dla swej materjalnej egzystencji oraz użycia swych zdolności i energji życiowej.

III. Charakterystyka pracy ajentów ubezpieczeniowych.

Zawód ajenta ubezpieczeniowego wart jest tego, aby nań zwracano uwagę w poszukiwaniu pracy z powodów następujących:

1) Zawód ajenta ubezpieczeniowego jest bardzo potrzebny i gospodarczo uzasadniony, ponieważ bez akwizycji nowych ubezpieczeń żadne z towarzystw obyć się nie może. Innemi słowy, rola ajenta jest bardzo ważna w organizacji pracy w dziedzinie branży ubezpieczeniowej wogóle, a w dziale ubezpieczeń na życie w szczególności.

2) Z punktu widzenia społecznego zawód ajenta jest nader zaszczytny, ponieważ przez popieranie zastosowania ubezpieczeń spełnia ważną rolę w rozwoju dobrobytu społeczeństwa, budząc w niem potrzebę celowo zorganizowanej oszczędności, konieczność myśli o jutrze i o zapewnieniu bytu rodzinie.

3) W dobie braku pracy, co jest szczególnie dotkliwe dla ludzi młodych, pragnących rozpocząć swą zarobkową działalność praktyczną, dalej dla ludzi wytrąconych ze swego zawodu przez konjunkturę, a nie mogących wrócić do swej branży, zawód ajenta ubezpieczeniowego stanowi istotnie dobrą okazję znalezienia zajęcia, mogącego dać zarówno korzyści materjalne, jak i satysfakcję w samej pracy. Pojemność w dziedzinie pośrednictwa ubezpieczeniowego stale jest wielka, gdyż zakłady ubezpieczeń zawsze są gotowe dać zatrudnienie nowym ajentom, a zdolni ajenci szczególnie są poszukiwani.

4) Praca ajenta ubezpieczeniowego daje pole do wszechstronnego wyrobienia w dziedzinie akwizycji, a przecież na akwizycji oparty jest cały system współczesnych obrotów handlowych we wszystkich działach życia gospodarczego. Zarazem praca ta jest przyjemna z tego powodu, że daje osobistą niezależność, możność wykazania swych zdolności, inicjatywy i energji. Dlatego zamiast bezpłodnego poszukiwania „posady”, przeważnie obecnie źle płatnej, lepiej skierować się do pośrednictwa ubezpieczeniowego, starając się je poznać, w niem wyszkolić i pracować zawodowo.

5) Zawód ajenta, szczególnie w dziale ubezpieczeń na życie, daje duże zarobki, jako ekwiwalent za inicjatywę, energję, zdolności i poważne traktowanie tego zawodu. Jest rzeczą wiadomą, że wielu znanych czy to w poszczególnych krajach, czy też nawet w stosunkach międzynarodowych obecnie ludzi bagatych zaczątki swych fortun czerpało w pośrednictwie ubezpieczeniowem.

6) Pole do pracy dla ajenta w zakresie ubezpieczeń na życie jest u nas bardzo rozległe, ponieważ Polska jest krajem o znacznem zaludnieniu, zajmuje bowiem w Europie szóste miejsce pod względem ilości mieszkańców, natomiast co do zastosowania ubezpieczeń na życie jesteśmy na szarym końcu narodów europejskich, wobec czego pojemność naszego rynku ubezpieczeniowego w normalnych warunkach jest b. duża. Nadmienić należy, że polskie zakłady ubezpieczeń prowadzą przeważnie ubezpieczenia na życie kapitałowe, bardzo rzadko emerytalne, więc państwowe ubezpieczenie emerytal-

ne pracowników nie stoi na przeszkodzie temu, aby i szeroki świat pracowniczy korzystał z dobrodziejstw ubezpieczenia kapitałowego, które w praktycznem zastosowaniu jest uzupełnieniem ubezpieczenia emerytalnego.

Z powyższego wynika, że zakres pracy ajenta w dziedzinie ubezpieczeń na życie jest u nas wielki, praca ta jest zaszczytna, daje zadowolenie zarówno pod względem zarobkowym, jak i moralnym. Tutaj jednak, dla uniknięcia nieporozumienia, należy omówić kwestję, która jest nader ważna szczególnie dla początkujących ajentów ubezpieczeniowych. Mianowicie, wśród pewnych sfer, a zwłaszcza wśród pracowników umysłowych, utarł się pogląd, że nic łatwiejszego, jak zostać ajentem ubezpieczeniowym: wystarczy wziąć do ręki taryfy składek, obeznać się z niemi cokolwiek i można ruszyć do pracy akwizycyjnej bez dalszych przygotowań i trudów. Niema niczego bardziej fałszywego nad ten pogląd na zajęcie i rolę ajenta ubezpieczeniowego. Właśnie z powodu tego poglądu nie mamy jeszcze u nas dostatecznie i dobrze rozwiniętego pośrednictwa ubezpieczeniowego. Nowi adepci na ajentów, niedostatecznie przygotowani do tego zawodu, a wiedzeni fałszywym poglądem na rolę ajenta, natrafiają w pierwszych swych poczynaniach akwizycyjnych na zdawałoby się nieprzebyte trudności, wskutek czego wpadają w zniechęcenie i zaprzestają dalszych usiłowań na polu ubezpieczeniowem, przerzucając się do innej branży, aczkolwiek właśnie w zakresie pośrednictwa ubezpieczeniowego mogliby osiągnąć jaknajlepsze wyniki, których gdzieindziej nie zdobędą. Ci przygodni malkontenci nietylko sami rozczarowywują się, ale szerzą fałszywe oświetlenie spraw akwizycji ubezpieczeniowej wśród otoczenia, zniechęcając tych, którzyby pragnęli poświęcić się zawodowi ajenta ubezpieczeniowego.

W związku z powyższem należy wyraźnie stwierdzić, że zawód ajenta ubezpieczeniowego wymaga również należytego przygotowania, jak każdy inny zawód. Aktorem, technikiem, lekarzem, korespondentem, buchalterem i t. d. odrazu, bez odpowiedniego wyszkolenia, stać się nie można. To samo jest z ajentem ubezpieczeniowym. Bez uprzedniego przygotowania teoretycznego oraz dostatecznego wyrobienia praktycznego, które stale pogłębiać należy, również w tym zawodzie obejść się nie można.

IV. Jak się stać ajentem ubezpieczeniowym?

Powstają pytania: Jak więc stać się ajentem w zakresie ubezpieczeń na życie? Co czynić należy, aby odpowiednio się przygotować do tego zawodu? Czy w zawodzie tym wszyscy mogą z dobremi wynikami pracować, czy też zawodowi ajenta mogą poświęcić się osoby, które zgóry odpowiadają pewnym kwalifikacjom osobistym?

Odpowiedzi na powyższe pytania streszczają się w następujących wywodach:

1) Dobrym ajentem ubezpieczeniowym będzie ten, kto wogóle jest dobrym sprzedawcą. Zdobycie ubezpieczenia na życie jest to sprzedaż świadczenia zakładu ubezpieczeń w postaci ubezpieczenia za cenę, wyrażającą się w opłacie przez ubezpieczającego odpowiedniej składki. Kto niczego nie potrafi sprzedać, ten nic nie zrobi w zakresie akwizycji ubezpieczeniowej.

2) Ubezpieczenie na życie w obecnym rozwoju stosunków gospodarczych i społecznych w społeczeństwie jako tako kulturalnem stanowi mo-

że najbardziej rozpowszechniony towar na sprzedaż, bowiem każdy człowiek powinien być ubezpieczony na życie, każdemu więc człowiekowi, z wyjątkiem ludzi nie nadających się do ubezpieczenia, ubezpieczenie można proponować. Tak szerokiej skali zastosowania sprzedaży innych towarów lub usług znaleźć trudno. Jednakowoż, pomimo wielkich potencjonalnie możliwości zastosowania ubezpieczenia na życie, zdobycie go przez ajenta wymaga umiejętności i sprytu w tak znacznym stopniu, że ajent ubezpieczeniowy, jako typ sprzedawcy, musi posiadać większą i bardziej wszechstronną umiejętność sprzedaży, niż przeciętny sprzedawca z innej branży.

3) Dobry ajent ubezpieczeniowy musi posiadać następujące zasadnicze przymioty osobiste, połączone w harmonijną całość, stanowiącą dodatnią indywidualność ajenta, a mianowicie:

a) odwagę akwizycyjną, t. j. możność swobodnego, nieskrępowanego bojaźliwym nastrojem ducha, zwracania się do ludzi różnych warstw społecznych z propozycją ubezpieczenia się na życie; odwaga nawiązywania stosunków z ludźmi celem proponowania ubezpieczenia jest zasadniczym warunkiem powodzenia w dziedzinie akwizycji; jest ona potencjonalnym stanem ducha, którego zdolności z tego zakresu uwidoczniają się często po pewnem praktycznem wyrobieniu; wobec tego nie należy się zniechęcać pewnemi trudnościami w zakresie swobody w proponowaniu ludziom ubezpieczenia, ponieważ w miarę wyrabiania się akwizycyjnego zwiększa się również swoboda i pewność siebie w nawiązywaniu stosunków; oczywiście, nie ma mowy o tem, aby człowiek, obarczony chorobliwą bojaźnią przed obcowaniem z ludźmi, mógł się wyrobić na ajenta ubezpieczeniowego;

b) pracowitość i wytrwałość akwizycyjna jest drugą z kolei ważną właściwością dobrego ajenta, pozwalającą w jaknajkrótszym czasie dać jaknajwięcej wyników pracy akwizycyjnej w postaci nowych ubezpieczeń; pracowity i wytrwały ajent nie da się ubiec żadnemu z konkurentów; w pracy akwizycyjnej kieruje się zasadami: „żadne przeciwności mnie nie zrażają" oraz „tego, co mogę zrobić dziś, nie odkładam na jutro"; odwaga akwizycyjna, połączona z pracowitością i wytrwałością, stanowią 75% szans w powodzeniu ajenta ubezpieczeniowego;

c) wewnętrzne przekonanie o celowości i wzniosłości idei ubezpieczenia stanowić musi duchową podnietę w działalności ajenta; im bardziej to przekonanie będzie się przeradzało w entuzjazm dla sprawy ubezpieczenia na życie, tem ajent będzie wytrwalszy w swej pracy i tem więcej praca jego będzie wydajna;

d) zawodowa ambicja akwizycyjna jest ważnym bodźcem wzmacniającym wyżej podane czynniki duchowe dobrego ajenta, który z całą świadomością powinien postawić sobie za cel dostarczanie jaknajwięcej ubezpieczeń, aby móc jaknajwięcej zarobić i nie dać się wyprzedzić swym współzawodnikom;

e) uczciwość i lojalność zarówno w stosunku do zakładu ubezpieczeń przy wykonywaniu umowy, jak i do swych klijentów przy akwizycji winny być nakazem etyki pracy ajenta i stanowić o zaufaniu, jakiem ajent jest obdarzany, co w praktyce ułatwia osiągnięcie wyższego szczebla w karjerze zawodowej;

f) o ile powyższe czynniki stanowią nastawienie duchowe ajenta w zakresie akwizycji, o tyle gruntowna znajomość interesu ubezpieczeniowego jest zasadniczym warunkiem umysłowego opanowania pracy akwizycyjnej; dostateczne wiadomości fachowe umożliwiają ajentowi orjentację w dawaniu klijentom wyjaśnień oraz w stawianiu propozycji, jakie w danej chwili są najwygodniejsze i najbardziej wskazane;

g) umiejętność argumentowania i przekonywania na rzecz ubezpieczenia na życie konieczna jest w celu doprowadzania do skutku zawarcia umowy ubezpieczeniowej w postaci podpisania wniosku;

h) znajomość ludzi pozwala na dostosowanie akcji akwizycyjnej do indywidualnych właściwości poszczególnych kandydatów do ubezpieczenia, aby przy pomocy jaknajmniejszego, a celowego nakładu pracy na argumentację jaknajszybciej doprowadzić do podpisania wniosku o ubezpieczenie;

i) w końcu nadmienić należy, że ajent ubezpieczeniowy powinien umieć wywierać na klijencie dobre wrażenie przy osobistem zetknięciu się z nim, aby wytworzyć pewnego rodzaju nić sympatji w czasie pertraktacji, ułatwiającą w dużym stopniu pracę przekonywania oraz możność pozyskania zaufania klijenta; tę nader cenną właściwość ajent uzyskuje przez dobry wygląd zarówno pod względem ubrania, które powinno być przedewszystkiem czyste i starannie dopasowane, jak i zdrowia, gdyż ludzie z wyglądu chorowici wywierają niekorzystne wrażenie; dalej ajent odznaczać się musi taktem, czyli umiejętnością dostosowania się w pertraktacjach do warunków otoczenia poszczególnych klijentów; wreszcie dobre maniery i umiejętność wysłowienia się dopełniać winny cech dobrego ajenta, aby wywierał korzystne wrażenie na klijentach.

Podane wyżej cechy posiadać winien dobry ajent. Od stopnia ich opanowania zależy powodzenie ajenta w praktyce. Oczywiście, ajent początkujący nie może być doskonałością w wyżej podanym zakresie. Wystarczy, jeżeli ma skłonności i zdolności akwizycyjne, t. zn. konieczne cechy w stanie surowym, z czego drogą nauki i praktyki dochodzi się do wydoskonalenia. Ludzie o handlowem wykształceniu i wyrobieniu praktycznem mają najwięcej szans zostania dobrymi ajentami w zakresie ubezpieczeń na życie, ponieważ poniekąd zgóry są przeznaczeni na sprzedawców. Nie znaczy to jednak, aby z innych sfer społeczeństwa nie mogli się rekrutować ajenci ubezpieczeniowi. Zdolności akwizycyjne posiada wielu ludzi w mniej lub więcej ujawnionym stanie, trzeba tylko dążyć do wydobycia ich na jaw, by je następnie rozwinąć do granic doskonałości. Iluż to ludzi z dobremi zdolnościami akwizycyjnemi marnuje się na źle płatnych posadach, ponieważ nie są uświadomieni, że mogą swe zdolności wykorzystać na polu akwizycyjnem. Taksamo iluż to bezrobotnych, nadających się na ajentów, ugania się za znalezieniem choćby najlichszej posady, doznając wielu nieprzyjemności, upokorzeń i będąc skazanymi na wielki często niedostatek. Akwirowanie posady jest czynnością trudniejszą od akwizycji ubezpieczeniowej. A tymczasem przez skierowanie wysiłków w kierunku wyrobienia się na ajentów zdobyć można niezależny byt, dający wielkie perspektywy materjalnego rozwoju i zajęcia mocnej pozycji w życiu gospodarczem.

V. Konieczność uzdrowienia naszych stosunków ajencyjnych.

W sferach ubezpieczeniowych ogólnie panuje przekonanie, że polskie pośrednictwo ubezpieczeniowe wymaga gruntownego uzdrowienia [1]. Jeżeli idzie o zasadę reformy, to wyrażana opinja przeważnie idzie w tym kierunku, że istnieje paląca konieczność stworzenia i ugruntowania w życiu gospodarczem oraz społecznem zawodu ajentów ubezpieczeniowych. Jako środki do tego celu podaje się:

1) uporządkowanie istniejącego stanu pośrednictwa ubezpieczeniowego oraz stworzenie ram dla jego rozwoju na przyszłość drogą wydania przez państwowe władze nadzorcze przepisów o ajentach ubezpieczeniowych, regulujących sprawę selekcji kandydatów na ajentów oraz przewidujących surowe sankcje karne za wykroczenia akwizycyjne;

2) konieczność czynnej akcji ze strony zakładów ubezpieczeń z zakresu stworzenia sobie kadr nowych ajentów drogą odpowiedniego szkolenia.

W ostatnich czasach sprawa uporządkowania pośrednictwa ubezpieczeniowego posunęła się o tyle naprzód, że zostały opracowane przepisy prawne o ajentach. Przepisy te stwarzają istotne podwaliny dla istnienia zawodu ajentów ubezpieczeniowych. W myśl przewidzianej przez przepisy selekcji osób, zamierzających uprawiać działalność pośrednictwa ubezpieczeniowego, zawód ajenta pozbędzie się całego istniejącego obecnie balastu osób, nie stojących na wysokości zadania zarówno pod względem moralnym jak i fachowym, co niewątpliwie wpłynie dodatnio na podniesienie zawodu ajenta ubezpieczeniowego pod względem gospodarczym i społecznym. Zawód ten w większym niż dotąd stopniu zacznie niewątpliwie przyciągać zdolnych i uczciwych ludzi, poszukujących zajęcia, lub dążących do wzmocnienia swej sytuacji gospodarczej przez zwiększenie zarobków. Szczególnie w dobie panującego bezrobocia wśród pracowników umysłowych zawód ajenta ubezpieczeniowego winien zwrócić uwagę jako pierwszorzędny sposób zarobkowania z dużemi widokami pod względem uniezależnienia się materjalnego.

Po uregulowaniu strony prawnej działalności pośrednictwa ubezpieczeniowego zkolei wyłania się sprawa fachowego podniesienia tego zawodu, gdyż istniejący stan rzeczy zupełnie nie odpowiada potrzebom planowej pracy akwizycyjnej zakładów ubezpieczeń, bez której w obecnie trudnych warunkach gospodarczych nie można mówić o racjonalnem prowadzeniu interesu ubezpieczeniowego. Planowa praca organizacyjno-akwizycyjna oparta być musi o należycie wyszkolony aparat ajencyjny, którego stworzenie uważać należy za najpilniejszy problemat do rozwiązania [2].

---

[1]) Sprawę nienormalnego stanu pośrednictwa ubezpieczeniowego w Polsce i konieczność jego naprawy poruszył autor niniejszej publikacji w artykule p. t. „Uwagi na temat organizacji rynku ubezpieczeń na życie w Polsce", zamieszczonym w Nr. 6 „Przeglądu Ubezpieczeniowego" z 1932 r.

[2]) Niniejsza publikacja stanowi jeden z rozdziałów podręcznika, który obecnie autor przygotowywuje dla celów kształcenia ajentów w zakresie akwizycji ubezpieczeń na życie.

Stefan Czarnowski.

PRAWIDŁOWOŚĆ W POLSKICH OBROTACH PŁATNICZYCH.

I.

Między państwami odbywa się nieustanna, wielce zróżniczkowana a często bardzo skomplikowana wymiana. Przyczyną tej wymiany jest międzynarodowa współzależność państw. Jak wiadomo, zasoby i siły przyrody, praca oraz kapitał nie są równomiernie rozmieszczone na kuli ziemskiej. Brak lub niedomiar jednego z wyżej wymienionych czynników produkcji w jednem gospodarstwie społecznem, pokrywa się nadmiarem tego czynnika innych gospodarstw. Współzależność tę zwiększa ponadto fakt, że państwa nie mogą uchylić się od wzajemnego korzystania z usług i świadczeń. Dość wymienić usługi kolejowe za tranzyt osób i towarów.

Dopóki ogólno-światowe stosunki gospodarcze były we względnej równowadze (okres przed 1929 rokiem), międzynarodowa wymiana odbywa się zasadniczo bez trudności. W wymianie tej, państwa biorą coraz to żywszy udział, stając się jej mniejszem lub większem kółkiem, zazębiającem o inne. Kraje mają wzajemną możność łatwego zaciągania kredytów oraz dalszego ich zwiększania pod najrozmaitszą postacią. Niema również trudności w spłacie zaciągniętych zobowiązań, t. zn. niema trudności z mobilizacją odpowiednio wysokich w danym momencie kapitałów oraz ich transferu do państwa wierzycielskiego. Duża podaż rynku pieniężnego i kapitałowego powoduje wzmożoną produkcję; ta ostatnia znajduje ujście poprzez swobodną wymianę towarową w dużej zdolności chłonnej rynku konsumcyjnego.

Atoli nadmierne tempo rozwoju techniki i produkcji, za którym nie mogło nadążyć w tym samym stopniu tempo spożycia, spowodowało: nagromadzenie się znacznych zapasów (stocks), obniżkę cen, ograniczenie produkcji, bezrobocie, — oto główniejsze chociażby przejawy zwichrzonej równowagi gospodarczej, w całej pełni występującej już w końcu 1929 r.

Poszczególne państwa w słusznej obronie swych interesów zaczynają stopniowo wycofywać się z międzynarodowego mechanizmu wymiany; zaczynają odgradzać się od niego chociażby barjerami celnemi. Równocześnie jednak dążą one do możliwie najdalej posuniętej samowystarczalności. Dotychczasowa liberalna wymiana ustępuje miejsca wymianie opancerzonej różnego rodzaju zakazami, kontyngentami i t. p. instrumentami polityki gospodarczej, dotychczas mało lub wcale nieznanemi. W związku z ograniczoną produkcją, w poszczególnych krajach kurczą się obroty, za niemi dochody i rentowność przemysłu. Wobec niepewnej sytuacji finansowej i gospodarczej znika łatwość zaciągania zagranicznych kredytów; jaskrawo występują trudności mobilizacji kapitałów przeznaczonych na spłatę zagranicznych zobowiązań, oraz rosną przeszkody ich transferu do państw wierzycielskich.

II.

Wobec radykalnej zmiany w ukształtowaniu się międzynarodowych stosunków gospodarczych, każdy kraj zaczyna poddawać swoją wymianę z zagranicą bardzo troskliwej uwadze i kontroli. Głównym przedmiotem rozważań staje się zagadnienie: w jakim stopniu tranzakcje z zagranicą wywierają wpływ na dochód społeczny i majątek narodowy danego kraju.

Podstawę do powyższych rozważań daje bilans płatniczy. Pod określeniem „bilans płatniczy" mamy na uwadze dwa zestawienia: 1) obrotów płatniczych z zagranicą, oraz 2) stanu zagranicznych wierzytelności i zobowiązań kraju w określonym dniu.

W momentach dzisiejszych zaburzeń gospodarczych, bilans płatniczy stał się jednym z najważniejszych instrumentów, jakiemi posługują się czynniki oficjalne. Równocześnie bilans płatniczy staje się kontrolą polityki ekonomicznej minionego okresu oraz materjałem dla niej do okresu następnego. Przy bilateralnych rokowaniach gospodarczych bilans płatniczy stał się nieodzowną podstawą do wypowiedzenia ostatecznej decyzji stron.

W szczególności, bilans płatniczy wykazuje, jaka część dochodu społecznego wypływa z kraju zagranicę oraz z jakiego tytułu. Innemi słowy, ilustruje stopień i odcinki zależności kraju od zagranicy. Z drugiej strony, informuje, ile i za co z zagranicy do kraju przypływa kapitałów pod różną postacią; innemi słowy wykazuje, w jakich rozmiarach i na jakich odcinkach dane gospodarstwo społeczne przejawia swą żywotność, prężność w stosunku do zagranicy. Bilans płatniczy jest barometrem, wskazującym nie tylko zagraniczną sytuację gospodarczą; wskazuje jak gospodarstwo społeczne dostosowuje się do ram zewnętrznych czynników konjunkturalnych ogólno-światowych. Sygnalizuje, że niektóre dziedziny gospodarstwa społecznego kształtują się dla niego niekorzystnie, wymagają przeto planowego i właściwego ich uformowania. Stwierdza wreszcie zmiany na poszczególnych odcinkach majątku narodowego, t. zn. spadek lub wzrost zadłużenia zagranicą oraz jego wierzytelności. Krótko mówiąc, bilans płatniczy jest soczewką, skupiającą wszystkie składniki życia gospodarczego kraju i wykazującą zmiany, zachodzące w tych składnikach na przestrzeni pewnego okresu czasu. Stwierdzenie zaś zmian w elementach życia gospodarczego jest rzeczą olbrzymiego znaczenia, gdyż, jak wiadomo, wszystkie te elementy są ze sobą w ścisłej zależności, i zmiana jednego z nich wywołuje zmianę wszystkich innych.

III.

Dalsze rozważania odnosić się będą głównie do: obrotów płatniczych Polski z zagranicą oraz prawidłowości wśród nich występujących. Wielorakie składniki tych obrotów ujęto w 4 zasadnicze grupy, zilustrowane w tablicy 1; całość przedstawiono w formie netto, t. zn. wykazując jedynie ostateczny rezultat przychodu i rozchodu połączonych w grupy pozycyj. Przewyżkę przychodu nad rozchodem oznaczono znakiem (+), rozchodu nad przychodem znakiem (—). Zestawienie obrotów płatniczych upodabniamy do buchalteryjnego rachunku kasy z tem, że niema on ani salda początkowego, ani końcowego. Stąd strona rozchodowa i przychodowa zawsze się wyrównywują, bowiem wierzytelności pokrywają się ze zobowiązaniami. Jeżeli nie wórównano je dewizami, to przyznanym kredytem. W pierwszym wierszu tablicy 1 podano faktyczną wielkość obrotów płatniczych z zagranicą. Natomiast wszystkie grupy tej tablicy podano w formie ostatecznego salda [1]).

---

[1]) Obroty brutto patrz: Wiadomości Statystyczne zeszyt 11, rok 1934; ponadto szczegółową monografję M. Smereka: Bilans płatniczy Polski za 1930 rok (Statystyka Polski, serja B, zeszyt 17). Monografję bilansu płatniczego Polski w latach 1931—1932

TABLICA 1.

Obroty płatnicze Polski w latach 1927 — 1933 *).

w miljonach złotych.

Wyszczególnienie grup	1927	1928	1929	1930	1931	1932	1933
Obroty ogólne . .	**4.930**	**5.163**	**5.346**	**5.256**	**4.509**	**3.007**	**1.800**
Salda obrotów płatniczych							
I. Kapitałowych.	+505	+1110	+593	—416	— 3	— 61	— *30*
krótkoterminowych	— 13	+ 891	+551	—447	—117	— 96	.
długoterminowych.	+518	+ 219	+ 42	+ 31	+114	+ 35	.
II. Korzyści majątkowych	—229	— 284	—380	—451	—417	—285	—*190*
III. Usług oraz jednostr. świadczeń	+199	+ 275	+323	+208	+239	+204	+*120*
w tem:							
usług komunikacyjnych. . . .	+103	+ 149	+191	+164	+147	+100	.
migracji.	+189	+ 210	+209	+239	+256	+198	.
IV. Towarowych (handel zagran.) .	—700	—1094	—543	+209	+189	+110	+*100*
V. Pozycje nieokreślone	+225	— 7	+ 7	+450	— 8	+ 32	—

I. Do pierwszej grupy w przychodzie, zaliczamy otrzymane od zagranicy przez Państwo, Samorządy oraz przedsiębiorstwa nowe pożyczki pod najrozmaitszą postacią. Tu wejdą również spłacone nam raty amortyzacyjne od pożyczek dawniej udzielonych przez Polskę zagranicy.

W rozchodzie wymienimy spłaty tych pożyczek, które Polska kiedyś zaciągnęła od zagranicy. Ponadto figurować będą nowe pożyczki, udzielone zagranicy przez Polskę.

II. W grupie następnej figurują wszystkie korzyści, jakie przynosi kapitał, pożyczony pod jakąkolwiek postacią, a więc: procenty, dywidendy, tantjemy, prowizje, kupony od obligacyj i listów zastawnych i t. p.

III. Z usług i jednostronnych świadczeń wymienimy najważniejsze: kolejowe, migracja, turystyka, wydatki rządowe, świętopietrze, fundusze misyjne, licencje i t. p.

IV. W grupie czwartej figurują obroty towarowe z zagranicą, po wyeliminowaniu Gdańska jako odrębnego obszaru monetarnego; ponadto dodano kontrabandę oraz obroty kruszcami szlachetnemi na cele monetarne [2]).

Polski bilans płatniczy jest dokładnym wyrazem struktury gospodarstwa społecznego, czyli wzajemnego ustosunkowania się poszczególnych jego członów. Kiedy Polska odzyskała swą niezależność polityczną, gospodarstwo jej było w ruinie. Majątek narodowy zniszczony wojną, lub rozkradziony częściowo przez zaborców. Przemysł i rolnictwo zniszczone, brak określonej waluty, w skarbcu zupełne pustki. O handlu zagranicznym

przygotowuje do druku Główny Urząd Statystyczny, w opracowaniu autora niniejszego artykułu.

*) Dane za lata 1927—1932 są obliczeniami oficjalnemi. Dane dla roku 1933 są prywatnemi przypuszczeniami autora.

[2]) W pozycji V-ej figuruje automatycznie wyprowadzone saldo między całkowitą stroną przychodową i rozchodową. Saldo takie jest rezultatem opuszczeń oraz błędów przy szacunkowem z natury rzeczy opracowaniu zestawienia obrotów płatniczych.

w dziesiejszem znaczeniu nie było mowy. Do kraju przywożono przedewszystkiem żywność, bo ludność nie miała co jeść. Jedynym zaś artykułem wywozowym, jaki zabierały odbijające od wybrzeża polskiego statki, to była (okrom piasku wiślanego dla balastu) siła mięśni naszych rodaków, szukających chleba na obczyźnie.

Takie były pierwociny naszych pierwszych chwil niepodległości, takie były podstawy pod budowę dzisiejszej Polski Mocarstwowej. Nie można było ruszyć bez kapitałów. Wobec tego, że nie posiadał ich wynędzniały kraj, trzeba było ściągnąć je od obcych. Pierwszej pomocy udzieliły nam Stany Zjednoczone. Za kredytami U. S. A. przyszły dalsze kredyty pod różną postacią z innych krajów. Tak aż do 1929 roku, gdyż od roku następnego mamy w ostatecznym rezultacie wyraźną ucieczkę kapitałów (przypływ kapitałów długoterminowych nie może zrównoważyć odpływu krótkoterminowych — patrz tablica 1 p. I). W związku z coraz silniejszem posługiwaniem się obcymi kapitałami, zadłużenie Kraju wzrastało, a dziś przekracza ono zgórą 10 miljardów złotych. Szczegóły zadłużenia i wierzytelności Polski ilustruje tablica 2.

TABLICA 2.

Zobowiązania i wierzytelności Polski wobec zagranicy *).

Stan w dniu 31.XII. 1930, 1931 i 1932 roku.

Wyszczególnienie	1930	1931	1932
	w miljonach złotych		
Zobowiązania	**10 115**	**10 471**	**10 034**
Długi Państwa	3 993	4 570	4 514
Długi Samorządu Terytorjalnego	222	267	261
Obligacje i listy zastawne prywatne	327	449	428
Kapitały zagraniczne zaangażowane w przedsiębiorstwach polskich	1 978	1 985	2 051
Kapitały oddziałów przedsiębiorstw zagranicznych w Polsce	549	375	359
Kredyty gotówkowe przedsiębiorstw polskich	1 830	2 126	1 931
Zabowiązania bankowe	643	401	292
Kredyty z tytułu handlu zagranicznego	526	244	138
Z innych tytułów	47	54	60
Wierzytelności	**1 488**	**866**	**570**
Należności Państwa	61	71	81
Kapitały polskie zaangażowane w przedsiębiorstwach zagranicznych	64	105	105
Kredyty gotówkowe przedsiębiorstw polskich	59	14	12
Wierzytelności bankowe	596	142	127
Kredyty z tytułu handlu zagranicznego	324	301	78
Z innych tytułów	384	233	167

Wobec odbudowywania Państwa z niczego, chłonność kapitałowa rynku polskiego oraz obecne jego zadłużenie zagranicą, jest zrozumiałe. Rozwój produkcji zależy od dopływu kapitałów bądź z już istniejących warsztatów krajowych, stale przeznaczających część zysków na dalsze inwe-

*) Wzięto z Małego Rocznika Statystycznego rok 1934, str. 117. Wydawnictwo Głównego Urzędu Statystycznego.

stycje, bądź z oszczędności rodzimej, poza przemysłowej; wreszcie z zagranicy. Wobec nieistnienia dwu pierwszych wypadków, Polska musiała się zgodzić na ostatni wypadek, — pomoc obcych.

Polska jest atrakcją dla kapitału zagranicznego, daje mu bowiem rękojmię pewności i wysokiej rentowności. Tem się tłumaczy, że kapitał obcy ściąga do Polski jako: przedsiębiorca w całkowicie własnych zakładach powstałych na terenie Polski, jako współudziałowiec w przedsiębiorstwach polskich, wreszcie jako wierzyciel z tytułu udzielonego kredytu pod wszelaką formą.

Rodzima kapitalizacja jest nikła. Nie nadąża ona za: potrzebą wielkiego przemysłu i daleko silniejszego przyrostu ludności. Nie rozwija na tyle przemysłu, aby w nim mógł być zajęty powstający coroczny kontyngent zdolnych do pracy. Dlatego też znaczna część społeczeństwa wytwórczo-zdolna, zostaje niejako wyrzucona poza burtę warsztatu narodowego, stając się ciężarem odłamu społeczeństwa zawodowo-czynnego. Oszczędności, które normalnie powinny być wchłonięte przez instytucje kredytowe, a następnie wpompowane w życie gospodarcze aby stworzyć nowe i zasilić stare warsztaty pracy, w obcym układzie stosunków są poprostu zjadane przez ludność zawodowo czynną i stale wzrastającą bierną. Stąd to wewnętrzna kapitalizacja (a raczej nieskonsumowane jej pozostałości) nie może osiągnąć takiej dynamiki, by przyczynić się do wydatnej industrjalizacji kraju. Niezaprzeczenie najważniejszą w rozmiarach formą ubezpieczeń od bezrobocia są rodziny. Olbrzymia ich ilość może wykazać bliższych lub dalszych krewnych, znajomych i t. p. takich, którzy byli i przestali, względnie wogóle nie są jeszcze objęci obserwacją statystyczną, dotyczącą bezrobocia wszelkiego rodzaju. Z rozmiarów tego rodzinnego ubezpieczenia nie zdajemy sobie sprawy, ale widzimy jego skutki na elementach życia gospodarczego.

Sytuację wyraźnie pogarsza przedłużający się kryzys.

IV.

Zatrzymaliśmy się nad kwestją genezy, form i wielkości kapitałów obcych w Polsce, aby dać podłoże do zrozumienia ruchów tych kapitałów, ich dynamiki, w latach dobrej i złej konjunktury. Ruchy te bowiem nie są przypadkowe i nie są same w sobie zamknięte, oderwane od pozostałej części obrotów płatniczych. Przeciwnie, mają przemożny wpływ na kształtowanie się innych pozycyj tych obrotów. Wiadomo, że pozycje obrotów płatniczych zachowują między sobą ścisły związek. Nadwyżka rozchodowa jednych pozycyj ma miejsce dlatego, że zostaje pokryta dodatnią nadwyżką innych pozycyj.

Zasadniczo cała wymiana danego kraju z zagranicą upraszcza się do dwu grup: kapitałów i towarów. Do kapitałów zaliczamy również korzyści majątkowe. Natomiast usługi oraz jednostronne świadczenia stanowią grupę przejściową. Mają charakter towarowy np. turystyka [3]) i kapitałowy (migracja, świadczenia jednostronne i t. p.). Stosujemy ten uproszczony podział jako podstawę do uwypuklenia pewnych prawidłowości gospodarczych.

[3]) Turysta - cudzoziemiec, za kapitały zostawione w Polsce otrzymuje towar w formie korzyści, jakie odnosi z naszych uzdrowisk, zdrojowisk oraz w najszerszym tego słowa znaczeniu kultury narodowej.

a. Kredyt zagraniczny, przyznany danemu krajowi, przybrać może zazwyczaj formę dewizy. Dewizę trzeba realizować zagranicą. Realizuje się ją w formie zakupionych zagranicą surowców, maszyn i t. p. W następstwie tego zwiększa się przywóz towarów do kraju.

b. Powiedzmy, że otrzymaną z zagranicy dewizę dyskontujemy w swoim banku biletowym. Oznacza to zwiększenie obiegu banknotów. Fabrykant rozszerza swą produkcję, sprowadzając z zagranicy potrzebne mu, a brakujące w Polsce surowce, niewyrabiane w kraju maszyny do produkcji i t. p. Zwiększa się pzywóz.

c. Jeżeli kredyt przyznano w formie złota, natenczas przywóz towarów zwiększa się o jego wartość. Złoto bowiem jest analogicznym towarowem jako szampan, ryż i t. p. Zwiększenie obiegu na podkładzie przywiezionego złota podnosi ceny, w następstwie czego wzrasta przywóz.

W taki, czy inny sposób, w momencie realizowania przyznanych kredytów zagranicznych, dane gospodarstwo społeczne nie może uniknąć wzmożonego przywozu towarów z zagranicy. Za wzmożonym przywozem, równocześnie nie może nadążyć w tym samym stopniu wywóz towarów. Niepodobna w tym samym czasie wybudować nowych fabryk, ustawić w nich przywiezione maszyny, przerobić sprowadzone surowce i t. p.

A zatem w momencie, kiedy dane gospodarstwo społeczne realizuje przyznane mu poważniejsze zagraniczne kredyty, handel towarowy zagraniczny nieodwołalnie wykaże saldo ujemne. Wniosek stąd, że kapitały warunkują obroty towarowe. Kupujemy dom, bo mamy wpierw kapitał, wszystko jedno w jakiej formie: banknotu, kredytu bankowego i t. p. Towary ściśle zależą od kapitałów. Towary są funkcją kapitałów.

Ujemne saldo towarowe w momencie realizacji kapitałów, przypływu ich do kraju, nie powinno nikogo przerażać. Obroty towarowe z zagranicą są tylko jedną z wielu pozycyj obrotów płatniczych; jeżeli inne pozycje dają do tego stopnia dostatecznie wysoką nadwyżkę, że nie trzeba uciekać się do rezerw złotych, to dla kraju niema żadnego niebezpieczeństwa. Przeciwnie, gospodarstwo społeczne odnosi na dalszą metę dodatnie jego skutki. Za wzrostem przywozu produkcyjnego, wzrasta wytwórczość, zaczem i rentowność zakładów, gdyż w stosunżu do zwiększającego się obrotu maleją stosunkowo stałe koszty produkcji. Ożywia się całe gospodarstwo społeczne; zmniejsza się bezrobocie, a zwiększające wpływy skarbowe czynią jasną i zapewnioną sytuację budżetową i walutową państwa; potęguje się kapitalizacja, podstawa do dalszej industrjalizacji kraju.

Obroty towarowe z zagranicą nie są zatem czemś zupełnie oderwanem od danego gospodarstwa społecznego. Żeby móc przywieźć towar, trzeba go finansować dewizą lub kredytem w innej formie np. w banku zagranicznym bądź krajowym. Krajowy bank nie udzieli kredytu, jeżeli sam nie będzie miał kredytu lub należności zagranicą.

Polska w latach 1927 — 1929 miała najpoważniejszy przypływ kapitałów zagranicznych. Były to kredyty, udzielane przedewszystkiem zrzeszeniom gospodarczym, potem osobom prawno-publicznym. W latach powyższych, okresie przypływu kapitałów, najlepszej konjunktury światowej i krajowej, Polska miała ujemne saldo obrotów towarowych z zagranicą. Logiczne następstwo faktów. Ktoś, zaciągając pożyczkę, zwiększa zakupy, nabywa dom, meble, ubranie i t. p. Gospodarstwo społeczne, jako suma in-

dywidualnych gospodarstw, nie może wykazywać innego objawu. Różnica polega jedynie na tem, że zakupy dokonywane są w obcym kraju.

Lata 1927 — 1929 są wyraźnym przykładem zależności towarów od kapitałów; ugruntowaniem tezy będzie analogiczna zależność w okresie następnym, konjunktury niepomyślnej, w latach 1930 — 1933. W okresie drugim, kierunek ruchu kapitałów i towarów będzie wręcz przeciwny do kierunku z okresu ubiegłego.

Pogłębiający się kryzys sprawia, że zagraniczni kapitaliści w stosunku do terenów ich ekspansji, t. zn. do krajów dłużniczych, wykazują pewną rezerwę i nieufność. Nieufność ta przejawiła się w Polsce tem, że dotychczasowy wpływ kapitałów długoterminowych z dużego łożyska przeradza się w słabo cieknący strumyk. Wobec zmniejszających się przychodów, zwiększa się w stosunku do nich strona rozchodowa wskutek nieustannie i systematycznie przypadających płatności rat amortyzacyjnych, procentów i tym podobnych korzyści majątkowych od długów dawniej zaciągniętych. Jeżeli nie widać masowej ucieczki tego rodzaju kapitałów to dlatego, że zagranica występuje tu przedewszystkiem jako właściciel lub współwłaściciel przedsiębiorstw, że np. wobec spadku akcyj tych przedsiębiorstw, należy raczej przeczekać ten niekorzystny okres, aniżeli przez ich wyzbycie wyjść z niewspółmierną stratą w stosunku do pierwotnego wkładu; że jako posiadacz papierów o stałem oprocentowaniu, skrępowany jest terminem ich wykupu względnie losowania, na jaki opiewają. Te i tym podobne okoliczności sprawiają, że przy ustawaniu dopływu nowych kapitałów długoterminowych, dawne wykazują tendencję wyczekującą, zostawiając ewentualną ucieczkę do momentów groźniejszych.

Inaczej z kapitałami krótkoterminowemi. Wierzyciele, uważając, że wobec niepewnej sytuacji gospodarczej krajów dłużniczych lepiej trzymać lokaty u siebie, ściągają gwałtownie swe należności od dłużników, przez co na danym rynku stwarza się masowa ich ucieczka. Kapitały krótkoterminowe bowiem odznaczają się wielką płochliwością. Przyczynia się do tego forma udzielenia kapitałów, obrana przez wierzyciela w postaci dla niego najdogodniejszej. W związku z tem, obok płochliwości występuje druga ich cecha „elastyczność”, sprawiająca, że za każdym niekorzystnym podmuchem sytuacji gospodarczej, w dowolnym momencie zależnie od woli wierzyciela, większość kapitałów krótkoterminowych można bez trudu wycofać. W 1930 roku mamy gwałtowny odpływ kapitałów krótkoterminowych z Polski. Wprawdzie w latach następnych uległ on poważnemu zmniejszeniu, ostatecznie jednak rozchód przewyższał przychód do 1932 r., a podobny stan musiał istnieć również i w roku 1933.

Aby gospodarstwo społeczne mogło zmobilizować tyle kapitałów, musi wypracować odpowiednie nadwyżki w innych pozycjach obrotów płatniczych. Dodatnią grupą są zawsze usługi oraz jednostronne świadczenia. Lecz, jak wynika z tablicy 1, dodatnie saldo tej grupy nie jest w stanie zrównoważyć tak poważnego odpływu kapitałów i korzyści majątkowych. Gospodarstwo społeczne stara się w takich wypadkach wypracować potrzebną mu nadwyżkę zwiększonym wywozem towarów.

I w tym momencie następują przeobrażenia. Ujemne saldo towarowe z okresu dobrej konjunktury przekształca się na dodatnie w okresie złej konjunktury. Równocześnie z procesem tym zarysowuje się tendencja do ograniczenia nie tylko przywozu towarów, ale i innych pozycyj obrotów

płatniczych. Tak jest w Polsce. Jedynie dodatniemu (oprócz usług i świadczeń) saldu obrotów towarowych istniejącemu dotychczas bez przerwy od 1930 roku, mamy możność regulowania zagranicznych zobowiązań bez żadnych komplikacyj.

Gdyby Polska nie była w stanie uiścić się ze swych zobowiązań w drodze normalnych obrotów bieżących, musiałaby się uciec do moratorjum, względnie żądania od wierzycieli częściowego lub całkowitego umorzenia masy dłużnej. Gdyby do takiego porozumienia nie doszło w razie trudności spłat, Polsce pozostałoby zapewne ogłoszenie moratorjum. Moratorjum zaś ze strony dłużnika równa się poprostu zawieszeniu transferu. Zapobiega ono nadmiernemu odpływowi złota i dewiz oraz załamaniu się waluty. Wreszcie, podobnie jak u bankruta, pozostałby jeszcze jeden sposób — wyzbywanie się majątku narodowego. Do obecnego momentu zasadniczo żaden z powyższych wypadków nie miał miejsca. Polska nie zastosowała nawet ograniczenia dewiz, które drogą normalnych obrotów bieżących potrafiła wypracować, spłacając wierzycieli wedle terminu oraz ich woli. Niezawodnie poważnie przyczyniła się do tego Pożyczka Narodowa; gdyby nie jej świetne wyniki, powstające deficyty skarbowe byłyby wywołały prawdziwą panikę na rynku pieniężnym i kapitałowym, co pociągnęłoby za sobą ucieczkę wszelkich możliwych do wycofania lokat zagranicznych w Polsce i załamanie złotego.

Opisany wyżej obecny stan czynnego salda handlu zagranicznego nie jest zdrowym objawem gospodarstwa społecznego. Bez zwiększenia przywozu trudno wzmagać wywóz. Aby coś wywieźć, trzeba zwiększyć produkcję i rozszerzyć ją pod względem rodzaju towaru. Do rozszerzenia produkcji trzeba wzmóc przywóz surowców, maszyn wytwórczych i t. p. Tymczasem przywozu zwiększyć nie można wskutek słusznie ostrożnej polityki kredytowej, nie rozszerzającej ram produkcji, nie pociągającej zatem za sobą zwiększenia przywozu. „Najpierw musi być kredyt na rozwój produkcji krajowej, potem kredyt na sfinansowanie importu [4]).

Bez wzmożenia przemysłowego przywozu, Polska zmuszona jest poprzestawać przedewszystkiem na rodzimej produkcji, głównie spożywczej. Ta ostatnia nie może osiągnąć wysokiej ceny zagranicą wobec silnej konkurencji innych państw na rynku międzynarodowym; mowa tu o rynkach wolnych, nieograniczonych co do ilości przywozu i przydziału dewiz. Na rynkach bowiem skontyngentowanych, gdzie zmienność podaży dostawców zostaje automatycznie wyeliminowana, przeważnie [5]) mamy do czynienia z wysoką ceną na towary tamże przez nas wywożone, np. bekony na rynek angielski.

Niskiej ceny nie można sobie równocześnie odbić wywozem dużej masy, wobec ograniczenia handlu zagranicznego kontyngentami i konpensatami. W rezultacie, niektóre skartelizowane artykuły sprzedaje się zagranicy za śmiesznie niską cenę poto tylko, by wymaganą do spłaty zobowiązań nadwyżkę dewiz osiągnąć bez uciekania się do banku biletowego.

---

[4]) Prof. Edward Lipiński: W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej. Przegląd Ekonomiczny, zeszyt XI, 1934 rok.

[5]) Powiedzieliśmy „przeważnie", gdyż np. na rynku austrjackim skontyngentowanym, ceny polskich wędlin są niskie.

W takich okolicznościach dodatnie saldo obrotów towarowych nie jest bynajmniej wyrazem poprawiającej się sytuacji gospodarczej kraju. Jest (powtarzając za F. Młynarskim „wyrazem ostrego stanu choroby, nie zaś powrotem do zdrowia. Jest rumieńcem na twarzy suchotnika".

V.

Ostatnie dane urzędowe odnoszą się do 1932 roku. Uwagi o obrotach płatniczych roku następnego są naszemi osobistemi przypuszczeniami. Otóż obroty 1933 roku były co do kierunku i wzajemnego ustosunkowania się poszczególnych pozycyj zasadniczo nie odbiegające od obrotów z roku 1932-go. Bardzo silnie spadły obroty poszczególnych pozycyj, a zatem i ogólne. Ogólny spadek był silniejszy od spadku 1932 roku w porównaniu z rokiem 1931. Rok 1933 bynajmniej nie będzie przejściowym do okresu lepszego; co najwyżej będzie zamknięciem niekorzystnej konjunktury w latach 1930 — 1933. Wyraźniejszego zarysowania polepszającej sytuacji gospodarczej należy się spodziewać po 1934 roku.

Saldo obrotów handlu zagranicznego w 1933 roku utrzyma się mniejwięcej na poziomie roku 1932.

Grupa usług oraz jednostronnych świadczeń będzie również dodatnia. Należy się jednak spodziewać wyraźnego zmniejszenia nadwyżki tej grupy. W związku bowiem z ograniczeniami przewozów towarowych, usługi kolejowe wykażą dalszy spadek. Zmniejszą się oprócz tego przesyłki pieniężne emigracyjne. Można powiedzieć, że emigracja kontynentalna straciła bodajże całkowicie na znaczeniu w polskich obrotach płatniczych. Co do przekazów emigracji polskiej z Ameryki to musiały one ulec poważnemu skurczeniu wobec silnego tamże spadku cen, płac oraz wobec istnienia wielkiego stanu bezrobocia. Sytuację pogarsza fakt gwałtownego i daleko idącego utrudnienia przez Amerykę przyjazdu nowych emigrantów. Zatem świeży kontyngent wysyłających przekazy nie przyrasta, dawny zaś coraz więcej traci łączność z Macierzą. Za dalszem ograniczeniem przychodu z emigracji przemawia spadek reemigracji, a więc spadek przywożonych oszczędności, które to ostatnio nie mogą osiągnąć już tej wysokości, co dawniej. Wzmożona wreszcie emigracja do Palestyny przyczyniła się niezawodnie do wzrostu rozchodowej strony migracji i silniejszego przez to zmniejszenia dodatniego salda tej pozycji.

Saldo kapitałowych obrotów w porównaniu z rokiem 1932 będzie mniejsze, lecz w dalszym ciągu ujemne. Do zmniejszenia bierności tego salda przyczyniły się zapewne m. in. kredyty handlowe otrzymane oraz trudności wycofania kredytów zamrożonych. Niezachwiana wreszcie podstawa złotego przy całkowicie uporządkowanej skarbowości dawały rękojmię raczej do przyciągania kredytów, aniżeli ich odpływu.

Obroty korzyści majątkowych w dalszym ciągu były ujemne. Uległy one jednak znacznemu zmniejszeniu wobec spadku obrotów, a więc równoczesnego wzrostu kosztów produkcji, utrudniającego osiągnięcie odpowiednio wysokiej rentowności.

Wobec tego, że Polska nie ma tyle złota, by mogła nim swobodnie wyrównywać obroty płatnicze, gospodarstwo społeczne zmuszone jest zaspakajać swe bieżące potrzeby u obcych drogą normalnych tranzakcyj, ponadto wypracować taką nadwyżkę, którąby wystarczyła na spłacenie sta-

rych zobowiązań zagranicznych. Jedynym normalnym sposobem tego zaspokojenia potrzeb i pretensyj wierzycieli to sprzedaż towarów.

Jest przecież rzeczą jasną, że jeżeli Polska przez 10 lat zgórą zaopatrywała się w kapitały zagraniczne przy lepszej konjunkturze, to znaczy łatwiejszej spłacie, to dziś wobec ograniczenia produkcji, obrotu, obiegu, barjer celnych i t. p., a zatem — nader niskiej rentowności warsztatu narodowego, gospodarstwo społeczne nie jest w stanie mobilizować należną dla zagranicy kwotę, o ile zagranica ta będzie utrudniała towarowe wyrównywanie długu.

Jeżeli państwa wierzycielskie nietylko nie chcą wnikać w powyższą sytuację, ale rzucają takie, czy inne kłody naprzeciw rzetelnym chęciom wywiązywania się kraju z jego zobowiązań, to Polska ma całkowicie usprawiedliwione podstawy (idąc śladem innych mocarstw) — do zastosowania jaknajradykalniejszych środków obronych, dotychczas prawie przez wszystkich, tylko nie przez Polskę stosowanych.

Józef Gątkiewicz.
Prof. Inst. Stud. Handl.
i Orjentalistycznych.

WIĘKSZE POŻARY NA ŚWIECIE
W LECIE ROKU 1934.

Dla lepszego zorjentowania naszych Czytelników w zakresie pożarowości, a zwłaszcza co do przyczyn, rozmiarów i skutków pożarów, wprowadzamy stały dział kroniki pożarowej, w którym podawać będziemy ważniejsze wypadki pożarów i wybuchów, jakie zdarzały się na kuli ziemskiej. Korzystając z informacyj, zaczerpniętych z prasy codziennej i fachowej, nie możemy oczywiście wyczerpać wykazu wszystkich bez wyjątku zdarzeń pożarów i wybuchów na świecie. Pomimo to, przegląd tych zjawisk da nam pewien obraz szkód, wyrządzanych niemal codziennie przez ogień.

Jeżeli więc rozejrzymy się po świecie, nawet w stosunkowo niedługim okresie czasu, bo zaledwie w ciągu kilku miesięcy letnich (wykaz nasz obejmuje pożary i wybuchy od maja do końca sierpnia r. b.), to przekonamy się, że ilość tych wypadków bynajmniej małą nie jest. Przytem zaobserwować będziemy mogli znamienny fakt, że pożary powstają *wszędzie* i że ilość tych wypadków w mieniu, uważanem za zupełnie bezpieczne, jest prawie równa ilości wypadków w mieniu niebezpiecznem. Różnica leży jedynie w tem, że wysokość straty będzie większa w drugich, niż w pierwszych wypadkach.

Przegląd pożarów rozpoczniemy od zasobów pracy ludzkiej, — **magazynów i składów** wszelkiego rodzaju.

Największym pożarem, zanotowanym w ciągu lata ubiegłego, był pożar w dzielnicy spichrzów i składów w *Chicago,* który powstał w zagrodzie dla bydła. Ogień, znalazłszy sobie doskonałą strawę w postaci licznych drewnianych przegródek dla bydła, przy dość silnym wietrze, odrazu szybko się rozszerzył i przeniósł się wkrótce na elewatory zbożowe, a z nich na magazyny różne (m. in. na magazyny olejów i amonjaku). W rezultacie spaliło się kilkadziesiąt budynków, a w tem: 11 hal z żywem bydłem, 3 wielkie spichrze, 2 hale targowe, 2 banki, browar, hotel i inne budynki. Ognio-

trwały budynek giełdy, o konstrukcji żelbetowej nie spalił się wprawdzie, ale zawartość jego, złożona z ruchomości palnych, uległa całkowitemu zniszczeniu po wtargnięciu ognia przez otwory okienne. Ogólne straty wyniosły około 6 miljonów dolarów.

Wypadek ten miał miejsce 19 maja. W kilka miesięcy później, bo dnia 25 sierpnia, wybuchł w odbudowanej rzeźni nowy pożar, który wyrządził stratę już tylko (!) 75.000 dolarów.

W maju, w tym samym prawie czasie, w którym paliły się rzeźnie chicagowskie, powstał pożar w miejscowości *Lenia* w Algierze w wielkiej *hali samolotów*. Straty wyniosły kilkadziesiąt miljonów franków.

Bliżej nas, bo na Morawach, w Ostrokowicach, spłonął olbrzymi *magazyn* znanej firmy *Bata*, w dniu 2 czerwca. Pożar przeniósł się na garbarnię, wyrządzając tam duże szkody. Straty ogólne obliczają na około 10 miljonów koron czeskich.

W miesiąc później (7 lipca), dowiedzieliśmy się o dużym pożarze w *Stoczni Gdańskiej,* który powstał w magazynie głównym Stoczni, obejmując w krótkim czasie cały budynek magazynu i przerzucając się na sąsiednią odlewnię. Przyczyną pożaru było przypuszczalnie krótkie zwarcie w kablu na poddaszu. Ponieważ w magazynie znajdowało się dużo cennych części i materjałów, przeto stratę obliczają do 1 miljona guldenów gdańskich.

Pozatem, w tym czasie zanotowano pożary magazynów: w *Altkirch* (Alzacja), gdzie pastwą pożaru padły dwa wielkie magazyny (strata ok. 2 milj. franków), we *Wrocławiu,* gdzie spalił się *skład łodzi* firmy Ohle, trawiąc doszczętnie około 100 łodzi i motorów, oraz w miejscowości *Timisoara* na Bukowinie, w której spłonęły 4 wagony bawełny (podejrzewają podpalenie). Pożar ten zagrażał poważnie dużej fabryce bawełnianej.

Niektóre pożary magazynów połączone były z *wybuchami.* I tak, w końcu sierpnia nastąpił wybuch zbiorników w *Campana* pod Buenos Aires, zawierających 10.000 ltr. nafty. Skutki tego wybuchu były olbrzymie: spaliło się kilkanaście większych zbiorników nafty i benzyny oraz większa część miasta. Pożar trwał w ciągu pięciu dni. Przyczyną pożaru było podobno nieostrożne rzucenie niedopałka papierosa.

Podobnie, w *Jamestown* (stan New York), nastąpiła w składzie firmy Riechfield Oil Co. eksplozja trzech zbiorników gazoliny, zawierających około 230.000 ltr. tego materjału. Wypadek ten powstał prawdopodobnie naskutek wady instalacji elektrycznej w pompowni. Podczas wybuchu zginęło 7 ludzi, a setki było poparzonych.

W *Moskwie,* w zakładach chemicznych im. gen. Frunze, z przyczyn dotychczas nieznanych, powstał silny wybuch, który zniszczył całe czteropiętrowe skrzydło olbrzymiego kompleksu zabudowań fabrycznych, grzebiąc jednocześnie pod gruzami wielu robotników i pociągając za sobą śmierć 53 ludzi. Straty podawane są około 2 miljonów rubli w złocie.

Straszliwy w swych skutkach był wybuch w *Hongkongu zbiornika gazowego,* ustawionego w dzielnicy o zabudowaniu intensywnem. Zbiornik pękł nagle, wskutek zbyt silnego ciśnienia i osłabienia ścianek, poczem gaz rozszerzył się błyskawicznie na miasto, przyczyniając się do powstania szeregu pożarów, których pastwą padło kilkanaście domów. Naliczono 20 zabitych i setki poranionych i poparzonych osób.

Wielkie pożary w przemyśle miały miejsce przedewszystkiem w zakładach o większem niebezpieczeństwie ogniowem, czy to z powodu niebezpiecznych procesów fabrykacyjnych, czy też nagromadzenia materjałów łatwopalnych.

W początkach czerwca, podczas pożaru w *fabryce samolotów* firmy Heinkel w Warremünde spalił się hangar z kilkunastoma samolotami.

W New Yorku spaliła się wielka *fabryka lakierów,* od której zajęły się ogniem sąsiednie składy drzewa, magazyny i szereg domów mieszkalnych. Straty wynoszą kilka miljonów dolarów.

Również w Ameryce, bo w *Newburyport* (stan Massachuset) powstał wielki pożar w tryskaczowanej *fabryce obuwia,* który zagrażał poważnie portowi. Straty obliczają na miljon dolarów. Tryskacze nie działały wobec odłączenia ich na zimę od źródła zasilania.

Inna wielka *fabryka obuwia w Nimwegen* (Holandja) spaliła się w czerwcu aż do fundamentów.

W *przemyśle drzewnym* zanotowano również kilka większych pożarów. I tak, zanotowaliśmy wielki pożar w *Elblągu* w dniu 31 maja w zakładach przemysłu drzewnego Witkowskiego. Fabryka ta spaliła się już uprzednio w roku 1927 i została odbudowana po pożarze. Obecnie spłonął ogromny kompleks budynków fabrycznych o wartości około 160.000 mk. niem.

Następnie w czerwcu pożar w zakładach drzewnych Hartmana w *Lignicy* (Śląsk Opolski) strawił tartak i wielkie składy drzewa przy tartaku.

Ostatnio zaś, bo w dniu 12 września, wybuchł pożar w wielkiej *fabryce mebli* Stern et Co w *Bad Sooden-Allendorf.* Ogień strawił całą halę fabryczną oraz magazyny, w których były zapasy fornierów i szlachetnych gatunków drzewa wartości około 100.000 mk. niem.

W *przemyśle włókienniczym* zanotowaliśmy zagranicą jedynie pożar przędzalni w *Angecourt,* która zatrudniała około 200 robotników.

Przemysł papierniczy dotknięty został wielkim pożarem papierni w *Chemnitz,* który powstał dnia 12 sierpnia. Straty są olbrzymie.

W *przemyśle metalowym* zdarzyły się pożary: w *Hanowerze,* gdzie spaliła się fabryka drutów i kabli, oraz w *Neudorf* pod Berlinem w fabryce parowozów, która poniosła duże straty w czasie pożaru w dniu 13 sierpnia.

Modne od kilku lat *pożary w elektrowniach* dały się we znaki i w ciągu ubiegłego lata. Oto w *Kestelbach* pod Frankfurtem zapalił się od uderzenia pioruna jeden z olbrzymich transformatorów. Ogień rozszerzył się natychmiast na 6 sąsiednich agregatów, które strawił doszczętnie.

W *przemyśle ceramicznym* zanotowaliśmy zagranicą tylko jeden wielki pożar w South River (New Jersey), gdzie spaliła się *fabryka barwionych cegieł i kafli* o wartości miljona dolarów. (W Polsce spłonęła w tym czasie wielka cegielnia Grünfelda w Katowicach. Opis tego pożaru zamieszczony jest osobno).

Przemysł chemiczny, tak często niebezpieczny ogniowo, nie wykazał, — szczęśliwie, — w ciągu ubiegłego lata większych strat od ognia. Jedynie w *Düsseldorfie* spaliła się nieduża fabryka pasty do obuwia i zapraw podłogowych i to tylko częściowo, — dzięki umiejętnemu gaszeniu ognia pianą. Pozatem w maju wybuchł pożar w *zakładach perfumeryjnych Drallego* w Altonie, który nie spowodował większych strat.

Zato w *przemyśle kopalnianym* większe straty zanotowaliśmy w kilku wypadkach. A więc w dniu 1-ym czerwca spaliła się od pioruna *fabryka brykietów w Somain* pod Lille.

W *Fischbach* (Holandja) powstał w czerwcu pożar w kopalni węgla brunatnego, który ogarnął złoża o wielkości około 50 tys. m. sześć. W tym samym mniej więcej czasie, również w Holandji, zapaliły się złoża węgla brunatnego pod Sanftenbergiem, które paliły się przez 75 godzin.

Ale największy pożar w przemyśle kopalnianym miał miejsce w końcu sierpnia w *Los Angeles* (Kalifornia), który ogarnął kilka szybów naftowych i osiedli ludzkich.

Wybuchy w *kopalniach węgla* są zjawiskiem niestety dość częstem. W ciągu lata zanotowano większy taki wybuch w *Matsuura* (Japonja), który spowodował śmierć 34 górników.

Z wybuchów kotłów parowych zanotowano tylko jeden wypadek w ciągu lata, — w tkalni bawełny w Nil (USA stan Georgja). Wybuch zabił siedmiu robotników.

Inne wybuchy miały miejsce: w *Eberswalde* pod Berlinem, w miejscowej elektrowni, gdzie eksplodowały zbiorniki olejowe, powodując stratę, podawaną na pół miljona marek niemieckich, oraz w Bawarskich Zakładach Motorowych w *Monachjum,* gdzie wybuchło kilka butli z wodorem i spowodowało pożar w fabryce.

Pozatem miał miejsce mniejszy wybuch w *Zakładach Forda* w Detroit, gdzie zginęła jedna osoba, a 13 osób zostało poranionych.

Przechodząc do **innych pożarów,** musimy stwierdzić przedewszystkiem ich wielką różnorodność, o czem świadczy poniższe zestawienie:

Pożar słynnego kościoła z XIV wieku w *Rhenen* (Holandja) w dniu 3 września.

W *Union City* (stan NewJersey) spalił się kościół i klasztor Św. Michała.

Na Peloponezie spłonął doszczętnie w dniu 19 lipca słynny klasztor w *Mega Spilito.*

W *Czanczunie* (Mandżurja) spaliła się znaczna część pałacu cesarza mandżurskiego (3 września).

W *Bethel* (Niemcy) powstał pożar w lecznicy SS. Djakonisek, powodując wysokie straty materjalne i śmierć pięciu ludzi.

We *Fryburgu* spłonął cały gmach Uniwersytetu, wskutek pożaru, który się rozpoczął od zapalenia się na poddaszu skrzyń z książkami i manuskryptami w dniu 3 lipca.

Również w lipcu zanotowano spory pożar w *Ratuszu* Wiedeńskim.

W *Wartburgu* (Niemcy) powstał silny pożar w hotelu, położonym na wysokiem skalistem wzgórzu w bliskiem sąsiedztwie zamku wartburskiego.

W *Nagykamin* (Węgry) spaliła się wielka *stajnia hodowlana,* przyczem zginęło w płomieniach 18 koni czystej krwi.

Wreszcie ostatnio, bo w dniu 15 września, wybuchł groźny pożar w *gmachu towarzystwa asekuracyjnego „Victoria”,* znajdującego się w centrum Berlina. Pożar zniszczył całkowicie dach budynku.

Ciekawy pożar powstał w *złożach borowinowych* w Karlsbadzie (Karlovy Vary), który przyjął dość duże rozmiary. Wypadek ten miał miejsce w dniu 12 lipca.

Pożary masowe, tak często spotykane ostatnio w Polsce (ostatnie pożary miasteczka Maniewicze i wsi Ażarki), nie są naszym monopolem. Na świecie spotykamy często takie wypadki, jak np. olbrzymi pożar miejscowości *Sinopoli* w Kalabrji, który zniszczył prawie 100 mieszkań, pozbawiając dachu nad głową 400 mieszkańców.

W uzupełnieniu naszego wykazu pożarów w ciągu lata ubiegłego podać musimy pożary, które zdarzyły się *na morzu*. Pożary te w ostatnich latach, zdarzają się dość często, przynosząc ze sobą setki ofiar w ludziach. W ciągu lata zanotowano aż trzy takie wypadki. Największym co do rozmiaru i ilości ofiar ludzkich był pożar statku *„Morrocastle”*, o którym tak wiele pisała prasa codzienna. Dotychczas, pomimo energicznych poszukiwań, nie udało się ustalić przyczyny powstania pożaru. Statek był ubezpieczony na 5½ miljona dolarów.

Pozatem zanotowaliśmy pożary na: parowcu *„Santa Rita”*, płynącym w dniu 11 września z Buena Ventura w Kalifornji do Balboa w Panamie oraz na statku rybackim francuskim *„Dunkierka 597”*, wiozącym 2.000 ltr. ropy naftowej. Pożar ten wybuchł w pobliżu wybrzeży belgijskich, na wysokości Ostendy.

Inż. Mieczysław Rogowski.

ORZECZNICTWO SĄDOWE.

SUMA UBEZPIECZENIA A WARTOŚĆ UBEZPIECZONEGO MIENIA (WYSOKOŚĆ ODSZKODOWANIA).

CO NALEŻY ROZUMIEĆ POD SUMĄ WYPŁACONĄ PRZEZ ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ.

Suma ubezpieczenia w myśl istniejących przepisów prawnych we wszystkich prawodawstwach w ubezpieczeniach rzeczowych (ubezpieczeniach mienia) stanowi jedynie granicę odpowiedzialności zakładu ubezpieczeń, poza którą suma odszkodowania, mająca być wyrównaniem rzeczywiście poniesionej przez ubezpieczonego szkody, przejść nie może. Jeżeli zatem suma ubezpieczenia równa się wartości ubezpieczonego przedmiotu w chwili zawierania umowy ubezpieczenia tego przedmiotu, wówczas mamy do czynienia ze zjawiskiem naturalnem i zdrowem, a co za tem idzie, nie budzącem żadnych sporów. Inaczej jest, jeśli suma ubezpieczenia jest niższą lub wyższą od rzeczywistej wartości ubezpieczonego mienia. Wówczas mamy do czynienia z ubezpieczeniem powyżej lub poniżej wartości i specjalnym sposobem obliczania odszkodowania.

Obecnie mamy tu do zanotowania wyrok Sądu Apelacyjnego w Krakowie z dnia 23 lutego 1933 roku (Sygn. II. Bc. 1295/32), w którym Sąd najzupełniej słusznie wypowiedział się w tym duchu.

Prócz tego w wyroku tym poruszona została kwestja, co należy rozumieć pod sumą wypłaconą ubezpieczonemu: czy sumę, którą ubezpieczony otrzymuje do rąk po uskutecznieniu potrąceń na stempel i na pokrycie niezapłaconej składki, czy też sumę, wziętą bez tych potrąceń. W tej kwestji Sąd Apelacyjny w Krakowie również najzupełniej słusznie orzekł, że pod sumą, wypłaconą ubezpieczonemu, należy rozumieć sumę, jaka przeznaczona została do wypłaty bez wspomnianych potrąceń.

Okoliczności sprawy były następujące:

Powód opiera swą skargę na tem, że ubezpieczył w pozwanym zakładzie ubezpieczeń na przeciąg 1 roku samochód, używany czasem także jako dorożkę, marki „Chevrolet", na 15.000 zł. z tem, że na własne ryżyko przyjął 20% ewentualnie powstałej szkody. Pozwany zakład ubezpieczenie to przyjął i zobowiązał się wyrównać powodowi wszelkie szkody pożarowe, którychby samochód w ciągu czasokresu jednorocznego doznał.

W dniu 18 kwietnia 1929 uległ ubezpieczony przez powoda samochód spaleniu wskutek pożaru.

Szkoda według twierdzenia powoda wynosi 9.300 zł. z uwagi na to, że auto to było niemal nowe i zaledwie kilka razy było używane do wyjazdów.

Pozwany zakład ubezpieczeń przeprowadził przez swego przedstawiciela oględziny spalonego samochodu i wypłacił powodowi tytułem wyrównania szkody kwotę 4.494 zł. 40 gr., wobec czego powód domaga się reszty t. j. sumy 4.705 zł. 60 gr.

Pozwany zakład ubezpieczeń w odpowiedzi na skargę podniósł, że wypadek miał miejsce 18 kwietnia 1929 , a powód kupił sporny samochód dnia 25 grudnia 1927, a zatem miał i używał go przez 16 miesięcy i to nie na własne potrzeby, ale jako dorożkę automobilową. Przy użyciu więc wozu jako dorożki zniszczenie następuje niepomiernie prędzej tak, że amortyzacja jego w tym czasie wynosiła 45%.

Na skutek uskutecznionych przez Sąd badania świadków i biegłych Sąd Okręgowy w Krakowie (Wydział II Handlowy) II. Cg. J. 83/30) przyszedł do wniosku, że wartość pozostałych po pożarze części samochodu wynosi 900 złotych, zaś zużycie spornego auta wynosi 40%, a wobec tego szkoda, jaką poniósł powód, przedstawia się następująco:

wartość auta		Zł.	15.000.—
amortyzacja 40%		„	6.000.—
	zostaje	Zł.	9.000.—
Wobec tego, że powód wziął na siebie 20% szkody należy odpisać		„	1.800.—
	zostaje	Zł.	7.200.—
wartość resztek spalonego auta wynosi		„	900.—
pozostaje zatem kwota		Zł.	6.300.—,

którą winien wyrównać pozwany zakład ubezpieczeń. Ponieważ zaś pozwany zakład wypłacił powodowi tytułem szkody tylko kwotę zł. 4.494, 40, należy się jeszcze powodowi od tegoż zakładu na podstawie powyższego zestawienia resztująca kwota zł. 1.805,60.

Na skutek apelacji pozwanego zakładu ubezpieczeń sprawa przeszła do Sądu Apelacyjnego, który wyrokiem, powołanym wyżej, zasądził na rzecz powoda jedynie sumę 536 złotych, a to na zasadach następujących.

Sąd Apelacyjny stwierdził, iż jako wartość auta mylnie Sąd Okręgowy przyjmuje kwotę 15.000 zł. Jest to kwota, na którą auto ubezpieczono, a nie kwota, odpowiadająca wartości auta. Wedle § 51 austrjackiej ustawy o umowie ubezpieczeniowej z dnia 23 grudnia 1927 roku, jeżeli ubezpieczenie dotyczy rzeczy, to jej wartość uważa się za wartość ubezpieczenia, o ile z towarzyszących okoliczności nie wynika co innego. Zgodnie zaś z § 52 tejże ustawy, jeżeli suma ubezpieczenia przewyższa wartość ubezpieczenio-

wą, zakład ubezpieczeń nie jest obowiązany płacić więcej, aniżeli wynosi rzeczywista szkoda. Przy jej obliczeniu może być uwzględniona tylko ta kwota, którą powód wyłożył na nabycie auta, a więc suma 1.600 dol. am. To stanowisko uznał zresztą pozwany zakład ubezpieczeń w odpowiedzi na skargę i wogóle w toku przewodu w pierwszej instancji nie kwestjonował, że wartość auta należy przyjąć na sumę 1600 dol.

Wobec tego jako wartość ubezpieczeniową należy przyjąć sumę	14.240.00
Od tego należy potrącić 40% na zużycie	5.696.00
pozostaje kwota	8.544.00
a gdy powód przyjął na siebie ryzyko w 20% . . .	1.708.00
pozostaje	6.836.00
wartość pozostałych części auta	900.00
pozostaje do wypłaty	5.936.00
Z tego wypłacono	5.400.00
Pozostaje suma	536.00

którą powodowi przysądzić należało.

Różnica w obliczeniu sumy należnej powodowi powstała jeszcze z tego powodu, że mylnie Sąd Okręgowy przyjął do potrącenia, jako wypłaconą przez zakład kwotę tylko część wypłaconą w gotowiźnie, podczas gdy zeznaniami świadka stwierdzono, że tytułem odszkodowania pozwany zakład wypłacił powodowi kwotę 5.400 zł., z czego potrącił opłaty stemplowe, tak że gotówką powód otrzymał resztę, t. j. 4.494 zł. 40 gr. — Należało zatem jako zapłaconą powodowi kwotę przyjąć całą wspomnianą kwotę 5.400 zł. a nie, jak to czyni Sąd Okręgowy, kwotę 4.494 zł. 40 gr.

UDOWODNIENIE WYSOKOŚCI SZKODY.

W myśl § 64 niemieckiej ustawy o umowie ubezpieczenia z dnia 30 maja 1908 roku, jeżeli w umowie ubezpieczenia zamieszczono warunek, że ustalenie odszkodowania musi być dokonane przez biegłych, wówczas orzeczenie biegłych może być przez sąd nie uwzględnione, jeżeli jawnie odbiegać będzie od istotnego stanu rzeczy. W takim wypadku sąd może ustalić wysokość odszkodowania, co również może mieć miejsce wówczas, gdy biegli nie będą mogli lub nie bądą chcieli dokonać ustalenia wysokości szkody, lub też będą zwlekali z tą czynnością.

Z przepisu tego wynika, iż jeśli w umowie ubezpieczenia (ogólnych warunkach ubezpieczenia zakładu ubezpieczeń) postanowiono, że wysokość szkody winna być ustalona przez biegłych i przewidziany jest tryb powołania biegłych, to ubezpieczony nie ma prawa domagania się odszkodowania w sumie przewyższającej oszacowanie szkody przez przedstawicieli, delegowanych przez zakład ubezpieczeń, skoro nie zażądał powołania biegłych w trybie umówionym. Na takiem stanowisku staje Hager-Bruck w komentarzu swym do § 64 niemieckiej ustawy o umowie ubezpieczenia i na takiem też stanowisku stanęły Sądy: Okręgowy w Grudziądzu (w wyroku z dnia 31 maja 1929 roku — 4. O. 515/26) i Apelacyjny w Toruniu (w wyroku z dnia 18 marca 1932 roku — 4. U. 422/29).

Okoliczności sprawy były następujące:

Niespornem jest między stronami, że dnia 21 lipca 1925 r. wybuchnął pożar w zabudowaniach powoda, wskutek czego spaliły się budynki gospodarskie oraz ruchomości. Zarówno budynki, jak i ruchomości ubezpieczone były od ognia w pozwanym zakładzie ubezpieczeń, a budynki ponadto w Pomorskiem Stowarzyszeniu Ubezpieczeń w Toruniu; strony są zgodne co do tego, że za szkodę powstałą wskutek pożaru, jeśli ona dotyczy budynków, odpowiedzialnem jest Pomorskie Stowarzyszenie Ubezpieczeń w Toruniu w $^3/_4$ częściach, pozwany zaś zakład — w $^1/_4$ części.

Sporną natomiast jest wysokość odszkodowania.

Powód twierdził, że szkoda w ruchomościach wynosiła razem 2.025 zł. szkoda zaś w budynkach — 18.129 zł. i żądał od pozwanego zakładu odszkodowania za spalone ruchomości w wysokości 2.025 zł., a za spalone budynki — w wysokości 4.530 zł.

Pozwany zakład oszacował szkodę, powstałą skutkiem pożaru u powoda na kwoty: w ruchomościach na 1.247 zł., w budynkach na 13.300 zł. i uznał roszczenie powoda o odszkodowanie za budynki w wysokości 3.399 zł. 63 gr., za ruchomości 1.247 zł., t. j. razem 4.646 zł. 63 gr.

W myśl § 14 ogólnych warunków ubezpieczeń od szkód pożarowych, które stanowią część składową umowy ubezpieczenia, zawartej między stronami, obie strony mają prawo żądać, aby wysokość szkody, powstałej w przedmiotach ubezpieczonych, ustalona została przez biegłych w sposób tamże podany.

Według § 64 ustawy z 30 maja 1908 r. o umowie ubezpieczenia, ustalona przez biegłych wysokość szkody tylko wówczas nie obowiązuje stron, gdy oczywiście odbiega od rzeczywistego stanu rzeczy, w tym wypadku ustalenie następuje przez wyrok.

W myśl zatem § 14 ogólnych warunków ubezpieczenia powód, skoro nie był zadowolony z oszacowania szkody, dokonanego przez pozwanego, winien był zażądać oszacowania szkody przez biegłych w sposób określony w § 14 ogólnych warunków ubezpieczenia.

Powód nie twierdzi nawet, by żądał ustalenia wysokości szkody przez biegłych oraz nie przeczy twierdzeniu pozwanego, że tenże proponował mu ustalenie szkody przez biegłych, a powód na to nie reagował.

Wobec powyższego pozwanemu zakładowi przysługiwało w myśl ogólnych warunków ubezpieczenia prawo stwierdzenia wysokości szkody przez swoich funkcjonarjuszów.

W żadnym zaś wypadku pozwany zakład nie był obowiązany do przyjęcia oszacowania, sporządzonego bez jego udziału przez osobę trzecią.

W tym stanie rzeczy nie może powód obecnie żądać ustalenia wysokości szkody przez Sąd wbrew przepisowi § 64 cyt. ustawy.

Słusznie więc powodowi należała się tylko kwota odszkodowania 4.646 zł. 63 gr., którą pozwany zakład zaofiarował mu na całkowite zaspokojenie jego roszczenia.

Nie zmienia w niczem stanu rzeczy okoliczność, że pozwany nie zaofiarował owej kwoty przez wypłacenie jej powodowi, gdyż słowne zaofiarowanie wystarcza do postawienia wierzyciela w zwłoce, gdy wierzyciel oświadczy, że nie przyjmie oświadczenia, albo gdy do wykonania świadczenia potrzebna jest czynność wierzyciela.

PRZEDAWNIENIE ROSZCZENIA O ODSZKODOWANIE.

Stosownie do § 12 niemieckiej ustawy o umowie ubezpieczenia z dnia 30 maja 1908 r. i § 20 austrjackiej ustawy o umowie ubezpieczenia z dnia 23 grudnia 1917 roku oraz warunków ogólnych zakładów ubezpieczeń ubezpieczający traci prawo do uzyskania odszkodowania, jeżeli w pewnym terminie nie mniejszym, jak 6 miesięcy — licząc od daty odmowy przez zakład ubezpieczeń wypłacenia odszkodowania z podaniem czasokresu do zaskarżenia i powołania skutków niewytoczenia sprawy w terminie wskazanym, — nie wystąpi do sądu o odszkodowanie.

Jak widzimy, na terenach, na których obowiązują ustawy austrjacka i niemiecka o umowie ubezpieczenia, sprawa przedawnienia roszczenia o odszkodowanie uregulowana jest ustawowo. Jedynie na pozostałych terenach państwa nie mamy odpowiednich przepisów o umowie ubezpieczenia, przepisy zaś ogólne prawa cywilnego nasuwały naszym prawnikom poważne wątpliwości, czy dopuszczalne jest umowne przedawnienie takiego roszczenia. Wreszcie Sąd Najwyższy wyrokiem, przytoczonym w zeszycie 1 z roku 1932 Przeglądu, sprawę tę przesądził, uznając, że stosownie do ustalonego poglądu doktryny i orzecznictwa warunek umowy co do prekluzyjnego terminu zgłoszenia roszczeń z tytułu zawartej umowy ubezpieczenia nie może być uznany za sprzeczny z porządkiem publicznym (S. N. I. C. 1320/30) — (niektórzy prawnicy opierają się na art. 6 K. C. K. P., który głosi, że nie można przez prywatne umowy ubliżać prawom, które do porządku publicznego i dobrych obyczajów zmierzają, twierdzili, że kwestja przedawnienia jest kwestją porządku publicznego i dlatego umowa prywatna, skracająca ustawowy termin przedawnienia, winna być uznaną za nieważną, jako sprzeczna z porządkiem publicznym).

Z przytoczonych przepisów wynika zatem, że przepis warunków ogólnych ubezpieczenia, ustanawiający okres przedawnienia wystąpienia przeciwko zakładowi ubezpieczeń z roszczeniem o odszkodowanie jest ważny o ile, oczywiście, nie jest sprzeczny z przepisami prawa o umowie ubezpieczenia lub z ogólnemi normami prawa cywilnego.

Dlatego i wyrok *Sądu Okręgowego w Poznaniu z dnia 10 czerwca 1932 roku* (4. b. 6. O. 428/28) oraz *Sądu Okręgowego w Grudziądzu z dnia 27 września 1932 roku (4. O. J. 99/31),* interpretujące warunki ogólne pozwanych zakładów ubezpieczeń, które ustanawiają półroczny termin prekluzyjny do zgłoszenia roszczenia o odszkodowanie, licząc od daty piśmiennej odmowy wypłacenia go przez zakład ubezpieczeń, jako obowiązujące strony, zawierające umowę ubezpieczenia, są zupełnie słuszne.

W wyrokach tych sądy powołane stwierdzają, że ubezpieczeni byli zawiadomieni o stanowisku, jakie zajęły zakłady ubezpieczeń w kwestji wypłacenia im odszkodowania, a mianowicie, że odmawiają wypłaty i, skoro w terminie sześciomiesięcznym nie wystąpili przeciwko zakładowi ubezpieczeń o zasądzenie rzekomo należnego im odszkodowania, to utracili prawo dochodzenia swej pretensji na drodze sądowej.

Postanowienie § 15 p. 3 ogóln. war. ubezp. od ognia ma na uwadze nie czasokres przedawnienia, ale czasokres prekluzyjny, skoro głosi, iż Towa-

rzystwo jest wolne od odpowiedzialności, jeżeli pisemnie odmówiła ubezpieczonemu odszkodowania, a ten w ciągu 6 miesięcy nie upomniał się o nie sądownie, pomimo, że był przez Tow. o skutkach uchybienia temu terminowi uprzedzony.

Że powodowie o tych ujemnych skutkach wiedzieli, wynika z niezaprzeczonego zarzutu pozwanych, iż przy zawarciu umowy ubezpieczeniowej ubezpieczeni przyjęli do wiadomości, iż mają ich również obowiązywać ogólne warunki ubezp. od ognia, w których zawarte jest również postanowienie § 15.

Pozwane zakłady ubezpieczeń listami poleconemi doniosły powodom o odmowie odszkodowania, więc od chwili dojścia do wiadomości powodów odmowy, począł biedz czasokres prekluzyjny do wytoczenia powództwa.

Skoro powodowie wytoczyli skargi po upływie czasokresu prekluzyjnego, przeto już z tego względu należało powództwa oddalić, przyczem zaznaczyć należy, iż zwłoki w wytoczeniu sporu nie mogą usprawiedliwiać kroki, poczynione przez jednego z powodów celem wyjednania prawa ubogich.

Jeden z powodów zaprzeczył, jakoby otrzymał list z odmową wypłacenia odszkodowania oraz że do polisy nie były dołączone ogólne warunki ubezpieczeń od ognia.

Na podstawie przeprowadzonego postępowania dowodowego Sąd ustalił, że list z odmową wypłacenia odszkodowania powód otrzymał, przyczem Sąd rozpatrzył trzy kwestje:

1) czy list wysłany był tej samej treści, co załączony w odpisie do akt sądowych;
2) czy go wysłano z biura pozwanego zakładu ubezpieczeń;
3) czy go doręczono powodowi.

Świadek wykluczył możliwość pomyłki, stwierdzając, że list ten został wysłany z biura pozwanego zakładu. Ponadto na podstawie rejestru wysyłanych listów ustalono, że list ten został wysłany, a więc jedna okoliczność została potwierdzona przez dowody. Następnie z odpowiedzi na reklamację wynika, że list nadano w dacie, powołanej przez pozwany zakład ubezpieczeń.

Dalszy zarzut powoda, że nie otrzymał ogólnych warunków ubezpieczeniowych jest niczem niepoparty. Jako ubezpieczony, winien był powód znać warunki ubezpieczenia, skoro na tych warunkach tylko mógł umowę zawrzeć.

ODSETKI ZA ZWŁOKĘ W WYPŁACENIU ODSZKODOWANIA.

Stosownie do § 94 niemieckiej ustawy o umowie ubezpieczenia z dnia 30 maja 1908 roku w ubezpieczeniach ogniowych po upływie jednego miesiąca od czasu zawiadomienia o zajściu wypadku, przewidzianego w ubezpieczeniu, o ile w tym czasie zakład ubezpieczeń nie wypłaci odszkodowania, na rzecz ubezpieczonego biegną odsetki. Jeżeli jednak przed upływem tego terminu, licząc od dnia zawiadomienia o wypadku, suma odszkodowania nie jest jeszcze całkowicie ustalona, ubezpieczający ma prawo żądać

wypłacania mu na poczet odszkodowania, jakie się należeć będzie, zaliczki w sumie, jaką conajmniej stosownie do okoliczności zakład ubezpieczeń winien zapłacić, o ile nieustalenie wysokości szkody nie wynikło wskutek winy ubezpieczającego.

Również i w warunkach ogólnych zakładów ubezpieczeniowych znajdujemy zwykle przepisy podobne. Naogół na tym tle rzadko dochodzi do sporów, bowiem jeśli nastąpi ustalenie szkody, wówczas co do wypłaty zgoda następuje już łatwo.

W wyroku swym z dnia *18 marca 1932 roku (4. U. 422/29) Sąd Apelacyjny w Toruniu* rozpatrywał charakterystyczne zagadnienie w tej dziedzinie. Zakład ubezpieczeń przyznał odszkodowanie ubezpieczonemu, który nie zgodził się na oszacowanie, uskutecznione przez przedstawiciela zakładu ubezpieczeń i zażądał wypłaty w sumie wyższej. Zakład ubezpieczeń odmówił wypłaty w sumie żądanej przez powoda i w tym stadjum sprawa wpłynęła do sądu. Pozwany zakład ubezpieczeń stanął na stanowisku, że nie jest obowiązany płacić odsetek zwłoki od sumy, jaką przyznał, a jakiej ubezpieczony nie zgodził się przyjąć.

Sąd Apelacyjny nie zgodził się z tem stanowiskiem zakładu ubezpieczeń, wychodząc z zasad następujących:

Po myśli § 94 ustawy z 30 maja 1908 r. i zgodnie z § 15 ogólnych warunków, może ubezpieczony, jeżeli w przeciągu miesiąca od zawiadomienia o wypadku całkowicie jeszcze szkody nie ustalono, domagać się wypłacenia zaliczki na poczet swej pretensji i to conajmniej w wysokości sumy, którą bezsprzecznie przy uwzględnieniu całokształtu sprawy ubezpieczający będzie musiał wypłacić. Jako sumę taką, należy uważać kwotę 1.247 zł., przypadającą na ruchomości wedle jednostronnego oszacowania, dokonanego w sierpniu 1925 r. przez urzędnika pozwanego zakładu ubezpieczeń, co do wypłaty której w ogólnych warunkach żadnych zastrzeżeń niema. Żądanie powoda wypłaty odszkodowania przed ostatecznem ustaleniem szkody, z którem zaraz po wypadku i po oszacowaniu przez pozwany zakład ubezpieczeń wystąpił, chociażby nawet powód wyraźnie nie był się powoływał na ustęp 2 § 15 ogólnych warunków, należało zrozumieć conajmniej jako domaganie się wypłaty tej właśnie zaliczki i pozwany zakład do wypłaty tej był zobowiązany.

W liście z dnia 21.I. 1926 r. wspomina coprawda pozwany zakład, że stawia tę kwotę (za ruchomość) do natychmiastowej dyspozycji powoda, jednakże pieniędzy tych powodowi nie przesłał, a powód nie był zobowiązany do podpisania pokwitowania z odbioru odszkodowania przed otrzymaniem pieniędzy; po myśli § 368 u. c. wierzyciel ma za otrzymaniem świadczenia, wydać pokwitowanie odbioru. Pominąwszy to, powód słusznie nawet odmówił podpisu pokwitowań na blankietach, przesłanych mu przez pozwanego. W pokwitowaniach mowa jest mianowicie o „ustalonem" odszkodowaniu, podczas gdy ustalenia dotąd nie było. Podpisu takiego, mającego wyrazić zgodę na jednostronnie dokonane ustalenie szkody, powód złożyć nie potrzebował, a pozwany zakład ubezpieczeń żądać nie miał prawa. Nie może być mowy o zwłoce po stronie powoda, jako wierzyciela, zważywszy, że pozwany nie udowodnił, by powód oświadczył kiedykolwiek, iż częściowych tych świadczeń nie przyjmie.

Co do reszty odszkodowania (z ustawy o umowie ubezpiecz.), to powód nie wykazał, by przed wytoczeniem skargi pozwany popadł w zwłokę.

W szczególności nie udowodnił tego, by w miarę postępu budowli, dopełniwszy warunków § 17 ogólnych warunków ubezp., upominał się o zapłatę.

Jednocześnie mamy do zanotowania wyrok sądu Grodzkiego w Poznaniu z dnia 22 grudnia 1932 roku, zatwierdzony wyrokiem *Sądu Okręgowego w Poznaniu w dniu 9 czerwca 1933 roku* (II. C. a. 985/33), w którym powołane sądy rozstrzygnęły dwie kwestje, związane z tym zagadnieniem, a mianowicie: czy podpisanie deklaracji zgody na ustaloną wysokość odszkodowania stanowi jednocześnie zrzeczenie się odsetek, w ustawie o umowie ubezpieczenia i warunkach ogólnych ubezpieczenia ustanowionych oraz czy wskutek prowadzenia dochodzenia karnego przeciwko mężowi i synowi ubezpieczonej o podpalenie ubezpieczonego budynku — zakład ubezpieczeń miał prawo wstrzymać wypłatę odszkodowania i wskutek tego zwolniony jest od płacenia odsetek zwłoki.

Jeśli chodzi o zrzeczenie się odsetek zwłoki na skutek podpisanej deklaracji zgody, to powołane sądy zajęły stanowisko, że podpisanie deklaracji zgody na określoną sumę odszkodowania i zrzeczenie się wszelkich dalszych pretensyj z jednoczesnem zastrzeżeniem prawa domagania się odsetek za zwłokę nie zwalnia zakładu ubezpieczeń od obowiązku zapłaty tych odsetek. Stwierdzonem zostało na przewodzie sądowym, że ubezpieczona, przesyłając zakładowi ubezpieczeń pokwitowanie z odbioru sumy odszkodowania ze zrzeczeniem się wszelkich dalszych pretensyj z tytułu poniesionej szkody, jednocześnie przesłała list, w którym zastrzegła sobie prawo poszukiwania odsetek za zwłokę.

Co się zaś tyczy kwestji, czy zakład ubezpieczeń był w zwłoce, wstrzymując wypłatę odszkodowania wobec toczącego się dochodzenia przeciwko mężowi i synowi ubezpieczonej, to sądy w powołanej sprawie orzekły, iż zakład odpowiedzialny jest za skutki wynikłej w ten sposób zwłoki i winien zapłacić ubezpieczonej odsetki za zwłokę.

Motywy sądów powołanych są następujące:

Ubezpieczona wystąpiła do sądu o zapłatę odsetek zwłoki wskutek spóźnionego wypłacenia odszkodowania przez zakład ubezpieczeń. Pozwany zakład bronił się, że nie jest obowiązany do zapłacenia odsetek, bowiem a) zwłoka w wypłacie odszkodowania nastąpiła wskutek tego, że toczyło się dochodzenie przeciwko mężowi i synowi ubezpieczonej o podpalenie ubezpieczonego budynku, i b) ubezpieczona w dniu 20.V.31 podpisała deklarację zgody, w której oświadczyła, że po otrzymaniu ustalonego odszkodowania, nie będzie rościła żadnych pretensyj do zakładu ubezpieczeń z tytułu wypadku pogorzeli, w ten sposób więc zrzekła się i odsetek zwłoki.

Sądy powołane nie zgodziły się z tem stanowiskiem zakładu ubezpieczeń i zasądziły odsetki zwłoki, wychodząc z założeń następujących:

Sporną kwestję niniejszej sprawy stanowi interpretacja § 15 ogólnych warunków ubezpieczeniowych, a mianowicie, czy skutkiem zaistnienia według zarzutu pozwanego zakładu ubezpieczeń przyczyny prawnej w postaci dochodzeń policyjno-sądowych przeciw mężowi i synowi powódki o podpalenie pozwany zakład nie odpowiada za skutki zwłoki w wypłaceniu odszkodowania. Sąd odwoławczy, powołując się na trafne wywody skarżonego wyroku, przyjął, że w danym wypadku pozwany zakład po myśli § 15 ogólnych warunków ubezp. zobowiązany był do zapłaty powódce odszkodowania po upływie jednego miesiąca od dnia, w którym szkoda w zupełności

ustalona została, a skoro to nie nastąpiło, co jest niespornem, w konsekwencji powyższego odpowiada za skutki zwłoki. Niespornem jest między stronami, że powódka łącznie z pokwitowaniem odbioru sumy odszkodowania, w którem równocześnie zrzekła się wszelkich dalszych pretensyj z tytułu powyższej szkody do pozwanego zakładu, przesłała również list, w którym zastrzegła sobie prawo domagania się odsetek za zwłokę, spowodowaną przez wypłatę jej odszkodowania z opóźnieniem. Powódka w deklaracji zgody zrzekła się dalszej pretensji z tytułu odszkodowania, wynikłego z powodu pożaru, to jest pretensji z umowy ubezpieczeniowej i to tylko z tytułu niniejszego wypadku, — jak opiewa wspomniana deklaracja. Rozumie się, że chodzi tu o ewtl. dalsze odszkodowanie, gdyby szkoda okazała się wyższą od ustalonej. Pretensja obecna powódki nie wywodzi swego tytułu bezpośrednio z umowy ubezpieczeniowej a tylko z tytułu wymagalności ustalonego odszkodowania. Oczywiście, przyczyną wynikłego zobowiązania jest umowa ubezpieczeniowa, ale przyczyną dalszą, bezpośrednią przyczyną zaś jest niewypłacenie odszkodowania w terminie płatności. Zatem nie można przyjąć, by powódka deklaracją zrzekła się roszczenia o odsetki zwłoki. Zrzekła się ona ewtl. dalszego roszczenia odszkodowawczego, co wynika również z pisma powódki do pozwanego zakładu, przesłanego łącznie z pokwitowaniem z odbioru odszkodowania.

W tym stanie rzeczy należy przyjąć, że skarga powódki, o ile dotyczy odsetek zwłoki, jest uzasadnioną. Opierając się na powyższem ustaleniu pozostaje obecnie do rozpatrzenia kwestja merytorycznej słuszności zażądania powódki. Niespornem jest, że osobą ubezpieczoną była powódka. Ubezpieczenie to nastąpiło na podstawie ogólnych warunków ubezpieczeniowych, a zatem na prawach i obowiązkach w tych warunkach wyszczególnionych. Biorąc powyższe pod uwagę, jak również charakter prawny umowy ubezpieczeniowej jako takiej, jako umowy dwustronnej, zarówno prawa, jak i ciężary z niej płynące dotyczą wyłącznie pozwanego zakładu i powódki. Pod tym też kątem widzenia należy interpretować § 15 ogólnych warunków ubezpieczeniowych, dotyczących wypłat odszkodowania, a mianowicie, że o ile chodzi o zaistnienie przyczyny prawnej, wstrzymującej względnie odraczającej wypłatę odszkodowania, winna ona pozostawać w bezpośrednim stosunku do osób, związanych umową ubezpieczeniową, a nie może natomiast być wynikiem działania osób trzecich, nie pozostających z sobą w żadnym stosunku prawnym. Za słusznością takiego stanowiska przemawia sama treść § 15, wymieniając jako przeszkodę także brak legitymacji ubezpieczonego do odbioru odszkodowania oraz judykatura Sądów niemieckich, dotycząca kwestji wypłat odszkodowania ubezpieczeniowego między stronami. Wychodząc zatem z powyższego założenia, obrona pozwanego zakładu ubezpieczeń, że za przyczynę prawną zwłoki w wypłacie odszkodowania należy uważać również dochodzenia karne przeciw mężowi i synowi powódki, jest bezzasadna, albowiem dochodzenia, zresztą o wyniku negatywnem, skierowane zostały do osób trzecich, nie związanych z powódką żadnym stosunkiem prawnym, a w szczególności umową ubezpieczeniową, a nie przeciw powódce, jako ubezpieczonej przez pozwany zakład. Również nieuzasadniony jest zarzut pozwanego zakładu, że mąż powódki był przez pewien okres czasu jej pełnomocnikiem i że część przedmiotów ubezpieczonych należała do męża, a zatem między osobą powódki a jej mężem i synem istniała łączna odpowiedzialność, ponieważ w przed-

miocie tym decydującym momentem jest, kto był ubezpieczony przez pozwany zakład i kto uiszczał składki ubezpieczeniowe, a niespornem jest, że uskuteczniała to powódka, przy ustaleniu zaś wysokości odszkodowania przez pozwaną nie kwestjonowano własności poszczególnych przedmiotów. Powódka zatem nie może odpowiadać za czyny tych osób. W danym wypadku żadna przyczyna prawna nie stała na przeszkodzie do wypłacenia odszkodowania, bo powódce ani pozwany zakład, ani władza policyjna nic nie zarzucała. Gdyby zaś po wypłaceniu odszkodowania wyrokiem karnym skazano za podpalenie męża powódki, to pozwany miałby prawo żądać od powódki odstąpienia roszczenia. Słusznie pozwany zakład wywodzi, że wyrok karny nie przesądza wyniku procesu cywilnego według dotychczasowych przepisów postępowania cywilnego. Jednakże i w sporze cywilnym należy udowodnić winę czy to umyślną (dolus), czy z niedbalstwa. Ponieważ zaś pozwany zakład nie twierdził, by zachodziła wina powódki, któraby usprawiedliwiła dostatecznie zwłokę w świadczeniu, Sąd nabrał przekonania, że zarzut powyższy pozwanego zakładu jest nieuzasadniony tembardziej, że nawet skazanie męża powódki i jej syna za podpalenie bez wykazania współudziału powódki w podpaleniu, nie przesądziłoby roszczenia jej o odszkodowanie do pozwanego zakładu.

DEKLARACJA ZGODY.

W roczniku Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń za rok 1932 znajdujemy na stronicach 164, 185 i 186 aż cztery wyroki różnych Sądów w kwestji, czy deklaracja zgody może być przez ubezpieczającego, który ją podpisał, obalona. Wyroki powyżej wspomniane uznają deklarację zgody za obowiązującą ubezpieczającego, a to z powodów następujących.

Żądanie ubezpieczającego zasądzenia odszkodowania w pełnej wysokości nie jest zasadne, skoro powód uznał protokół pogorzelowy za odpowiadający faktycznemu stanowi rzeczy, zgodził się na dokonanie obliczenia szkody i odszkodowania, na dowód czego protokół ten podpisał (Wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie. N. A. C. 601/31).

Powód po podpisaniu deklaracji zgody na ustalone przez zakład ubezpieczeń odszkodowanie, po otrzymaniu tego odszkodowania i podpisaniu kwitu z odbioru odszkodowania, w którym zrzekł się dalszych pretensyj do zakładu ubezpieczeń z tytułu zaszłej szkody, wystąpił z powództwem przeciwko zakładowi o wyższe odszkodowanie na tej zasadzie, że jakoby dokumentów tych nie czytał i zrzeczenia na kwicie względnie deklaracji nie widział, bo mu je urzędnik ręką zasłonił. Zarzut ten jest jednak niesłuszny. Przed podpisaniem tych dokumentów obowiązkiem powoda było je przeczytać, a jeżeli mu część zasłonięto, domagać się umożliwienia czytania. Gdy powód z własnej winy nie przeczytał dokumentu, natomiast podpisując działał na własną odpowiedzialność i wyraził zgodę na treść dokumentów (wyrok Sądu Okręgowego w Poznaniu 1/6. O. 596/28/7).

Jeżeli ubezpieczający podpisze dobrowolnie (bez spowodowania go do tego ze strony zakładu ubezpieczeń zapomocą podstępu lub bezprawnej groźby) ugodę na ustalone przez zakład dla niego odszkodowanie, to nie ma prawa występować później z roszczeniami do zakładu o wypłatę wyższego odszkodowania. Sąd nie dopatrzył się w postępowaniu zakładu ubez-

pieczeń znamion przymusu ani podstępu, na co powoływał się ubezpieczający, motywując swoje stanowisko tem, że zakład oświadczył, że w razie jeśli ubezpieczający nie podpisze umowy, to sprawa odszkodowania przewlecze się. Tego rodzaju oświadczenie nie jest ani przymusem, ani podstępem ze strony zakładu (Wyrok Sądu Okręgowego w Toruniu 3. C. 128/29).

Oświadczenia przedstawiciela zakładu ubezpieczeń, uczynionego ubezpieczonemu, że w razie niepodpisania przezeń deklaracji zgody na ustalone przez zakład odszkodowanie musiałby zwrócić się na drogę sądową, nie można traktować jako bezprawną groźbę, a więc jako przyczynę nieważności deklaracji, na co powoływał się ubezpieczony. Skoro przedstawiciel zakładu ubezpieczeń nie groził ubezpieczonemu czynem niedozwolonym lub bezprawnym, ubezpieczonemu zaś w myśl przepisów ogólnych warunków ubezpieczenia przysługiwało prawo żądania ustalenia wysokości straty przez biegłych, a tylko wyraził swe zapatrywanie na sprawę zgodnie z objawami życia potocznego, że w razie niedojścia ugody do skutku nieunikniony jest proces sądowy, to nie może być mowy o bezprawnej groźbie ze strony zakładu ubezpieczeń, a co za tem idzie, o nieważności podpisanej deklaracji (wyrok Sądu Apelacyjnego w Poznaniu 8. U. 732/29).

Wszystkie te wyroki są najzupełniej słuszne i dalszych komentarzy nie wymagają. Zaznaczymy tu jedynie, że w kwestjach tych nie możemy się spodziewać wyroków Sądu Najwyższego, bowiem są to wszystko kwestje merytoryczne, które usuwają się od ingerencji Sądu Najwyższego.

Nie od rzeczy będzie zastanowić się jak te kwestje wyglądają w świetle przepisów nowego naszego Kodeksu zobowiązań, który, jak wiemy już, wszedł w życie w dniu 1 lipca 1934 roku.

W kwestji powyższej mieć będą zastosowanie art. 29 — 45, które mówią o oświadczeniu woli w ogólności i wadach oświadczenia woli.

Z przepisów tych wynika, że oświadczenie woli wiąże stronę, która je złożyła o tyle, o ile nie zostało ono złożone pod wpływem błędu, podstępu, bezprawnej groźby lub wyzysku.

Błąd może być przyczyną unieważnienia oświadczenia woli wówczas, gdy wywołany został przez stronę drugą swoim zachowaniem się, chociażby bez własnej winy, albo gdy strona druga o błędzie wiedziała lub z łatwością mogła była błąd zauważyć (art. 37 § 1). Błąd skutkujący nieważność oświadczenia woli, musi być istotny, uzasadniający przypuszczenie, że strona, nie będąc w błędzie i oceniając rozsądnie, nie złożyłaby oświadczenia lub nie przyjęłaby oświadczenia drugiej strony (art. 37 § 2), przyczem złożenie oświadczenia pod wpływem błędnej pobudki w zasadzie nie skutkuje nieważności tego oświadczenia, chyba że prawdziwość pobudki była warunkiem ważności oświadczenia woli (art. 36). Jeśli natomiast błąd wywołany został przez drugą stronę podstępnie, będący w błędzie może uchylić się od skutków prawnych swego oświadczenia, złożonego pod wpływem tego błędu, bez względu na to, czy błąd dotyczył pobudki, czy treści oświadczenia, lub czy był istotny (art. 39).

Bezprawna groźba jest również przyczyną unieważnienia oświadczenia woli. Jeśli kto pod wpływem bezprawnej groźby drugiej strony lub osoby trzeciej złożył oświadczenie woli, albo przyjął oświadczenie drugiej strony, ten może uchylić się od skutków prawnych swego oświadczenia, jeżeli z okoliczności wynika, że mógł się obawiać, iż jemu samemu lub innej osobie grozi poważne niebezpieczeństwo osobiste lub majątkowe (art. 41).

Wreszcie ostatnia dopuszczalna przyczyna unieważnienia oświadczenia woli — wyzysk, który ma miejsce wówczas, gdy jedna strona, wyzyskując lekkomyślność, niedołęstwo, niedoświadczenie lub przymusowe położenie drugiej osoby, wzamian za swoje świadczenie przyjmuje lub zastrzega dla siebie lub dla kogo innego świadczenie, którego wartość majątkowa w chwili zawarcia umowy jest rażąco wysoka w stosunku do wartości świadczenia wzajemnego; druga strona może żądać zmniejszenia swego świadczenia lub zwiększenia świadczenia wzajemnego, a gdy jedno i drugie jest utrudnione, może uchylić się od skutków prawnych swego oświadczenia woli (art. 42).

Możność korzystania z dobrodziejstwa tych przepisów uwarunkowana jest zawiadomieniem drugiej strony na piśmie w ciągu roku od dnia wykrycia błędu lub podstępu, od dnia ustania stanu obawy przy groźbie i od dnia oświadczenia woli przy wyzysku (art. 43).

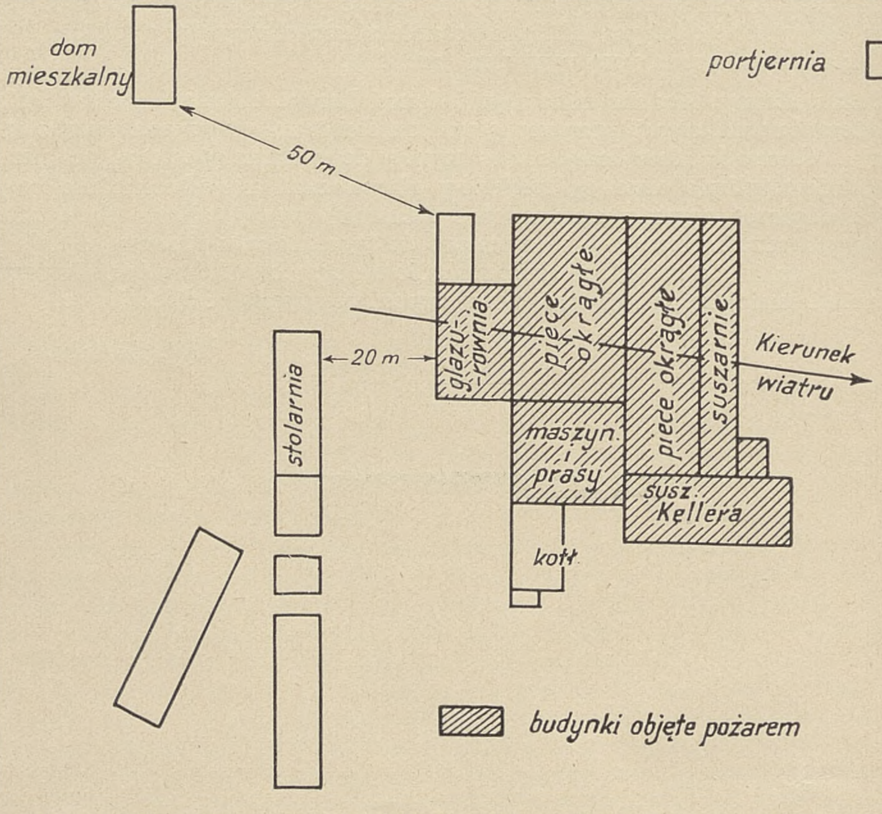
Jak widzimy, Kodeks zobowiązań broni bardzo intensywnie swobody oświadczenia woli stron, przyjmujących na siebie zobowiązania wszelkiego rodzaju. Obrona ta idzie dalej, niż to czyniły dotychczas obowiązujące przepisy, i niewątpliwie obrońcy zakładów ubezpieczeń niejednokrotnie będą musieli odpierać zarzuty nieważności deklaracji zgody, oparte na takich, czy innych przesłankach, — tem więcej, że tego rodzaju procesy obliczane są zwykle na to, że zakład ubezpieczeń nie będzie chciał dopuścić do przewlekania i mniejszą lub większą sumę zgodzi się wypłacić dodatkowo.

W. Kolisko.

KRONIKA KRAJOWA

POŻAR WIELKIEJ CEGIELNI W KATOWICACH.

Cegielnie naogół uważane są za ryzyka względnie bezpieczne. Pogląd ten nie jest jednak słuszny. Okazuje się iż o stopniu palności nie decydują wyłącznie względy niebezpieczeństwa ogniowego, wypływające z procesów fabrykacyjnych. Cegielnie, w których wypala się materjał zupełnie niepalny i trudno uszkadzalny podczas pożaru, wykazują stopień palności równy fabrykom, przerabiającym materjały łatwopalne, za wyjątkiem młynów i tartaków, których palność jest wszędzie przysłowiowa. Pochodzi to raczej z charakteru samej cegielni w której znajduje się zazwyczaj dużo drewnianych części konstrukcyjnych (w nadbudówkach nad piecami), duża ilość półek suszarnianych z drzewa i w której piece podegrzewane są do wysokiej temperatury do 1500^{0}). W ten sposób stwarza się warunki do łatwiejszego powstania ognia przy podwyższonej temperaturze. Jeżeli dodamy do tego możliwość powstania samozapalenia pyłu węglowego, który wciska się w szpary konstrukcyj drewnianych podczas ładowania pieca węglem, to dojdziemy łatwo do wniosku, że cegielnia nie jest bynajmniej ryzykiem całkowicie bezpiecznem, jak to sobie wyobrażają właściciele i kierownicy tego rodzaju zakładów przemysłowych.



W ciągu niespełna dwóch lat mamy do czynienia z drugim, dużym pożarem cegielni tylko na Górnym Śląsku. Mowa

tu o pożarze cegielni Ignacego Grünfelda w Karbowej (przedmieście Katowic). Pożar ten jest ciekawy nietylko ze względu na rodzaj fabrykacji ale i ze względu na okoliczności w jakich powstał.

Cegielnia Grünfelda stanowi duży kompleks budynków fabrycznych, przeważnie jednopiętrowych (z poddaszami), jak to widać na planie sytuacyjnym. W przedziałowych ścianach były różne otwory komunikacyjne, a dachy przeważnie łączyły się ze sobą. Żadnych ścian pożarnych lub ścian przedziałowych bez otworów w cegielni nie było. Ściany zewnętrzne były murowane, za wyjątkiem kilku mniejszych płaszczyzn z muru pruskiego. Sklepienia znajdują się jedynie na parterze glazurowni, z niedużemi otwarami.

twierdzi, iż straż przybyła w 8 minut po zaalarmowaniu.

Napotkawszy jedno morze ognia straż musiała się z konieczności ograniczyć do obrony objektów sąsiednich, nie przylegających bezpośrednio do budynków cegielni i w ten sposób sąsiednie budynki mieszkalne, gospodarcze i stolarnia zostały uratowane.

O temperaturze pożaru świadczą pogięte belki żelazne (jak to widać na zdjęciu), chociaż paliły się wyłącznie części drewniane dachów, stropów i drewniane półki suszarniane. Zupełnie dobrze zachowały się podciągi żelazne z wkładkami z cegły pomiędzy dwuteownikami, uległy one bowiem jedynie małemu odkształceniu.



Wnętrze spalonej cegielni Grünfelda.

Pożar zauważono w dniu 22 lipca r. b. o godz. 2.15 w nocy w budynku nad piecami do glazurowania. Pierwszy zauważył ogień zarządzający fabryką z okna swego mieszkania, znajdującego się na terenie cegielni. Równocześnie prawie dostrzegł pożar portjer ze swej portjerni.

Straż przybyła dopiero w ciągu 40 minut po zauważeniu pożaru, który w międzyczasie, skutkiem panującego wiatru zdołał ogarnąć już cały kompleks budynków cegielni. Komendant straży jednak

Mury ścian zewnętrznych tylko częściowo zostały zniszczone przez ogień i to przeważnie w górnych częściach. Odchylenie z pionu jednej ze ścian nie wydaje się nam wynikiem pożaru, gdyż nie działały na nią żadne siły w tym kierunku (belki stropowe były wyłącznie drewniane, nie może więc być mowy o ich oddziaływaniu niszczącem). Sklepienia w glazurowni (stare, b. masywne) wytrzymały pożar zupełnie dobrze.

Całkowitemu zniszczeniu uległy ściany

z muru pruskiego oraz częściowemu — ścianki z pustaków.

Szkody w materjale dotyczą jedynie materjału załadowanego do pieców i jeszcze nie wypalonego. Skutkiem anormalnego ogrzewania zostały one przez pożar skruszone i rozpadły się w piecu.

I. M. R.

OSOBISTE

W roku bieżącym dyrektor Oddziału Towarzystw „Piast" i „Riunione Adriatica di Sicurtà" w Sosnowcu p. S. Lejzerowicz obchodził 35-lecie pracy na niwie asekuracyjnej.